

ATENEUM KAPŁAŃSKIE

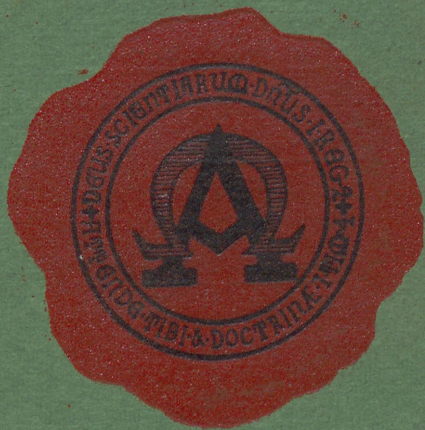
Miesięcznik

wychodzący pod kierunkiem Profesorów

Włocławskiego Seminarjum Duchownego

POŚWIĘCONY

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,
Apologetyce, Teologii Moralnej i
Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu,
Liturgice, Filozofii, Historji, Naukom
Społecznym, Pedagogii i Sztuce
Chrześcijańskiej.



Za pozwoleniem JE. Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego,
Biskupa Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej.

Rok 3.

Tom 5.

1911 r.

Marzec.

Zeszyt 3.

SPIS RZECZY.

Rozprawy.

- X. Charszewski, Z powodu złotych godów zjednoczonej Italii 197
Ks. Fr. Flaczyński, Idea Kościoła narodowego w Polsce w XVI w. (c. d. n.) 205
Dr. Kaz. Lutosławski, Wychowanie Ojców Kapadockich (d. n.) 219
Ks. Dr. I. Radziszewski, Dwie metody w Nauce porównawczej religii 231

Sprawy religijne.

- Sz. i K. J., Matka Dąrowska, 251; Ekspansja niemiecka w Ziemi św., 252; Statystyka duchowieństwa w Królestwie Polskiem. 253

Przegląd naukowy.

- Kronika: J. K., Komisya Biblijna 255
Sz. i Ks. Wł. J., Wydawnictwa, 257; Odczyty, 257; Instytucje naukowe, 257; Odznaczenia, 259; Zmarli 260

Ruch społeczny.

- X. A. S., Emigracya i Polskie Towarzystwa emigracyjne, 261; Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, 263; Mieczysław Brzeziński, 265; Józef Montwill 266

Z książek i prasy.

- X. A. S., Wieś dawniejsza i dzisiejsza. 267

Poradnik.

- Ks. J. Kruszyński, Co to są Sybille Kumejskie i jaki jest stosunek Sybill Kumejskich do prorocत्व mesyanicznych? 274

Recenzje i krytyki.

- Br. Bobrowska, Jak powstały religie? (Ks. J. Archutowski) 275
Dr. Deimel, Kirchengeschichtliche Apologie (Ks. Wł. Jasiński) 278
A. Kirchner, Die babylonische Kosmologie u. der biblische Schöpfungsbericht (X. Dr. P. Szczygiel) 279
Słowa Pisma św. (X. J. Kruszyński) 281
P. Pourrat, La théologie sacramentaire (X. Piotr Kremer) 285

Notatki Bibliograficzne.

- X. Charszewski, Kongres Maryański w Zalsburgu (Sz.), 286. Vaudon, L'Oeuvre des Congrès eucharistiques (J. K.) 286. Ks. St. Chodyński, Szkoła oo. Bernardynów w Warcie, oo. Reformatorów we Włocławku, oo. Pijarów w Radziejowie i Włocławku (Sz.) 287. Costerus, Meditationes de historia D. Passionis (Wł. St.) 287. Gwoździcki Fr., Kilka uwag o wychowaniu (Wł. St.) 288. Dla Młodzieży (X. A. S.) 288

Przegląd Czasopism.

- Etudes, 289; Hlidka, 289; Miesięcznik katechetyczny, 289; Philosoph. Jahrbuch, 289; Przegląd Powszechny, 290; Prąd, 290; Revue biblique, 290; Revue du clergé français, 291; Soziale Kultur, 292; Czasopisma dycecezyalne: Dwutygodnik dycecezalny Wileński, 292; Kronika dycecezy kujawsko-kaliskiej, 292; przemyskiej, 292; sandomierskiej, 292; Miesięcznik Pasterski Płocki, 292; Wiadomości Kościelne 292

W Dodatku Bibliografia.

Z powodu złotych godów ZJEDNOCZONEJ ITALII.

== (1861 — 1911) ==

Włochy kończą przygotowania do uroczystego obchodu pięćdziesiątej rocznicy swego zjednoczenia pod białym krzyżem Sabaudyi. Wyrazem materyalnym złotego jubileuszu proklamacyi „del regno d'Italia“ (17 marca) mają być wystawy międzynarodowe zarówno w Rzymie, jak i w Turynie, jako dawnej stolicy włoskiego Podgórze (Piemontu). Pan jego ówczesny, Wiktor Emanuel II, korony książąt włoskich, nie wyłączając własnej, piemonckiej, stopił w jedną koronę wszechwłoską i własne nią skronie ozdobił. Niezależnie od wystaw, w samym Rzymie u stóp Kapitolu stanął na tę uroczystość pomnik tego „padre della patria,” jak wdzięczni włosi utytułowali ukoronowanego twórcę swojej narodowej jedności. W samej tylko stolicy dotąd brakło mu posągu, gdy miał go już Garibaldi, spoglądający tryumfalnie z wysokości Janiculum na Miasto Wieczne, którego nie udało się mu zdobyć za życia.

Latem roku przeszłego widziałem ów pomnik królewski w robocie. Na tle imponującego portyku, olśniewającego białością marmurów kararyjskich, z grupami czterokonnymi tryumfalnych wozów na szczytach dwu skrajnych skrzydeł—kolosalny posąg konny Wiktora Emanuela. To ma być wyraz artystyczny rocznicy politycznej, symbol „dell'unità Italiana,” godło „d'Italia libera e grande,” jak opiewa napis wokoło odnośnej alegoryi na plafonie w rzymskim pałacu senatu.

Piękne, wspaniałe, cudowne rzeczy: nieprawdaż? A więc jedźmy, kto żyw, pod lazury Italii! Nie odkładajmy podróży

na rok następny, lecz wybierzmy się tam właśnie teraz na zapowiadające się tak czarująco uroczystości włoskie. I cudów się napatrzmy, i skołatane dusze polskie pokrzepimy jednocześnie widokiem tryumfów narodowych sympatycznego narodu...

Wszelako, wstrzymajmy się! Jechać nie wolno. Nad uroczystościami rzymskimi zawisła klątwa kwestyi rzymskiej, stworzonej przez bezprawny, świętokradzki zabór Rzymu papieskiego, a mającej być teraz uświęconą manifestacyjnym obchodem jubileuszowym. Kiry żałoby unoszą się z Watykanu ponad sztuczne blaski, roztaczane przez kukułczy Kwirynał i zżydziały Kapitol. Komu więc drogi raczej Watykan, temu sumienie postawi kategoryczny nakaz: nie wolno! Nie wolno pod grozą zdrady nie tylko ideałów religijnych katolickich, ale i uczuć wogóle humanitarnych, nawet i narodowych. Kiedy bowiem Kwirynał pospołu z Kapitołem uosabiają nie tylko masoński ateizm, ale i brutalną przemoc i złośliwy tryumf przemocy państwowej; to Watykan, przeciwnie, jest uosobieniem nie tylko wiary religijnej, ale i ofiary świętokradzkiego gwałtu. „Honny soit qui mal y pense!”

Żeby wyrozumieć i uznać taki a nie inny faktycznie stosunek Rzymu papieskiego do Rzymu królewskiego, należy przede wszystkim zdać sobie sprawę ze znaczenia i doniosłości władzy doczesnej papieża dla całego Kościoła; władzy, której go Zjednoczone Włochy na własną korzyść pozbawiły, żeby dokonane na dziesięć lat przedtem dzieło zjednoczenia uwieńczyć bodaj kosztem świętokradztwa (r. 1870).

Kościół jest królestwem duchownem, którego królem — papież. Z istoty jego nie wypływa wprawdzie władztwo doczesne, ziemskie. Z królestwa dusz nie wypływa koniecznie królestwo ciał. W razie przeciwnym, gdyby to z tamtego wypływało, papież, jak jest uniwersalnym królem dusz wiernych, tak miałby prawo zostać również uniwersalnym monarchą świata chrześcijańskiego, co się jednak nikomu nigdy nie marzyło. Rzecz inna z władzą doczesną papieża w zakresie choćby minimalnym.

Wymaga jej potrzeba niezależności w wykonywaniu urzędu najwyższego pasterza narodów. Wobec państwowego ustroju społeczeństw, niezależnie od jego form politycznych, każdemu człowiekowi przedstawia się alternatywa: posiadać władzę lub też być jej podległym, panowanie lub poddaństwo. Mniejsza o to, że nie wypada w najwyższym stopniu, aby papież był

poddanym monarchy czy parlamentu, więc Ojciec święty — swego duchownego syna, czy synów. Natomiast jest postulatem zasadniczym, żeby papież, jako taki, w sprawowaniu swego posłannictwa wszechświatowego był całkowicie niezależny. Ponieważ zaś byłoby to niemożliwe w warunkach poddaństwa czy obywatelstwa, przeto papież musi być sam panującym. Innego wyjścia z cieśniny tego dylematu niema i być nie może.

Mogłoby się komu wydać, że właśnie rząd włoski znalazł owo „tertium” w ustawie gwarancyjnej, zabezpieczającej eksterytoryalność Watykanu z przyległościami, oraz swobodę w komunikowaniu się Głowy Kościoła z episkopatem całego świata. Nie mówiąc na razie o prawach historycznych papieża do „patrimonium sancti Petri,” ale traktując kwestyę „in merito,” musimy jednak uznać, że nie darmo Pius IX odrzucił bezwzględnie proponowane przez rząd włoski rękojmie. W samym charakterze ich, jako aktu jednostronnego, określonego dowolnie, i to przez wydziercę, tkwi pierwiastek zależności. Jestto niezależność, zależna w zasadzie od rządowego widzimisieju, od gry fal wypadków. Kto się odważył targnąć na ojcowiznę św. Piotra, może się odważyć podnieść rękę i na Watykan, jej serce. Do tego nawet zmierza istotnie tendencja rewolucyjnej, której prąd poniósł był Wiktora Emanuela zbrojnie przeciw Rzymowi, a ponieść może jego następców aż do przepaści, w której sami zginą. W ciągu czterdziestolecia od zaboru Rzymu, tysiąc faktów dążność tę obnażyło: począwszy od grabieży dóbr kościelnych i brutalnego napadu na kondukt ze zwłokami Piusa IX, napadu, do którego rząd ze złą wiarą dopuścił; skończywszy na bezczelnem wyzwaniu, jakie żydowski pan na Kapitolu, Nathan, rzucił bezkarnie Watykanowi w czterdziestą rocznicę historycznej daty „XX settembre,” u zdobnego dziś w złociste tablice wyłomu przy Porta Pia.

Kwestya rzymska tedy nie tylko przez włoskie prawa gwarancyjne nie została rozwiązana, ale, przeciwnie, jątrzy się coraz bardziej, rozdrapywana wciąż przez żywioły bezwyznaniowo-rewolucyjne, choćby i za pomocą tegorocznych uroczystości jubileuszowych. Rzekłbyś, rana to dla papieża, więc i Kościoła, śmiertelna, która prędzej czy później śmiercią jego się skończy, gdyby Kościół z papieżem na czele był instytucją tylko ludzką, gdyby nie miał boskich gwarancyj trwałości przeciwko przemocy Kwirynałów, Kapitolów i wszystkich innych „bram piekielnych.“ Międzynarodowa sekta masońska, która

nie widzi i nie uznaje w Kościele charakteru nadprzyrodzonego, na taki właśnie skutek śmiertelny owej rany rachowała i rachuje. Jesteśmy pewni pewnością nadprzyrodzoną, że się ostatecznie przeliczy; tymczasem atoli Kościół cierpi w cierpiącym papieństwie, to zaś nie jest bynajmniej stanem normalnym i prawnym.

Kościół cierpi w cierpiącym papieństwie: tak, albowiem kwestya rzymska nie jest zgoła kwestyą wyłącznie włoską, wewnętrzną, ale jest kwestyą międzynarodową, jak międzynarodowy jest Kościół. To sprawa Głowy Kościoła, więc także i 250 milionów jego członków; więc nawet i sprawa państw inowierczych, o ile one posiadają obywateli katolickich. Do państwa kościelnego mają prawo w różnej mierze wszystkie części świata, takie zaś prawo jest oczywiście wyższe od prawa Włoch do zupełnej jedności państwowej.¹⁾ Mają one to prawo w imię jedności Chrześcijaństwa, uwarunkowanej jednością jego Głowy, zawisłą z kolei od jej niezależności. Same także Włochy są w tem zainteresowane. Wskutek zaboru państwa kościelnego wprawdzie się Italia ostatecznie zaokrągliła i zrosła materialnie, ale cóż z tego, kiedy się jednocześnie w sposób bezprzykładny rozdarła moralnie? Wierni katolicy włoscy nie biorą, bo nie mogą brać zasadniczo udziału w życiu politycznym kraju, a tymczasem żywiły wywrotowe pchają go w przepaść bezbożnej anarchii. A papież po zaborowi z bólem patryotycznego serca patrzają na zbliżającą się katastrofę, gdy serce ich papieskie nie może dla Włoch poświęcić Kościoła. Tragedya wprost niesłychana!

Crispi groził swego czasu schyzmą włoską w odpowiedzi na pogłoski o przeniesieniu stolicy świata katolickiego do innego kraju. Gdyby jednak papież przyjął warunki ugodowe rządu włoskiego, groziłaby już nie na żarty schyzma narodów. W t. zw. niewoli awinjońskiej historycy upatrują nie bez zasady jedną z głębszych przyczyn wielkiej schyzmy zachodniej, a potem i reformacyi. Niemcy zwłaszcza ówczesne nie mogły patrzeć okiem przychylnem na uległość dworu awinjońskiego względem królów francuskich. Uległość ta zaś istniała rzeczywiście, i to pomimo niepodległego, ale zbyt szczupłego wobec potężnej Francyi, terytorium dokoła Awinionu. Kościoły narodowe kończą nieodwołalnie na chorobę cesaropapizmu. „Obie władze: duchowna i świecka—powiada liberał Odillon - Barrot—

¹⁾ Pius IX proponował rozumnie zjednoczenie federacyjne, lecz bez skutku.

muszą być w państwie kościelnem złączone na to, aby we wszystkich innych państwach mogły być rozłączone.” A rozłączenie ich w państwach świeckich na tej podstawie oznacza jedność kierownictwa duchownego narodów, wiążącego je w jedną rodzinę wszechludzką. Znane są także słowa Fryderyka II, że żaden z monarchów nie chciałby traktować z papieżem, podanym innego monarchy.

Rozumie i uznaje to wszystko międzynarodowa czarna sekta, gdy drogami makiawelskimi dąży do podobnych Kościołowi celów, chcąc sama jego miejsce zająć. Ona to rozpałała złowierczo szowinizm włoski, przewrotnie wyzyskała nawet przezysty patryotyzm Piusa IX, aby w tych ogniach upiec pieczeń własnego, międzynarodowego interesu, aby w nich spalić państwo kościelne, jako warunek niezależności papieństwa. Obecnie, w naszych oczach, rzuca się coraz to zuchwalej na samo papieństwo, jako kamień węgielny Kościoła. Antykościół natchniony duchem Antychrysta!

Rzućmy jeszcze okiem na proces historyczny tworzenia się i powstania państwa kościelnego, aby unaocznić sobie wynikające z dziejów, wyjątkowo święte doń prawa historyczne Kościoła.

Jeżeli w całych dziejach ludzkości, kto umie patrzeć, nie może nie widzieć oka i ręki Opatrzności, to widać je wyraźnie zwłaszcza w dziejach Kościoła, osobliwie w rozwoju władzy świeckiej papieństwa.

Konstantyn Wielki usuwa się dyskretnie do Byzancjum wobec blasku tyary. Cesarze zachodni obierają sobie rezydencyę raczej w Medyolanie i Rawennie. Podczas wielkiej wędrówki narodów, nawet wodzowie barbarzyńców, herulów i gotów, zakładają swoje stolice znowu w Rawennie lub Weronie. Tymczasem cesarstwo zachodnie opuszczone przez prawowitych, ale zgnuśniałych swoich władców, wydane na łup barbarzyńców, znajduje obrońców z konieczności w papieżach, którzy powagą moralną wstrzymują przed murami Rzymu zapędy Aistulfów i Attyłów. Znajdują wreszcie pierwszych obrońców przeciwko longobardom w osobie franków: Karolów Martelów, Pepinów, Karolów Wielkich. Z tych Pepin prawem zdobywcy i obrońcy funduje państwo kościelne, a Karol Wielki je zatwierdza. I od-tąd trwa ono przez lat z górą tysiąc, raz tylko zgwałcone przez Napoleona I. I trzeba było dopiero, wyrosłej z Wielkiej rewolucyi, bezbożności XIX wieku, żeby się ona targnęła święto-

kradzko na wolność Głowy Kościoła, pod pozorem „postępu”,²⁾ a pod flagą, o ironio!—białego w czerwonym polu krzyża arcywiernej Kościołowi Sabaudyi.

I stało się, że co niegdyś uszanował zabobonny a dziki Attyla, na to ściągnął zbrojną rękę wyzwolony z „przesądów klerykałnych“, ukoronowany piemontczyk, któremu niedość było nietylko Turynu, ale i Florencyi, pierwotnej stolicy Włoch Zjednoczonych. I wyrósł na bohatera oraz „ojca ojczyzny“ ten, w którego imieniu, korzystając zdradziecko z niemieckiej opresyi Napoleona III, zdobyto Rzym papieski, broniony z polecenia serdecznego Piusa, ku żalowi wiernych żołnierzy, tylko gwoli podkreśleniu trochę krwi w obliczu świata protestu przeciw gwałtowi. Ten, który mieczem obosiecznym raniąc papieństwo, zranił jednocześnie a śmiertelnie włoską ojczyznę. Albowiem przez wyłom z XX września wtargnęła do stolicy Chrześcijaństwa hydra rewolucyi z orszakiem takich jędz, jak: rujnujący militarizm, rozpusta, bandytyzm i wogóle zbrodnicość nawet w sferach rządowych³⁾, a w szczególności owo rozdwojenie narodu, którego (rozdwojenia) symbolem rozdwojenie Rzymu: na katolicki i masoński, ten drugi z chorągiewką królewską na dachu — do czasu. Słusznie też przyrównano nowe Włochy do mszy żałobnej: „sine Gloria, sine Credo, cum longo Offertorio“.

Bez chwały, zaiste, mimo jej sztucznych pozorów, usiłujących omamić świat i włoski lud, zwłaszcza obecnie z okazji rocznicy jubileuszowej. Jak zaś obłudne są te pozory, świadczy choćby ten pomnik rzymski przede dworcem kolejowym, poświęcony „alli eroi di Dogala“. Tehórzów pasowano na bohaterów afrykańskich, niby nowych Scypionów! Jeżeli zaś klęska nie wyłącza sama przez się bohaterstwa, to z drugiej strony nie każde zwycięstwo jest jego dowodem, a bywa i hańbą. Właśnie hańbą jest zwycięstwo piemontczyków nad cofającym się przed rozlewem krwi Piusem, zwycięstwo brutalne zbuntowanych synów nad najlepszym Ojcem, Ojcem Chrześcijaństwa. Że już nie wspomnę o faryzajskiej komedyi plebiscytu...

I tę oto hańbę gloryfikują uroczystości jubileuszowe, gloryfikuje w szczególności ów pomnik Wiktora Emanuela, ambitnego, chciwego władzy i zarazem thórzliwego narzędzia rewolucyi. Wzdryga się uczciwe, zwłaszcza katolickie serce, bez

²⁾ We Włoszech do dziś istnieje pańszczyzna.

³⁾ Pallizola, deputowany, herszt mafii; Mirri, generał i minister wojny; Nasi, minister oświaty, etc.

różnicy barwy narodowościowej, na widok tego pięknego artystycznie monumentu, który ma uragać bezbronnemu papieństwu i całemu światu katolickiemu. I wybucha protestem przeciw tryumfującej zuchwale stolicy Italii, w imię pogiętej stolicy Chrześcijaństwa i zarazem ojczyzny każdego, ucywilizowanego etycznie człowieka.

Oto pobudki religijne i wogóle humanitarne (tylko nie w znaczeniu masońskim), które przemawiają bezwzględnie przeciw udziałowi w tegorocznych uroczystościach włoskich. Są zaś i motywy natury narodowościowej, osobiwie dla nas, polaków.

Najprzód, co za uderzające podobieństwo losów ojczyzny naszej do losów ojcowizny Piotrowej! U nas po sejmie Czteroletnim i Konstytucyi Trzeciego Maja — rozbiór; tam, po daleko idących reformach politycznych Piusa IX — zabór. U nas konfederacya Targowicka, protektorka złotej wolności; tam zdradziecka rewolucya wolnościowa pomimo reform, tam Mazzini, mesyasz i arcykapłan rewolucyi, utopista, fanatyk i obłudnik, apostoł zjednoczenia Włoch na zasadzie socjalno-demokratycznej. U nas konfederacya Barska; tam najwierniejszy minister Piusa IX, Rossi, zasztyletowany. U nas nikczemna intryga hr. Stackelberga; tam jeszcze podlejsza dwulicowa gra hr. Arnima, ambasadora, również pruskiego, przy Watykanie. U nas przynajmniej Kościuszkę; tam gorzej bo pseudo-Kościuszkę włoski w osobie Garibaldi'ego, także wprawdzie zwanego „bohaterem dwóch światów“, ale przytem kondotyera rewolucyi. U nas emigracya, tam Pius IX uchodzi w przebraniu do Gaety. W późniejszych naszych stosunkach — Bismarek; tam zaś hr. Emil Cavour, minister Wiktora Emanuela II, przyrównywany do Richelieu'go, „moins la soutane“, jak on sam o sobie dodał, w naszych zaś oczach wyglądający raczej na Bismarcka włoskiego. Tam wreszcie kamienowanie (materyalne!) wielkodusznego Piusa, „bożyszczą Włoch“ onego czasu, nawet po śmierci, oraz dobrowolne więzienie papieża pozaborowych gwoli zasadzie, gwoli Kościołowi; u nas... W rezultacie ostatecznym, jak dotąd, u nas kwestya polska, zatruwająca poniewoli życie polityczne państw rozbiorowych; tam zaś kwestya rzymska, która tkwi drzazgą w ciele Italii Zjednoczonej, również raniąc oraz jątrząc jej życie.

Tu już w pełnym świetle możemy nietylko ocenić z punktu narodowego jubileusz włoski, ale i zrozumieć i napiętnować włoskie władze, ignorujące na wystawie rzymskiej narodowości,

pozbawione bytu politycznego. Nie według zasady etnograficznej, uważanej powszechnie za obowiązującą, jeno według zasady państwowej podzielono w Rzymie wystawę międzynarodową, a raczej chyba w tym wypadku międzypaństwową. Więc królestwo włoskie, które powstało rzekomo w imię idei narodowościowej, występuje lekceważąco wobec narodów politycznie upośledzonych, bezwolnych, bez względu na ich wysoką kulturę! Ach, rozumiemy! Rząd włoski wie sam i rozumie, że kwestya rzymska to nie kwestya wewnętrzna włoska, lecz międzynarodowa. Że jednak w dyplomacyi można bezkarnie brać poza nawias narodowości podbite i ujarzmione, że z ich strony niema się czego obawiać, a interes polityczny dyktuje skarbić sobie względy silnych, zatem... Szlachetne to i chwalebne—nieprawdaż? Więc chyba niepodobna jechać w tym roku do Rzymu, bez obrazy nie tylko katolicyzmu, ale i własnej godności narodowej?

Przed laty Konopnicka, bawiąc w Rzymie, wyrzuciła z siebie wulkaniczny wiersz przeciw papiestwu w imię Polski, z powodu *rzekomego* jej pominięcia w podziemnej kaplicy kościoła św. Wawrzyńca za murami, gdzie znajduje się grobowiec Piusa IX. W „różańcu ludów”, których mozaikowe herby zdobią ściany kaplicy, Leon XIII *rzekomo* wzbronił miejsca dla Polski ze względów politycznych, wówczas, gdy białe orzełki figurują nawet na monecie rosyjskiej. Wynurzając atoli rzeczywiste uczucia narodu naszego, żeby przeciw nim zaprotestować z siłą tem większą, poetka napisała i taką oto piękną strofę:

„Rzym!... Z Rzymu!... gdy przeleci za polskie gdzieś ściany,
To jakgdybyś relikwiarz podniósł poświęcany.
Rzym, to druga ojczyzna, i lepsza, bo z ducha;
Dzwonią w Rzymie, to Polska na kolanach słuca;
Papież, Kościół Chrystusów i Tron Apostolski,
To nasze Sanctissimum, to król prawie polski!”

Tak, to jest, pobudzający do łez, wyraz istotnych naszych uczuć katolicko-polskich, które Stolica Piotrowa nam istotnie wbrew kłamstwom bezwyznaniowym, odwzajemnia. Ponieważ zaś Ojciec św. Pius X, w imię najżywoźniejszych interesów Kościoła, nie życzy sobie widzieć wiernych swoich tego roku w Rzymie, wydanym na łup jubileuszowych orgii masonskich; ponieważ nadto nie Rzym papieski, ale właśnie Rzym królewsko-uzurpatorski wykreślił nasze imię z listy narodów, zatem:

Nie pojedziemy!

Trzepowo.

X. Charszewski.

IDEA KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE w XVI wieku.

Idea Kościoła narodowego, licząca w wieku XVI wielu zwolenników, ściśle się łączy z zamiarem pogodzenia różnic i rozterek religijnych, które nurtowały Polskę za czasów zygmunto-wskich. Zwolennicy Kościoła narodowego nie występowali jawnie i otwarcie ze swym zamiarem, ich działalność publiczna ograniczała się do przeprowadzenia zgody religijnej, do pogodzenia Kościoła katolickiego z różnemi sektami. To pogodzenie, zwane kompromisem religijnym, miało polegać na tem, żeby i Kościół poczynił pewne zmiany w niektórych dogmatach, oraz żeby i dysydenci zrzekli się niektórych postulatów. Tego najłatwiej dokonać na synodzie narodowym, złożonym z przedstawicieli wszystkich wyznań. Wobec tego zwolennicy Kościoła narodowego dążyli przede wszystkim do zwołania synodu narodowego. Ponieważ zaś tak pojęty synod musiałby w końcu doprowadzić do oderwania się od Kościoła rzymskiego, przeto dążenie do kompromisu religijnego za pomocą synodu narodowego pośrednio miało na celu Kościół niezależny, narodowy. Było to działanie na dalszą metę. I dlatego rozpatrując ideę Kościoła narodowego w XVI wieku, będziemy mieli na uwadze głównie zabiegi o synod narodowy, w których tkwiła idea niezależności religijnej. Wskażemy na przyczyny tej idei i jej początek, na jej rozwój i powolny zanik.

I.

Różne złożyły się przyczyny, że w XVI wieku idea pojednania wszystkich wyznań, przez utworzenie jakiejś jednej wspólnej dla wszystkich wiary, wielu w Polsce znalazła zwolenników. Myśl to była niebezpieczna, gdyż zmierzała do oder-

wania Kościoła polskiego od Rzymu, i do utworzenia natomiast Kościoła narodowego. Jedne z przyczyn rozpowszechnienia się tej myśli w Polsce były dalsze, inne bliższe, jedne wspólne z zachodem, inne właściwe narodowi polskiemu.

Jeżeli sięgniemy dalej do wieku XV i XIV, znajdziemy jako przyczynę dalszą, a jednocześnie wspólną z krajami zachodniej Europy, osłabienie powagi Stolicy Apostolskiej, osłabienie, które wzięło początek w Awinionie a dokonało się w czasie wielkiej schizmy zachodniej. Oplakania godny stan, w którym się znajdowała Stolica Apostolska w końcu XIV i w pierwszej połowie XV wieku przyczynił się do rozpowszechnienia głośnej teorii o wyższości soboru nad papieżem. Wielu ówczesnych teologów i kanonistów, widząc nieszczęsny stan Kościoła, poczęło dopatrywać się przyczyny złego w jego konstytucji. Ukazało się mnóstwo dzieł i broszur, w których głoszone poglądy niebezpieczne, skrajne, o ograniczeniu władzy papieskiej. Tak np. Piotr d'Ailles dowodzi, że papież jest tylko pierwszym ministrem Kościoła, że związek pomiędzy papieżem i Kościołem jest tylko przypadkowy, że papież jest omylny, bo przywilej nieomylności przysługuje tylko Kościołowi. Gerson znowu twierdzi, że władza spoczywa w wiernych, wierni przelewają ją na koncylium, a koncylium na papieża. Kościół i papieża przyrównywa do małżeństwa: jak papież może się usunąć od Kościoła, podobnie i Kościół może się pozbyć papieża, dając mu niejako list rozwodowy (*libellum repudii*). Te i tym podobne opinie nie przebrzmiały bez skutku. Duch roztrząsania i krytyki konstytucji Kościoła, domaganie się reformy *in capite et in membris*, które wyraźnie zarysowuje się w teorii koncyliarnej, śmielej już występuje w herezy Hussa, w końcu wybuchu gwałtownie w odszczepieństwie i w herezy Lutra, niewątpliwie pociągnęło za sobą osłabienie w wiernych czci ku Stolicy Piotrowej.

Dążenie do ograniczenia władzy papieskiej, tak rozpowszechnione wśród teologów i kanonistów, jaskrawiej i silniej wystąpiło w życiu politycznym. W wiekach średnich, kiedy narody były dopiero w okresie dojrzwania pod względem politycznym i społecznym, papieństwo stało na straży nie tylko interesów religijnych, ale także wielki wpływ wywierało i pod względem politycznym. Papież stał niejako na czele wszystkich państw, rozdawał korony lub je odbierał, był ostatnią instancją we wszystkich ważniejszych sprawach. Ale te narody,

a więc i polski, zaczęły dojrzwąć; budzi się w nich uświadomienie polityczne, a tem samem rodzi się dążenie do samodzielności. Już one same chcą decydować o swych losach, nie oglądając się na dawnego opiekuna. A ponieważ w praktyce dość trudno jest osądzić, przynajmniej w niektórych wypadkach, do jakich się spraw rozciąga władza duchowna, a do jakich świecka, stąd powstają kolizye i walka. W podobnych chwilach przełomu często wpada się w drugą ostateczność. Otóż na nieszczęście, z tej walki, „z tego ścierania się pojęć, jak pisze Tarnowski,¹⁾ najbardziej zwyciężkiem wyszło to, że państwo jest pierwszym panem wszystkiego i że dla niego wszystko zrobić się godzi“.

Jako echo tej walki w Polsce uważać trzeba przywłaszczenie przez królów prawa nominacji biskupów. Kazimierz Jagiellończyk, chcąc mieć powolnych sobie biskupów, gdyż oni zasiadali w Radzie królewskiej, postanowił odebrać kapitułom prawo wybierania swoich pasterzy. Stąd powstały zatargi z duchowieństwem i Kuryą rzymską, czego ten był skutek, że prawo musiało ustąpić przed siłą; król bowiem, nie zważając na protesty Rzymu i kleru polskiego, osadzał przemocą kandydatów swoich na stolicach biskupich. Odtąd, od roku 1460 królowie polscy sami mianowali swoich biskupów. Kazimierz w dążeniu do wyłamania się z pod zwierzchności Kościoła miał przykłady na zachodzie, gdzie już oddawna toczyły się walki pomiędzy władzą świecką i duchowną; zachęcały go do tego i ówczesne teorie o państwie, głoszone przez humanizm.

Jakkolwiek niezaprzeczone są skutki dodatnie humanizmu w dziedzinie nauki i sztuki, jednakże zaprzeczyć niepodobna, że jednocześnie humanizm przyczynił się do obniżenia moralnego poziomu swoich zwolenników. Albowiem odrodzone nauki o zabarwieniu pogańskim nie troszczyły się o ideały wyższe, chrześcijańskie, ale raczej pod piękną formą przedstawiały pojęcia i poglądy zmateryalizowanych i goniących za wygodami greków lub uwielbiały doskonałość republiki rzymskiej i samowładztwo cesarów. Na uniwersytetach wykładano w tym duchu starożytne teorie o państwie i władzy; uczeni prawnicy pisali dzieła, których myślą przewodnią było twierdzenie, że dla dobra państwa wszystko można uczynić. Ponieważ wielu Polaków kształciło się za granicą, a szczególnie na uniwersytetach włoskich, gdzie głównie panował humanizm, więc po-

¹⁾ *St. Tarnowski*, *Pisarze polityczni XVI w.* str. 57.

woli nasiąkali wykładaniami tam teoryami, a wróciwszy do ojczyzny, rozszerzali wśród rodaków swoich idee humanistyczne ze wszystkimi ich skutkami, dobrymi i złymi. W nich to właśnie, w polskich humanistach, znalazł poparcie Kazimierz Jagiellończyk w dążeniu do ograniczenia Kościoła. W drugiej połowie XV wieku, t. j. kiedy się toczyła walka króla z duchowieństwem o nominację biskupów, wychodzi dzieło Jana Ostroroga: *Monumenta pro Reipublicae ordinatione*, które jest wiernym odbiciem współczesnych pojęć o Kościele i państwie. Rozprawiając o stosunku Polski do Kościoła, Ostroróg nie ogranicza się do żądania niezależności króla i państwa od władzy duchownej, lecz wkracza w atrybucyę władzy kościelnej. Mianowicie radzi, aby królowie wybierali i mianowali biskupów „ludzi uczonych i mile widzianych“; żąda, aby duchowieństwo płaciło podatki; narzeka na annaty i domaga się ich zniesienia; żąda, aby nie posyłano spraw sądowych do Rzymu, a chce, iżby polscy biskupi z prymasem na czele sądzili wszystkie sprawy w ostatecznej instancji²⁾. Król nie posunął się tak daleko, jak radził Ostroróg, jednakże przywłaszczona przezeń nominacja biskupów utrzymała się w sile.

Jakie były następstwa przywłaszczonej przez królów nominacji biskupów, świadczy o tem pierwsza zwłaszcza połowa XVI w., kiedy na stolicach biskupich w Polsce zasiadali, z bardzo nielicznymi wyjątkami, ludzie albo sprzyjający prądom reformatorskim, albo też obojętni dla spraw kościelnych. By dostąpić godności biskupiej, która zapewniała wielkie dochody i wpływowe stanowisko w senacie, często osoby niegodne uciekały się do przeróżnych intryg dla zdobycia sobie zaufania królewskiego. Rozumie się, że pasterzom takim pozbawionym ducha kościelnego nie leżała na sercu sprawa powierzonych sobie owieczek ani sprawa Kościoła. Gdy więc później uderzy na Kościół Reformacja, gdy idea kompromisu wyznaniowego oładnie umysły wielu nawet katolików, Kościół polski znajduje się prawie bez obrońców i przewodników, wyjąwszy chyba w sprawie przywilejów duchowieństwa lub dziesięcin.

Niebezpieczeństwo zjawilo się niebawem. Najglówniejszą przyczyną do rozpowszechnienia się w Polsce idei kompromisu wyznaniowego była reformacja. Nowe nauki, głoszone w Niemczech, szybko przedostały się do Polski. Przywozili je polacy, wracający ze studyów zagranicznych. Niebawem i sami refor-

²⁾ Por. *St. Tarnowski*, *Pisarze polityczni XVI w.* str. 27—30.

matorzy niemieccy, znając tolerancję narodu polskiego, zaczęli napływać do kraju i szerzyć swe poglądy. Ale nie skończyło się na samym tylke luteranizmie. Wkrótce zjawily się w Polsce i inni sekciarze: kalwini, bracia czescy, aryanie i t. d., znajdując przytułek i poparcie glównie na dworach magnatów polskich. Tem się też tłumaczy fakt, że edykty Zygmunta I, wymierzone przeciw reformatorom, nie odwróciły rozdwojenia religijnego, gdyż winni herezyi znajdowali protekcję panów polskich. Jednak za życia Zygmunta I reformatorzy nie występowali publicznie ze swoją nauką; natomiast rozpoczęli tajemną agitację. W tym celu użyli bardzo trafnego środka, mianowicie wydawnictw biblii i dzieł teologicznych w języku polskim. W ten sposób oddziaływali na ogół szlachty i mieszczan, przedstawiając im nowe nauki w najdosłepniejszej formie, w języku własnym. Że odnieśli skutek, sądzić można choćby stąd, że zaraz na początku panowania Zygmunta Augusta protestanci występują jako silna, tylko brakiem wewnętrznej jedności osłabiona partya i górują odtąd na sejmach, wodząc rej między szlachtą.³⁾

Wszystkie sekty dążyły do zreformowania Kościoła, każda na swój sposób. Swą akcyę rozpoczęły od tego, co i na zachodzie, od oskarżenia Kościoła rzymskiego o pychę, żądę panowania, wyzysk, zepsucie. Zarzuty te znalazły podatny grunt w Polsce. Szlachta polska, jak wiadomo, miała wygórowane pojęcie o wolności obywatelskiej, dążyła więc całą siłą, aby jak najbardziej ograniczyć władzę królewską. Wiemy, że celu swego dopięła. Wtedy zwróciła oczy na stosunki kościelne. Kler polski był stanem uprzywilejowanym *par excellence*. Duchowieństwo było wolne od ciężarów publicznych, nie płaciło podatków, posiadało własne sądownictwo, któremu w pewnych sprawach podlegał i stan świecki, np. w sprawach o dziesięciny. Szlachta spoglądała zazdrosnem okiem na takie uprzywilejowanie, tembardziej, że widziała często nadużycia. Duchowni mieli prawo apelacji do Rzymu w sprawach o prebendy i dziesięciny; tam też pociągali nietylko duchownych, ale i osoby świeckie.⁴⁾ Otóż często apelowali tacy, którzy nie mieli słuszności, ale umieli zabiegać i kręcić. „Im kto niepocziwszy, im lekkomyślniejszy, tem większą ma w Rzymie wiarę, tem więk-

³⁾ *W. Zakrzewski*, *Powstanie i wzrost reformacji w Polsce* § III.

⁴⁾ *T. Wierzbowski*, *Jakób Uchański*, rozdz. VII. str. 277.

sze poważanie“, skarżył się Hozyusz.⁵⁾ Gdy więc rozbudzone poczucie wolności szlacheckiej w końcu XV i w XVI wieku jeszcze więcej się rozwinęło, uprzywilejowane stanowisko kleru wydawało się pokrzywdzeniem reszty wolnych obywateli. Słyszeć się dają głosy, acz nieśmiałe jeszcze, aby zrównać stany uprzywilejowane. Coraz częściej słychać narzekania na kler, coraz częściej zdarzają się zatargi i spory szlachty z duchowieństwem o sądy, dziesięciny, podatki. Tak np. na kokoszej wojnie szlachta zgromadzona pod Lwowem rozvodzi żale i skargi, że sama musi ponosić koszta wojenne, biskupi zaś nietylko nie chcą się przyczynić do obrony kraju, ale przeciwnie wysyłają do Rzymu znaczne sumy pieniężne tytułem annat,—że zbyt wiele spraw jest pociąganych do sądów duchownych i t. d.⁶⁾ To samo powtórzyło się na sejmach w roku 1542 i 1544.⁷⁾ I właśnie to niezadowolenie szlachty protestanci wyzyskali na korzyść reformacji.

Nie mogąc odrazu wystąpić publicznie ze swemi teoryjami, gdyż ogół szlachty był katolicyzmowi oddany, zresztą na przeszkodzie stały i edykty Zygmunta I, przywódcy reformacji postanowili poróżnić wprzód szlachtę z duchowieństwem, przedstawiając w jaskrawych a często fałszywych kolorach, nadużycia kleru, by dopiero, położywszy taki fundament, łatwiej potem uderzyć już wprost na Kościół. Taktyka ta najzupełniej im się powiodła. Wkrótce już nietylko różnowiercy, ale nawet katolicy zaczęli domagać się reformy stosunków kościelnych. Najodpowiedniejszym ku temu środkiem wydawał się wszystkim sobór powszechny. Stąd powtarza się w Polsce to samo, co i na zachodzie — ciągle nawoływanie o sobór. Mając taki precedens, protestanci występują śmiało, publicznie ze swoją nauką, zwłaszcza że umarł już Zygmunt I. Ale ponieważ oprócz protestantów krzewiły się w Rzeczypospolitej i inne sekty, z których każda głosiła swoją własną naukę i każda po swojemu chciała zreformować Kościół, przeto powstało straszne zamieszanie pojęć — istna wieża Babel. Zaznaczyć jeszcze należy, że umysły szlachty pochłaniała, jeżeli nie więcej, to przynajmniej na równi, reforma państwa. Dlatego też i „ruch religijny w Polsce, pisze Lewicki, przybrał u ogółu narodu, nie wdającego się w spory dogmatyczne, odrazu cechę więcej

polityczną: reformę Kościoła bowiem połączono ściśle z reformą państwa. To więc dążenie do reformy Kościoła i państwa zajmuje całe panowanie Zygmunta Augusta pod nowo wynalezionem hasłem t. zw. egzekucji praw.⁸⁾ Przez 20 lat certować się będą na sejmach o poprawienie Rzeczypospolitej, i prawie zawsze na pierwszy plan będzie występowała kwestya religijna. W skład sejmu wchodzić będzie większość dysydentów, należących do różnych sekt, którzy niezgodni ze sobą, zgadzali się tylko na punkcie nienawiści względem duchowieństwa i Kościoła katolickiego, oświadczając przytem gotowość do zgody między sobą i z Kościołem ale pad warunkiem, żeby tej zgody religijnej dokonać na wspólnem zgromadzeniu, czyli na synodzie narodowym, gdzieby obie strony: katolicka i dysydentka ułożyły warunki porozumienia, czyli — co na jedno wychodzi — by wytworzyły jedno wspólne dla wszystkich wyznanie. Taka jest geneza idei Kościoła narodowego w Polsce.

Niemalego znaczenia w naszej kwestyi jest ówczesna literatura, mianowicie pisma polityczne i religijne, mające na celu zreformowanie państwa i Kościoła. Podawały one teorye i projekty zmiany stosunków religijnych i politycznych; sejmy i wypowiedziane na nich żądania — to jakby zastosowanie w praktyce tego, co głosiły pisma. Ze względu na charakter tych pism możemy ich autorów podzielić na trzy obozy. Pierwszy, z początku nieliczny, to zdeklarowani protestanci i inni różnowiercy, którzy otwarcie występowali przeciw Kościołowi i domagali się reformy stosunków religijnych w Polsce bez względu na papieża; głównym przedstawicielem tego obozu był Jakób Przyłuski w swem słynnem dziele, znanem p. t. „Statutu Przyłuskiego“. Drugi obóz, w początkach także nieliczny, stanowili katolicy, z biskupem warmińskim na czele. Do obozu katolickiego zaliczyć można również pisma Stanisława Orzechowskiego, zwłaszcza późniejsze, gdyż pierwsza połowa jego działalności publicznej przyniosła raczej szkodę sprawie katolickiej. Zresztą o Orzechowskim można w ogóle powiedzieć, że nie wywarł dodatniego wpływu na sprawy religijne: co bowiem w jednym dziele napisał w obronie religii katolickiej i władzy kościelnej, temu w drugim zaprzeczył, występując gwałtownie przeciw papieżowi i duchowieństwu. I dlatego w początkach jego karyery publicznej protestanci uważali go za swego sprzymierzeńca. Do trzeciej kategorii, najliczniej-

⁵⁾ Hosii epistolae. Wyd. Fr. Hipler i W. Zakrzewski; tom I str. 105.

⁶⁾ Theiner, Monumenta Poloniae, tom II str. 520.

⁷⁾ Uchańsciana, tom II str. 11.

⁸⁾ Dzieje Narodu Polskiego, § 140.

szej, należeli ci, którzy uznawali wprawdzie zwierzchnictwo papieża, ale jednocześnie dążyli do przeprowadzenia kompromisu religijnego, do wytworzenia ze wszystkich wyznań jednego, lecz takie stawiali warunki tego kompromisu, na jakie papież zgodzić się nie mógł. Teoretykiem tego obozu był Andrzej Frycz Modrzewski. Pierwszą jego pracą w sprawie pogodzenia różnic religijnych w Polsce było dziełko pod tytułem *De legatis ad Concilium mittendis*.⁹⁾ Tak jak wielu pisarzy na zachodzie żąda on zwołania soboru powszechnego, ale co do sposobu zwołania stawia własną teorię. Żąda mianowicie, aby w każdej diecezyi wybrano losem 10 elektorów ze wszystkich bez różnicy wyznań. Ci elektorowie, zgromadzeni na synodzie prowincjonalnym, wybiorą z pośród siebie za pomocą tajnego głosowania 10 elektorów. Dopiero ci „prawdziwi reprezentanci wszystkich kościołów“ wybiorą trzech posłów na sobór powszechny. W następnych dziełach Modrzewski szeroko i szczegółowo rozwinię swój projekt pogodzenia sporów religijnych za pomocą wzajemnych ustępstw.

* * *

Tendencje kompromisu wyznaniowego po raz pierwszy ukazały się na arenie życia społecznego na sejmie w r. 1548, zwołanym przez wstępującego na tron polski Zygmunta Augusta. Protestanci pokładali wielką nadzieję w nowym królu. Jednakże żądania posłów ograniczyły się tylko do ogólnej uwagi, aby złagodzić różnice i spory między stanem duchownym i świeckim, bez żadnej wszakże wzmianki o sposobie, środkach i warunkach do osiągnięcia tego celu.¹⁰⁾ Ale z przemówienia sekretarza królewskiego Piotra Boratyńskiego wywnioskować było można, że posłom chodziło o coś więcej, mianowicie o prawo głosu w rzeczach wiary. „Ci którzyby umieli, mówił Boratyński, i z łaski Bożej mogliby prawdę mówić, albo jej uczyć, tym nie jest wolno mówić i owszem bywa im bronione“.¹¹⁾ Więcej nie poruszano na tym sejmie kwestyi religijnej, bo wszystkich zajęła inna sprawa: małżeństwo królewskie.

Chociaż umysły były już przychylnie usposobione do idei Kościoła narodowego, dysydenci jednak, by tem śmieiej i skuteczniej zdążyć do przeprowadzenia reformy Kościoła, postano-

⁹⁾ *St. Tarnowski*, *Pisarze polityczni XVI w.*, str. 116.

¹⁰⁾ *Dyaryusz sejmów koronnych* str. 172.

¹¹⁾ *Tamże* str. 173.

wili wprzód obezwładnić biskupów przez odjęcie im jurysdykcji w sprawach o herezję. W tym celu uciekli się do znanego już nam środka, twierdzili mianowicie, że jurysdykcya biskupia sprzeciwia się wolności narodowej. Okazyja nadarzyła się niebawem. Drobną rzeczą, pisze Kubala, małżeństwo jednego księdza, zabiegami szlachty przemyskiej i dysydentów nabrała poważnego znaczenia w narodzie, który już dawno szukał okazji, aby zniszczyć siłę stanu duchownego.¹²⁾ Ten ksiądz, a był nim Stanisław Orzechowski, powszechnie lubiany przez szlachtę, ożenił się na początku r. 1551 i na urągowisko prawom kościelnym wyprawił huczne wesele. Biskup przemyski, do którego diecezyi należał Orzechowski, uznał to małżeństwo za nieważne, jego zaś jako heretyka wykłął, odsądził od czci, dóbr duchownych i świeckich i skazał na wygnanie. Król potwierdził wyrok biskupa i rozkazał go egzekwować. Potwierdzenie wyroku, którym jakoby została zdeptana wolność szlachecka, Orzechowski bowiem był szlachcicem, wywołało w szlachcie otwartą już nienawiść ku duchowieństwu. Nienawiść ta wzmogła się jeszcze, gdy biskupi polscy, zgromadzeni na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie r. 1551, powzięli uchwałę, na mocy której zobowiązali się, że usuną z posiadania i używania dóbr kościelnych tych wszystkich, którzy sprzyjają nowatorstwu religijnemu, oraz różnowierców duchownych i świeckich pozwalają przed swój sąd, na opornych rzucając kłatwy.¹³⁾ Dotknięci wyrokiem synodu dysydenci zaczęli jeździć po kraju, czytali na sejmikach wyroki biskupie, wzywając współbraci do obrony wolności. Skutek był taki, że wszystkie bez wyjątku sejmiki dały obranym na sejm posłom instrukcyę, aby na sejmie r. 1552 nie radzić o niczem, na nic nie pozwalać, dopóki król nie ograniczy władzy biskupów i nie zniesie zapadłych na synodzie postanowień.¹⁴⁾

Sejm rozpoczął się w styczniu 1552 r. w Piotrkowie. Przez cały czas obrad toczyła się walka o odebranie jurysdykcji biskupom. Po jednej stronie stali osamotnieni biskupi, po drugiej cała izba poselska z zagorzałym protestantem Rafałem Leszczyńskim na czele. Nawet senat świecki, nie wyjąwszy katolickich członków, wystąpił wrogo przeciw biskupom. W tak krytycznej chwili dla episkopatu polskiego przyszedł mu z po-

¹²⁾ *Ludwik Kubala*, *St. Orzechowski*, § II str. 26.

¹³⁾ *Eichhorn*, *Stanislaus Hosius*, tom I str. 125.

¹⁴⁾ *L. Kubala*, *Stanisław Orzechowski*, § III str. 33.

mocą król. Pomimo iż wszyscy posłowie i senatorowie świeccy domagali się zniesienia jurysdykcji biskupiej, Zygmunt August oparł się stanowczo ich żądaniu i oświadczył, że według praw polskich sąd o herezyi należy nie do władzy świeckiej, lecz do duchownej. Ale wtedy stała się rzecz dziwna. Szlachta, przerażona stanowczością króla, zmienia taktykę i udaje się z prośbą do biskupów, starając się wyjednać od nich drogą układów zawieszenie sądów duchownych w sprawach o herezyę przynajmniej na rok jeden. I ci sami biskupi, którzy przed chwilą z takim zapałem bronili jurysdykcji swojej, a którzy teraz już mieli po swej stronie przychylny wyrok króla, po krótkiej naradzie z przedstawicielami izby poselskiej, zgodzili się dobrowolnie, że nie będą używali swej władzy przez rok cały.¹⁵⁾ Jaka była przyczyna tej nagłej zmiany? „Znając stan i usposobienie kleru polskiego, pisze Zakrzewski, jego większą dbałość o dobra doczesne, niż o religię, należy przypuszczać, że obietnice ze strony szlachty opłacenia bez sporów dziesięcin, które z wielu już stron wstrzymywać zaczynało, do tego nakłoniła biskupów“.¹⁶⁾ Przegrana biskupów dodała otuchy dysydem. Jeżeli bowiem na jednej rzeczy zyskali ustępstwo, to zyskać mogą i w innych. Zaraz też na tym samym sejmie podniesiono kwestyę kompromisu wyznaniowego, choć jeszcze nie zupełnie wyraźnie. Ponieważ w tym czasie odbywał się w Trydencie Sobór powszechny, król na powszechne żądanie obiecał posłać nań delegatów. Na posłów wybrano ludzi przychylnych synodowi narodowemu. Król, wysyłając posłów do Trydentu, posyłał ich z tą myślą, że na soborze powszechnym łatwiej będzie można ułożyć warunki pogodzenia stronictw religijnych za pomocą kompromisu wyznaniowego. Że takiego był zdania, okazuje się z postanowienia, jakie król powziął na sejmie: „a jeżeliby tam (w Trydencie) jakie postanowienie nie było dobre na tem concilium, tedy Król I.M. obiecał złożyć concilium nationale w Koronie swojej“.¹⁷⁾ Jednakże poselstwo nie doszło do skutku, gdyż w tym samym roku 1552 Synod trydencki znowu został odroczone. Król, nie chcąc odkładać tak ważnej sprawy, jaką była w Polsce kwestya religijna, posłał do Rzymu Wojciecha Kryskiego; jednakże w danej mu instrukcyi okazał się o wiele więcej umiarkowanym, aniżeli

¹⁵⁾ *Eichhorn*, Stanislaus Hosius, tom I str. 208.

¹⁶⁾ *W. Zakrzewski*, Powstanie i wzrost reformacji w Polsce, § IV str. 69.

¹⁷⁾ *Józef Szujski*, Dyaryusze sejmów koronnych str. 50.

spodziewać się było można z jego postanowienia na ostatnim sejmie. Posyłał bowiem Kryskiego do papieża, ale nie z prośbą o pozwolenie na synod narodowy, lecz o przysłanie jakiego poważnego męża, któryby załagodził spory religijne, robiąc nawet czasowe ustępstwa, dopóki sobór powszechnie nie rozstrzygnie ostatecznie religijnych sporów. Dlatego też król prosił także papieża o zwołanie soboru powszechnego.¹⁸⁾ Ale na próżno. Na nuncyusza Polska musiała czekać jeszcze trzy lata, a Sobór trydencki miał być dopiero wznowiony po dziesięciu latach. Mimo to Zygmunt August, choć osobiście był obojętny dla sprawy religijnej, a całym zachowaniem się swoim względem omawianej kwestyi okazał chwiejność, nie chciał zrywać z Kościołem, nie chciał sam decydować w rzeczach wiary. Stąd też, gdy w następnym roku 1553 poruszoną została na sejmie sprawa pogodzenia sporów religijnych, król oświadczył izbie poselskiej, że nie otrzymał jeszcze odpowiedzi z Rzymu, i dopóki nie wróci poseł, król nic nie przedsięwzięmie w sprawach religii.¹⁹⁾ Posłowie uspokoili się tem oświadczeniem króla, zauważył trafnie Wierzbowski, bo myśleli, że król stara się w Rzymie o uzyskanie pozwolenia na zwołanie synodu narodowego.²⁰⁾ — Na tem kończymy część pierwszą. Idea pogodzenia sporów religijnych za pomocą synodu narodowego przyjęła się w szlachcie. Wskazaliśmy jej przyczyny, przedstawiliśmy jej pierwsze niezbyt śmiałe jeszcze kroki na arenie życia publicznego. Za czem rozpatrzemy rozwój tej idei w drugiej połowie XVI wieku.

II.

Zabezpieczeni zawieszeniem jurysdykcji biskupiej w sprawach herezyi, dysydenci żywą rozwinęli akcyę na korzyść swoich zrzeseń. Innowierstwo śmiałym i szybkim krokiem postępowało naprzód, głosząc konieczność reformy stosunków religijnych, Kościołowi zaś wytaczając coraz cięższe zarzuty. „Zewsząd głośnie powstają krzyki, pisze Zakrzewski, i domagają się przywrócenia jedności w Kościele; lecz jedność tę wprowadzić jest tylko w stanie stanowcza jego reforma i oczyszczenie, tak wielu już teraz w Polsce wołało, z błędów papiejskich“.²¹⁾ Do wytworzenia wrogiego usposobienia szlachty

¹⁸⁾ Tamże str. 97. ¹⁹⁾ Tamże str. 23.

²⁰⁾ *Teodor Wierzbowski*, Jakób Uchański, rozdz. VII str. 282.

²¹⁾ Powstanie i wzrost reformacji w Polsce str. 71.

względem Kościoła katolickiego przyczyniały się także pisma ówczesne. Wymienimy na tem miejscu tylko dwa dzieła, z których jedno jest wyrazem poglądów skrajnych, drugie umiarkowanych. Pierwsze: „Statut Jakóba Przyłuskiego“ domaga się reformy w duchu protestanckim, drugie: „O kościele“ Modrzewskiego usiłuje pogodzić wszystkie wyznania z Kościołem. Główne zasady Statutu Przyłuskiego są następujące: Król ma posiadać znajomość rzeczy Boskich i ludzkich, ma być głową Kościoła, wszelkie więc apelacye do Rzymu są nadużyciem i głupstwem; wszelkie opłaty składane Rzymowi, np. annaty, to symonia i zgorszenie, bo „gratis accepistis, gratis date“; papież i Kościół, to faryzeusze, Judasz i synagoga; papieża najwyżej uważać można za pierwszego z biskupów, ale w sprawach religii rozstrzyga król.²²⁾ Jak widzimy, jest to wyraźny projekt kościoła niezależnego, narodowego. Dzieło Modrzewskiego „O kościele“ nie odrzuca wprawdzie zwierzchności papieża i jurysdykcji biskupów, ale tak je ogranicza, że zasady Modrzewskiego zastosowane w praktyce doprowadziłyby również do kościoła narodowego. Oto wytyczne punkty dzieła „O kościele“. Papież mylić się może; źródłem i podstawą wiary jest Pismo św. Sobór jest wyższy od papieża i stanowi o wszystkim, a więc i o dogmatach i o karności kościelnej. Ponieważ Kościół składa się z duchownych i świeckich, przeto na soborze powinni mieć głos decydujący zarówno duchowni, jak świeccy i to nie tylko katolicy, ale także i przedstawiciele wszystkich innych wyznań. Posłowie na sobór powszechny, wybrani przez wszystkich obywateli, nie powinni upierać się przy dogmatach swego wyznania, ale z różnych zdań, jakie na soborze usłyszą, powinni wybrać prawdę. Stanowczo domaga się Modrzewski tylko dwóch rzeczy: Komunii św. pod dwiema postaciami i zniesienia celibatu. Jednakże te i wszystkie inne zmiany koniecznie mają zapaść przez uchwałę soboru, samowolnie nikt ich wprowadzać nie powinien. Następnie Modrzewski żąda, aby papieża, biskupów i proboszczów wybierali wierni na wzór pierwotnego Kościoła; wreszcie, aby sądy duchowne składały się z duchownych i świeckich osób.²³⁾ W kilka lat później Modrzewski wydał drugie dzieło: „O kościele księga II“, w którym domaga się jeszcze języków krajowych w liturgii, szczegółowy podaje projekt o sposobie wybierania papieża,

²²⁾ Por. *St. Tarnowski*, *Pisarze polityczni XVI w.* str. 238.

²³⁾ Por. Tamże str. 208—213.

jeszcze więcej ogranicza jego władzę i kreśli wykaz obowiązków papieskich. Co się tyczy dogmatów, już nie jest tak umiarkowany, jak w księdze pierwszej, owszem traktuje je zupełnie po protestancku.²⁴⁾

Programy reformy, głoszone w powyższych dziełach, jako będące wyrazem opinii współczesnej i odpowiadające ówczesnym pojęciom, skwapliwie były czytane przez szlachtę, skutkiem czego nastąpiło jeszcze większe zamieszanie pojęć. Jedyńm środkiem do przywrócenia harmonii w społeczeństwie wydawał się dla wszystkich sobór powszechny. Tymczasem sobór trydencki odroczone i nie było nadziei na rychłe jego wznowienie. I ta właśnie okoliczność była na rękę dysydenptom. Jeżeli Kościół, twierdzili oni, nie troszczy się o poprawę stosunków religijnych, w takim razie każdy naród powinien sam pomyśleć o sobie. A więc zwołać należy synod narodowy, wezwać nań przedstawicieli wszystkich wyznań i wspólnymi siłami opracować modus vivendi. Dzieła Przyłuskiego i Modrzewskiego dostarczały projektów porozumienia się i uregulowania stosunków religijnych, zwłaszcza zaś dzieło Modrzewskiego: „O kościele księga I.“ Zauważyć przytem należy, że program Modrzewskiego nie odstręczał nawet katolików, gdyż nie tak wrogo występował przeciw Kościołowi, jak statut Przyłuskiego.

Czy biskupi przeciwdziałali agitacyi reformatorów? W ogóle bardzo słabo. Wprawdzie prymas Dzierzgowski zwołał synod prowincjonalny, by się wspólnie naradzić. Ale niestety! przyjechali tylko trzech biskupi: warmiński Hozyusz, krakowski Zbrzydowski i Noskowski, biskup płocki, reszta biskupów przysłała tylko swoich delegatów. Synod odbył się w Piotrkowie 1554 r. Ale nie wiele mogła zrobić ta garstka pasterzy, gdy inni pozostawali obojętni na sprawę Kościoła. Stąd też nie zapadły na synodzie żadne poważniejsze uchwały, chyba tylko ta, żeby w przyszłym roku znowu zwołać synod prowincjonalny, na który stawić się powinni wszyscy biskupi pod karą klątwy i doniesienia do stolicy apostolskiej. Powzięto prócz tego zamiar zaprosić na przyszły synod przedstawiciele wszystkich dysydenptom polskich, aby spróbować, czy nie uda się pojednać ich z Kościołem. Wreszcie wystosowano list do papieża, zawiadamiając go o przyszłym synodzie i prosząc o przy-

²⁴⁾ Por. Tamże str. 256—259.

słanie nuncjusza.²⁵⁾ Jednocześnie Zygmunt August wysłał również list do Juliusza III z ubolewaniem nad postępami reformacji w Polsce i z prośbą zarazem, aby papież przysłał legata, któryby przewodniczył na przyszłym synodzie prowincjonalnym. Ponieważ biskupi, pisze król, postanowili zaprosić na synod najgłówniejszych sprawców niezgody, aby z nimi omówić po bratersku sprawy religii, przeto król prosi, aby legat posiadał jak najobszerniejszą władzę w celu wykorzenienia błędów i przywrócenia dawnej zgody i jedności w wierze i co za tem idzie zgody stanów.²⁶⁾ Z powyższego synodu i listu królewskiego okazuje się, że biskupi nie byli przeciwni synodowi narodowemu celem porozumienia się z dysydentami, jednakże pod warunkiem, jeżeli otrzymają zezwolenie Stolicy świętej. Król, który często zmieniał zdanie w tej sprawie, teraz również pragnął synodu mieszanego, pragnął zaś dlatego, że w tym samym czasie agitowała się kwestya reformy państwa, a do tego konieczne było zgodne działanie posłów sejmowych; by więc tego celu dopiąć, król sądził, że w pierw należy pogodzić posłów pod względem religijnym. Jednakże tak starania biskupów, jak króla nie odniosły pożądanego skutku. Albowiem wtenczas właśnie umarł Juliusz III, a więc i odpowiedź z Rzymu nie nadeszła od razu, nuncjusz zaś przybył do Polski dopiero w końcu roku następnego. Sprawa przeto porozumienia się katolików z dysydentami na synodzie prowincjonalnym pozostała nadal niezdecydowaną. Tymczasem nadszedł sejm r. 1555.

(C. d. n.)

Pułtusk.

Ks. Fr. Flaczyński.

²⁵⁾ *Eichhorn*, Stanislaus Hosius, tom I str. 212.

²⁶⁾ *Uchańsciana*, tom IV str. 180.



Wychowanie Ojców Kapadockich.

Przyczynek do badań nad pedagogią Świętych. *)

We współczesnej literaturze pedagogicznej, szczególnie u nas, spotyka się na każdym kroku stanowczo sformułowane ostrzeżenia przed wszelką dogmatycznością w wychowaniu moralnem. Metoda trafiania do duszy dziecka przez rozum, naprowadzania jego własnego rozumowania na odkrycia prawd dla niego nowych, tak wyłącznie opanowała dążenia wychowawców, że zdaje się, jak gdyby i oni razem z dzieckiem chcieli odkrywać prawdy nowe, zamiast prowadzić dziecko do odkrycia „prawdy”, która jest jedna i stara, bo niezmienna i nieśmiertelna. Zamiast tedy sterować rozwojem umysłu dziecinnego do celu sternikowi dobrze wiadomego, wsiadają oni razem z dzieckiem do łódki, której ster odejmują, starannie ukrywając przed dzieckiem cel, do którego pragną, aby dobiło. A może czynią tak właśnie dlatego, że sami stracili z oczu ten cel, do którego swych pupilów pragną doprowadzić — a w takiej drodze ster jest bezużyteczny. Brak jasno wytkniętego celu wychowania moralnego, brak odpowiedzi na zasadnicze pytanie: jakie jest przeznaczenie człowieka, po co żyje, po co się rozwija i dokąd ma dążyć swem życiem — nadaje współczesnej pedagogice moralnej w związku z metodą heurystyczną tę uderzającą cechę niezdecydowania i bezpłodnego wahania, która czyni ją bezsilną wobec skrzywień charakteru, koniecznie wymagających prostującej ręki.

* Niech mi będzie wolno złożyć szczerze i serdeczne podziękowanie za cenne wskazówki, jakich mi wielce łaskawie w tej pracy udzielił Profesor patrystyki we fryburskim uniwersytecie i znany historyk Kościoła J. W. IMC. ks. Prałat Kirsch. *Dr. K. L.*

Sceptycyzm niszczący i naukę i sumienia sparaliżował naszą pedagogikę moralną. Wychowawcy nie śmia dziś często powiedzieć dziecku, co jest prawdą a co jest fałszem, a nawet na pytanie, co jest dobrem a co jest złem, nie mają odwagi dać odpowiedzi jasnej i stanowczej, gdyż byłby to tak ogólnie potępiony dogmatyzm i gwałciłoby to wolność sumienia i swobodę rozwoju dziecka!

Niema dość silnego sarkazmu dla napiętnowania tego absurdu; jest to taki sam nonsens, jak gdyby kto chciał iść, z warunkiem jednak, by nigdzie nie doszedł. Skutki tej pedagogiki bez steru są straszne dla charakterów naszych dzieci, nie mówiąc już o tem, że zbawienie ich dusz naraża ona beznaściejnie.

Szukając przykładów innej pedagogiki moralnej, zdrowej, takiej, która jest mocna, stanowcza, celowa, rozumna — zatrzymałem się przede wszystkim na owych postaciach olbrzymów rodzącego się chrześcijaństwa, owych Ojców Kościoła, których życie jak stal mocne było jednocześnie jak promień światła proste, a charaktery prawie z dumą zarabiały na żywot wieczny i nagrodę niebieską, w niej widząc cel doczesnego żywota. Dzieła ich są pełne najcenniejszych świadectw ogromnego wpływu, jaki na ich charaktery wywarło stanowcze wychowanie moralne. Rezultatem odpowiadała zgoła odmienna od naszej praca wychowawcza. Osią jej było świadome dążenie do celu, pragnienie osiągnięcia go i rozumne dążenie do upragnionych rezultatów.

Narzędziem najważniejszym tej pracy był ogólny nastrój i typ moralny środowiska, a w tem środowisku najpoważniejszym czynnikiem była zawsze prawie matka chrześcijanka. Dzieła wielu Ojców Kościoła są pełne uwielbienia i wdzięczności dla ich matek. Jasno z nich wypływa, że uważali oni swój charakter mocny i swoją wartość moralną za wynik oczywisty i konieczny wychowania moralnego, jakie odebrali. Stąd znajdujemy w nich kopalnię natchnień pedagogicznych, tych cudownych natchnień twórczych, które dźwignęły gmach cywilizacji chrześcijańskiej, cywilizacji nie pary i oręza, ale cywilizacji ducha, co tym orężem władać jest zdolny.

Wyniki tej pedagogii są zaprawdę godne zazdrości. Kto się wczuł w duchową atmosferę tych świętych olbrzymów, tych bohaterów miłości i ofiarnego, żelaznego męstwa—ten musi uznać, że praca wychowawcza, która takie rezultaty wydała jest godna poznania—i naśladowania. Dzieła wszystkich Ojców

Kościół dadzą się w tym kierunku wyzyskać i dostarczą niezawodnie ogromnego materiału naukowego. Sądzę jednak, że nawet drobna jego cząstka będzie nie tylko bardzo ciekawa, ale i niezmiernie użyteczna dla rodziców i wychowawców, odczuwających boleśnie degenerację charakterów dwudziestego wieku i bezsilność współczesnych teorii. Porównanie przytem warunków zewnętrznych, w jakich Kościół pracować i walczyć musiał o swój światopogląd moralny i dogmatyczny, przeciw fali pogaństwa i przemocy, w IV wieku i dziś — czyni badanie takie szczególnie aktualnem: podobnym wrogom należy przeciwstawić podobną obronę.

Dlatego daję tu próbkę, złożoną prawie wyłącznie z cytaty dzieł trzech Ojców kapadockich, których wychowanie jest typem metody owych błogosławionych czasów. Wystarczy przykład tych dwóch świętych matek—Ś. Emmelii i Ś. Nonny, aby z różnicy w rezultatach pojąć całą zasadniczą różnicę między ich pedagogiką moralną a naszą. Może te przykłady pobudzą umysły poważniejsze do zastanowienia się i do krytycznej oceny współczesnych dogmatów bezdogmatyczności, i może wychowawcy chrześcijańscy dobrej woli po poznaniu tych przykładów zapragną pójść torem owych świętych Matek i zabrać się na nowo do celowego hodowania doskonałości, której wiek dwudziesty potrzebuje może jeszcze więcej od czwartego. Zrozumieją też może wychowawcy, że pedagog jeszcze więcej musi pracować nad sobą, aniżeli nad powierzonymi sobie dziećmi.

I.

Święta Emmelia, matka Św. Bazylego Wielkiego i Św. Grzegorza z Nyssy.

Rodzina, której najslawniejsi członkowie, Bazyli i Grzegorz, zostali wielkimi doktorami i ojcami Kościoła, była prawdziwie rodziną świętych. Święci oboje rodzice—Bazyli-ojciec i Emmelia, Świętą była babka z ojca strony Makryna starsza, a z pomiędzy dziesięciorga dzieci (doszła nas dokładniejsza wiadomość zaledwie o pięciorgu), aż czworo jest Świętych. Świętość była tam jakby dziedziczna i udzielająca się.

Babka, Makryna, wyrosła w atmosferze pobożności i mistycznej gotowości na męczeństwo, jaką tworzył w drugiej połowie trzeciego wieku w Poncie w Azji Mniejszej Ś. Grzegorz Cudotwórca. Ona to nadawała ton moralny domowi swego

syna i synowej, Ś. Emmelii. Ten ton podnoszą głównie synowie Bazyli i Grzegorz, gdy później z wdzięcznością wspominają o odebranem wychowaniu. Cały dom widocznie żył wiarą prawdziwą, i to życie w dzieciństwie w atmosferze prostej i pewnej wiary podnosi Bazyli jako dowód, że i w latach dojrzałych nie mógł jej zasadam się sprzeniewierzyć. Oto jak w listach swoich broni się przeciw oszczerstwom i zarzutom, że fałszywe nauki rozsiewał: „Czemże wspanialej wykazać mogę wiarę swoją niż tem, że wychowała mnie babka, błogosławiona niewiasta, z Waszego środowiska rodem?“ — pisze Ś. Bazyli do Neocezarejczyków w 375 roku, na trzy lata przed śmiercią.— „Mówię o onej sławnej Makrynie, która mnie zaznajomiła z naukami błogosławionego Grzegorza i jeszcze w dzieciństwie wpoila we mnie i objaśniła pobożności zasady“¹⁾.

A broniąc się w liście do niejakiego Genetliusza od oskarżenia o sprzyjanie herezyi Sabelliusza powiada: „Ci właśnie, którzy najsilniej na mnie teraz napadają, niech własne zbadają sumienie, a przypomną sobie, żem od dzieciństwa bardzo daleki był od podobnych zasad“²⁾.

W domu więc Ś. Emmelii, pod wpływem babki, dzieci nasiąkały sokami wiary, i taki kierunek rozwoju był im nadany, że nie mogły wyrość inaczej, jak na pracowników Bożych: zasady wiary jakby wyssane z mlekiem nigdy już w nich się nie zachwiały. Tak tę podstawę swego wychowania tłumaczy Bazyli, pisząc przeciwko heretykowi Eustatyzusowi z Sebasty: „Z innych względów mogę tylko boleć nad sobą, ale z tego jednego dumny być śmiem przed Bogiem, żem nigdy fałszywych o Bogu nie miał pojęć, ani odmiennych zasad nie uczyłem. To samo pojęcie Boga, jakie mi wszczepiła błogosławiona matka moja i babka Makryna w dzieciństwie, zachowałem później i w sobie rozwijałem tylko..... Jak bowiem nasienie w swym rozwoju staje się z małego wielkiem, a to samo w sobie pozostaje, i rodzaju nie zmienia, a tylko pod względem wzrostu się doskonali, tak i we mnie, jak sędzę, ta sama nauka doskonaląc się urosła, i wiara dzieciństwa mego bynajmniej nie została zastąpiona tą wiarą, którą dziś posiadam“³⁾.

Imię tej rodziny najwidoczniej sławne było u współczesnych, skoro u Grzegorza z Nazyanzu, przyjaciela Bazylego,

¹⁾ Basil. Ep. 204 ad Neocaesarienses, n. 6. (Migne, P. G. 32 p. 751).

²⁾ Basil. Ep. 224 Genethlio praesbytero n. 2. (P. G. 32 p. 838).

³⁾ Basil. Ep. 223 Adversus Eustathium Sebastenum, n. 3 (P. G. 32 p. 826/7).

w mowie pośmiertnej na jego cześć mianej czytamy: „Ileż to u jego przodków znaleźć możemy ozdób dla jego osoby!“⁴⁾

To też osoba matki była tu głównym czynnikiem wychowawczym, i dzieci doskonale zdają sobie sprawę w wieku dojrzałym z tego, co jej zawdzięczają. Jak całe życie tych ludzi, tak i wychowanie dzieci musiało być poddane miłosnemu posłuszeństwu dla woli Bożej. Nawet w zawarciu małżeństwa między rodzicami poczucie tej woli i dbałość czujna o zachowanie cnoty były dominujące. Grzegorz z Nyssy, młodszy syn, tak opisuje to małżeństwo: „Matka (Emmelia) tak była cnotliwa, że wola Bożą we wszystkim się kierowała, i z początku obrała sobie rodzaj życia w czystości i panieństwie, tak że nie z własnej inicjatywy, ale mimo swej woli za mąż wyszła. Gdy bowiem sierotą zupełną została w kwiecie wieku, a sława jej urody u wielu obudziła pragnienie posiadania jej za żonę, groziło niebezpieczeństwo, że, gdyby dobrowolnie komu za mąż nie była wydana, przemocą chcieliby ją zdobywać. Dla zabezpieczenia się tedy obrała sobie męża znanego z powagi i zalecającego się cnotą“⁵⁾.

Pomimo takiego jakby pod grozą niebezpieczeństwa zawartego małżeństwa, wybór był trafny, i nowe stadło odznaczało się cnotą, życiem przykładnem, a opromienione było błogosławieństwem Bożem, które szczególnie w dzieciach się okazało. Taka widać była ogólna opinia otoczenia, skoro Grzegorz z Nazyanzu tak o tem świadczy: „Małżeńskie pożycie rodziców (Bazylego), które nie mniej było związkiem cnoty jak związkiem ciał, cechowały liczne niezwykle zalety, szczególnie zaś pieczołowitość o ubogich i podróżnych, oczyszczanie dusz przez wstrzeźliwość, oddawanie części dóbr doczesnych Bogu (rzecz wówczas jeszcze przez niewielu praktykowana, jak dziś powszechna dzięki tym pierwszym przykładom)... Mnie jednak największą i najświetniejszą cechą wydaje się pociecha w dzieciach“⁶⁾.

Pochwała ta nie może dziwić, jeśli się rozważy charakterystykę Emmelii, którą w zręcznej grze słów tak maluje ten sam serdeczny przyjaciel domu: „Emmelia tem najprzód została nazwana, czem potem była, albo taką była, jaką została zapowiedziana; bo słusznie nosiła imię ἐμμέλεια, czyli zgodność harmonijna dźwięków. Jednem słowem była ona tem wśród

⁴⁾ Greg. Naz. Or. 43 in laudem Basilli Magni n. 3. (P. G. 36 p. 498).

⁵⁾ Greg. Nyss. Vita S. Macrinae Virginis (P. G. 46 p. 962).

⁶⁾ Greg. Naz. Or. 43 in laudem Basilli Magni n. 9. (P. G. 36 p. 505/6).

kobiet, czem wśród mężczyzn był jej mąż, który wszystkich innych cnotą przewyższał“.⁷⁾

Zgodność więc, pogoda, pobożność i czynna miłość bliźniego były to cechy główne tego gniazda Świętych, uwitego na żywej wierze. Zobaczymy dalej, że panowała tam także wesołość i beztraska ptaków, pomimo surowości życia, kłopotów, ciężarów i bolesnych rozstań z ukochanymi.

To też samej już tej atmosfery rezultat wychowawczy nie mógł być inny, jak ten, który został osiągnięty. W prostych słowach stwierdza to tenże Grzegorz z Nazyanu: „Oczywiście, kto w domu miał wzorowy przykład cnoty we wszystkim, na co oczy obrócił, odrazu stawał się doskonałym“.⁸⁾

W pracy wychowawczej nie dawali się rodzice wyręczać, jak to zaświadcza o siostrze swojej Grzegorz z Nyssy: „Wychowywała się dziewczynka (najstarsza, Makryną nazwana na cześć babki), w domu rodziców, i choć osobną miała mamkę, jednak prawie że w rękach matki się wykarmiła“.⁹⁾

Najwięcej mamy szczegółów o wychowaniu najstarszego dziecka w całej rodzinie, córki Makryny, dzięki obszernemu jej żywotowi napisanemu przez brata jej Grzegorza z Nyssy: „Stała się matka, opowiada nam Grzegorz, aby córka nabyła wykształcenia, ale nie tego zewnętrznego, gdzie chodzi o wiadomości, któremi często przez czytanie poetów w najwrażliwszym wieku nasiąka młodzież ucząca się. Za niewłaściwe bowiem i zgoła nieprzyzwoite uważała kłaść wrażliwą i dobrze urobioną duszę czy to tragicznymi przygodami kobiet, skąd wątek pisanego swego poeci brali, czy to nieprzyzwoitemi scenami komedii, czy bezwstydnymi czynami tych, co tyle nieszczęść na Troję sprowadzili, czy wreszcie niepoważnymi o kobietach opowiadaniem. Natomiast dawała jej do nauki łatwiejsze, zastosowane do wieku ustępy z Pisma św. dyktowanego przez Ducha Bożego, zwłaszcza zaś z Księgi Mądrości Salomona, które najwięcej odnoszą się do życia i obyczajów. A także psalmy znała doskonale i w określonych odstępach czasu powtarzała je częściowo. Bo, czy to z łóżka wstając, czy naukę rozpoczynając, czy kończąc ją, czy do stołu siadając lub od niego wstając, czy odpoczywając, czy do modlitwy się zabierając — zawsze śpiewała psalmy, z którymi się nie rozstawała nigdy, jako z nieodstęp-

⁷⁾ Greg. Naz. Or. 43 in laudem Basilii Magni n. 10. (P. G. 36 p. 506).

⁸⁾ Greg. Naz. Or. 43 in laudem Basilii Magni n. 12. (P. G. 36 p. 510).

⁹⁾ Greg. Nyss., Vita S. Macrinae Virg. (P. G. 46 p. 962).

nymi towarzyszami... Takie i tym podobne zajęcia, a także ćwiczenie się w przedzeniu wełny, były przedmiotem jej wychowania i nauki do dwunastego roku życia“.¹⁰⁾

Makryna była bardzo piękna, otoczona licznym rojem adoratorów, „to też rodzice mieli nielada kłopot ze zbadaniem młodych ludzi pragnących ją pojąć za żonę. Ojciec, człowiek rozsądny, roztropny i doświadczony w ocenie uczciwości, wybrał pewnego młodziana, którego przeniósł nad innych i dla urodzenia, i dla cnót, i powagi, i obiecał mu córkę za żonę, gdy oboje do lat dojdą... Nadzieję tę jednak zawiódł los zawistny, porywając młodzieńca w samym kwiecie młodości. Dziewczyna jednak wiedziała o obietnicy ojca... Gdy tedy nieraz rodzice do niej zwracali się o zgodę, bo wielu zwabionych sławą jej urody o rękę Makryny się ubiegało, odpowiadała, że byłoby rzeczą bezsensowną i niegodną, gdyby jej niepozwolono dotrzymać małżeństwa, w które od ojca raz oddaną była, a chciano zmusić do drugiego; bo z natury rzeczy jedno jest małżeństwo, jak jedne narodziny i jedna śmierć. Utrzymywała zatem, że ten chłopiec, któremu ją rodzice za żonę oddali, nie umarł, ale nadzieją zmartwychwstania Bogu żyje, i że niesprawiedliwie byłoby mężowi, który w obce wyjechał strony, wiary nie dochować“¹¹⁾.

To chyba był jedyny wypadek, aby które z dzieci Emmelii woli rodziców się oparło: niezawodnie uznali jej rozumowanie za trafne i nie sprzeciwiali się skłonności córki do wdowieństwa w panieństwie. Bo pozatem posłuszeństwo nawet już dorosłych dzieci było w tem gronie zupełne, i ze strony dzieci było uważane za naturalny wynik ich miłości do rodziców. Mamy tego dwa przykłady. Grzegorz z Nyssy, jako już dorosły człowiek, wezwany przez matkę na obchód przeniesienia prochów czterdziestu męczenników, ani chwili nie zawahał się, by na wezwanie matki się stawić; choć mu to wcale dogodne nie było, o nieposłuszeństwie nie pomyślał. W tem samym miejscu, w którym opowiada o swoim niezadowoleniu, czule i ze czcią najwyższą mówi o matce: „...Matka moja (ktorej życie całe w Bogu było tak, że każdy dzień świąteczny uroczyste obchodziła) — rozkazała mi przybyć, abym wziął udział w obchodzie. A że byłem daleko, przytem jeszcze młody i w świeckim stanie, i jak to się zazwyczaj zdarza w wypadku nagłym, byłem zajęty różnymi sprawami, z przykrością, w nierozsądku swoim, przy-

¹⁰⁾ Greg. Nyss., Vita S. Macrinae Virg. (P. G. 46 p. 962/3).

¹¹⁾ Greg. Nyss., Vita S. Macrinae Virg. (P. G. 46 p. 963).

jąłem wezwanie, trochę mając za złe matce, że owej uroczystości na inną nie odłożyła porę, że przez to mnie od zajęć różnych oderwała i w dodatku sprowadziła pierwej, nim zaczęto się gromadzić”¹²⁾.

Drugi przykład daje nam ze siebie inny z braci, Naukracy, który choć już wiódł życie samodzielne i w pustelni (w górach założył był przytułek dla starców, których utrzymywał z łowów), jednak na każde wezwanie matki był gotów i posłuszny, jak o tem świadczy jego brat, Grzegorz z Nyssy: „Naukracy... temi zajęciami także młodość swoją poskramiał; niemniej jednak z ochotą i gotowością nie przestawał matczynej woli być oddanym. Życie swe chciał doskonałem uczynić: pracą tłumił krewkość wieku, a posłuszeństwem względem matki zdążał prosto do Boga przez Boże przykazania. Tak filozofował i życiem swym matkę czynił szczęśliwą.”¹³⁾

Niezawodnie więc i Makryna posłuszeństwo za pierwszy sobie miała względem rodziców obowiązek. O jej stosunku do nich tak pisze Grzegorz w jej życiorysie: „Jeżeli z jednej strony (matka) strzegła duszy córki, to ta zaspakajała materialne potrzeby matki i usługiwała jej we wszystkim, tak że nawet chleb własnymi rękami matce przyrządzała.... Dbała o to, by matce brzemień trosk lżejszem uczynić“.

Po śmierci ojca „stała się towarzyszką matki we wszystkich jej pracach i, wzięwszy na siebie część trosk, zmniejszyła matce ciężar udręczeń. Jednocześnie jednak nie wychodząc z pod kierunku matki, zabezpieczyła się przed możliwością jakiegokolwiek zarzutu; zawsze w oczach jej wszystko robiła i jej doświadczenia się radziła. Z drugiej strony sama też dla niej stała się wzorem i przez swój przykład powoli pociągała ją do coraz czystszeo i doskonalszego życia“.¹⁴⁾

Wzruszająca jest ta wzajemna pomoc dorosłej córki i matki w drodze do doskonałości, to ciągle czyszczenie tego, co już ponad wszelką nam z życia codziennego znaną miarę czystem było. Makryna też nauki matki bardzo brała do serca i umiała na nich się oprzeć, gdy matce czasem sił zbrakło do zniesienia ciosów życia. Tak naprzykład w chwili nagłej śmierci Naukracego, który w górach na polowaniu niewadomemu uległ

¹²⁾ Greg. Nyss., In quadraginta martyres oratio laudatoria, dicta in eorum martyrio (quasi tertia) (P. G. 46 p. 783/6).

¹³⁾ Greg. Nyss., Vita S. Macrinae Virg. (P. G. 46 p. 967).

¹⁴⁾ Greg. Nyss., Vita S. Macrinae Virginis (P. G. 46 p. 966).

wypadkowi, „matka była zdala o trzy dni podróży. Choć była we wszelkiego rodzaju cnotach wyćwiczona znakomicie, to jednak, gdy jej ktoś tak bolesną przyniósł nowinę, natura widocznie ciosu przenieść nie mogła, i Emmelia upadła bez czucia, o mało co przytem ducha nie wyzionęła. Rozsądek pokonany wielkim bólem ustąpił, i Emmelia padła jak zapaśnik dotknięty w boju niespodzianym ciosem. Makryna zaś słabość matki zganiła i na duchu ją podniosła... Dzięki temu matka ostatecznie bólowi się oparła z godnością i męstwem i ani krzyczała, ani targała ubrania, ani jęczała, ani głośno szlochała, ani lamentowała“.¹⁵⁾

Z powodu tej straty brata, „który był z braci najdroższy“, podnosi jeszcze dalej Grzegorz umiejętność Makryny w niestannem pocieszeniu matki: „Życie Makryny, powiada, które tak zawsze cnotą jaśniało, nie pozwalało ani na chwilę, aby matka miała więcej się smucić przeszłością, aniżeli terażniejszością się cieszyć“.¹⁶⁾

Samo życie jej na to nie pozwalało! Było zbyt pełne wiary, pracy dla drugich, poświęceń dla Boga i bliźniego, aby nie miało uzyskać tej najwspanialszej Bożej nagrody na ziemi dla siebie i matki: pokoju i wesela duszy.

Toteż w całej rodzinie Makryna była ostoją i opiekunką wszystkich. Grzegorz z Nyssy w liście do przyjaciela tak się o niej wyraża: „Siostra była nam życia mistrzynią; po matce ona była nam matką; tyle miała wewnątrznie do Boga przystępu, że była dla nas i odwagi wieżą i dobrej woli zbroją, jak powiada Pismo św. i miastem obrony i wszelkiego oparcia wezwaniem; a to wszystko dla tego przystępu do Boga, który z całego jej sposobu życia wynikał“.¹⁷⁾

Szczególnie opiekowała się Makryna najmłodszym swoim bratem, Piotrem, późniejszym biskupem w Sebaście.

„Gdy ten się rodził, ojciec jego już nie żył — pisze o tem Grzegorz w żywocie siostry. — Jego to (Makryna)... wkrótce po urodzeniu mamce odebrała, sama wykarmiła i z wyjątkową starannością wychowała, ucząc go od dzieciństwa świętych zasad i nie dając mu ani chwili wolnej, w którejby mógł za próżnemi gonić wiadomościami. Oddała mu się za ojca i nauczyciela, za opiekuna i za matkę, i za najlepszą we wszyst-

¹⁵⁾ Greg. Nyss. Vita S. Macrinae Virginis (P. G. 46 p. 967—70).

¹⁶⁾ Greg. Nyss. Vita S. Macrinae Virginis (P. G. 46 p. 970).

¹⁷⁾ Greg. Nyss. Ep. 19. ad quendam Johannem (P. G. 46 p. 1074).

kiem doradczynią, i tak go wykształciła, że, nim z chłopięcego wyszedł wieku, już doszedł do niepowszedniej znajomości filozofii. A był tak zdolny, że zdawało się, iż się do wszystkich umiejętności urodził; nawet ręcznym zajęciom chętnie się oddawał... Siostrze i matce wszystkoby gotów zastąpić, i razem z nimi do anielskiego zdążał żywota".¹⁸⁾

Do anielskiego też życia coraz wyraźniej zdążała i Makryna, a szczególnie po odchowaniu Piotra: „I gdy pozostałe siostry dobrze za mąż zostały wydane... gdy wreszcie i ona sama pozbyła się wszelkich bardziej niepokojących spraw życiowych — namówiła matkę, aby porzuciła dotychczasowy tryb życia i wyższy sobie obrała: mianowicie by razem z pannami zamieszkała i wspólną z nimi połączyła się regułą, zatrzymując przy sobie dziewczęta do pomocy w pracy i służebne do własnej obsługi, dając im przez to sposobność do prowadzenia takiego samego życia i do jednego z sobą rzędu je dopuszczając".¹⁹⁾

Córka z matką założyły tedy klasztor w pustelni, gdzie „życie ich było między ziemskim a niebiańskim życiem zawieszane, w obu uczestniczące i z obu ściśle związane".²⁰⁾

To odłączenie się od świata bez zrywania z nim węzłów, życie niebiańskim życiem, ale nie dla siebie tylko, lecz by innych na szlaki wyższe prowadzić — jest bardzo charakterystyczną cechą życia pustelniczego owych wieków, szczególnie w tych stronach Azji Mniejszej. To też związki rodzinne bynajmniej przez to nie ulegały osłabieniu. Makryna pozostała i w pustelni opiekuńczym duchem i pociechą braci. Grzegorz, po śmierci brata Bazylego nieutulony w żalu, do niej biegnie po ukojenie i tłumaczy się, że „po takiej stracie dusza jego była tak niespokojna i tak bólem przybita, iż potrzebował we łzach towarzysza, któryby równie ciężkie cierpienia brzemię miał do zniesienia." ²¹⁾

Z tej rozmowy z siostrą, przez lzy prowadzonej, powstało jedno z najpiękniejszych dzieł Ś. Grzegorza z Nyssy: „O duszy i zmartwychwstaniu."

Wychowanie moralne całego tego grona ludzi było tak gruntowne, że wyźłobiło w ich duszach obyczaj, koniecznie ich do cnoty prowadzący. Wszędzie potem szukali tych blizkich

¹⁸⁾ Greg. Nyss. Vita S. Macrinae Virginis (P. G. 46 p. 971).

¹⁹⁾ Greg. Nyss. Vita S. Macrinae Virginis (P. G. 46 p. 966).

²⁰⁾ Greg. Nyss. Vita S. Macrinae Virg. (P. G. 46 p. 971).

²¹⁾ Greg. Nyss. De anima et resurrectione (Macrinia). (P. G. 46 p. 11).

stosunków, które cenić nauczyli się w domu rodzicielskim, a szukali ich wyłącznie wśród ludzi do otoczenia dzieciństwa podobnych: „Gdyśmy sami do rozeznania doszli, powiada Ś. Bazyli, szukaliśmy ludzi, żyjących według przekazanej nam zasady pobożności, a takich znalazłszy za ojców ich mieliśmy, i za nimi szliśmy, jako za wodzami dusz naszych w drogę, która do Boga prowadzi." ²²⁾

Dobre przyzwyczajenia tak były zakorzenione w tych duszach, że opanowały całe ich życie publiczne i prywatne. „I nie znajdziecie świadka, mówi św. Bazyli w swojej obronie przeciwko zarzutowi herezyi, któryby mógł twierdzić, że kiedykolwiek, nawet pokryjomu, coś bezbożnego lub nieprzyzwoitego odemnie usłyszał." ²³⁾

Niedwuznacznie źródło tych mocnych przywiązań do Boga i Jego zakonu wskazuje nam Bazyli w swojej matce, której śmierć odchorował, choć był już blizki czterdziestki. Ale wychowanie matczyne nierozdzielnie w jego sercu związało miłość Boga z miłością ludzi, której nawet silne skłonności do życia pustelniczego zmniejszyć nie mogły. Ś. Bazyli, wielki zakonotwórca i prawodawca zakonów, wielki rzecznik dziewictwa, samotności, służby w bezwzględnej poświęceniu — jednak jak dziecko oplakuje śmierć matki: „Teraz i matkę za grzechy swoje straciłem, która jedyną była życia mego pociechą. I nie śmieję się ze mnie — pisze do swego przyjaciela — że w moim wieku oplakuję sieroctwo; zrozum, że nie mogę cierpliwie znieść rozłąki dusz, rozłąki, z którą żadne cierpienie nie da się porównać." ²⁴⁾

A jest to ten sam Bazyli, który od tejże matki nauczył się gardzić śmiercią i pokornie zgadzać się z wolą Bożą i który potrafił pocieszać rodziców po stracie syna słowami Hioba: „Bóg dał, Bóg wziął; jak Bogu się podobało, tak się stało", ²⁵⁾ albo: „Gdyś go rodziła, wiedziałaś że śmiertelny... Cóż dziwnego że umarł, kto śmiertelnym był od początku?" ²⁶⁾

Nie możemy się temu dziwić. Połączenie jednego z drugim — spokojnego poddania się woli Bożej, gorącej Boga miłości z miłością ludzi i życia ziemskiego, przez które do niebieskiego dojsz mamy — było najcharakterystyczniejszą cechą wychowania Św.

²²⁾ Basil. Ep. 204 ad Neocaesarienses n. 6. (P. G. 32 p. 751).

²³⁾ Basil. Ep. 223 adversus Eustathium Sebastenum, n. 4. (P. G. 32 p. 827).

²⁴⁾ Basil. Ep. 30 ad Eusebium, episc. Samosatensem. (P. G. 32 p. 314).

²⁵⁾ Basil. Ep. 5 n. 2. (P. G. 32 p. 239).

²⁶⁾ Basil. Ep. 6 (P. G. 32 p. 243).

Emmelii. Dlatego tak głęboko wzruszającą jest scena jej śmierci, którą opisuje Grzegorz z Nyssy. Ani on, ani Bazyli przy jej łożu nie byli, bo wypadło to w roku strasznego głodu, gdzie oni, jako dobrzy pasterze, owieczek swoich ani na chwilę opuścić nie mogli, by pożegnać się z matką. Byli przy niej za to Makryna i Piotr.

„W późnym już wieku matka na rękach obojga dzieci umierając, odeszła do Boga, pisze Św. Grzegorz. Wspomniawszy z miłością o nieobecnych, o każdym dziecku oddzielnie, aby żadnego nie ominęło błogosławieństwo, w szczególniejszy sposób obecne dzieci w modlitwie ofiarowała Bogu. Po obu stronach łożka klęczeli (Makryna i Piotr), a ona, ręce na obojgu kładąc, ostatnie swe słowa zwróciła do Boga: ‚Tobie, Panie, pierwociny i dziesięcinę z owocu żywota mego ofiaruję. Pierworodną bowiem tu jest ta najstarsza córka, a dziesięciną ten ostatni dziesięciny mój syn. Tobie z prawa oboje się należą i twoją są ofiarą. W tę tedy pierworodną moją córkę i w tego dziesiątego niechaj zstąpi świętość Twoja. Tak i błogosławieństwo swoje i życie zakończyła. 27)

Jak wiemy, błogosławieństwo matki spełniło się i nietylko nad tymi dwojgu ale i nad pozostałymi dwoma synami: wszyscy czworo są kanonizowani razem z rodzicami. Chrześcijański owoc chrześcijańskiego wychowania.

(Dokończenie nastąpi).

Fryburg.

Dr. Kaz. Lutostawski.

27) Greg. Nyss. Vita S. Macrinae Virginis (P. G. 46 p. 974).



Dwie Metody w Nauce Porównawczej RELIGII.

Za motto dla swego pięknego dzieła, poświęconego metodzie historycznej i filozofii historii, wziął Bernheim następujące, pełne głębszej myśli słowa: „Geist ohne Methode schädigt die Wissenschaft nicht minder als Methode ohne Geist.“¹⁾ Zdanie to przypomina się wtedy szczególnie, gdy ma się na myśli te dziedziny wiedzy, które właśnie dla braku metody, dobrej, właściwej metody poniosły w nowszych czasach największą szkodę.

Jedną z takich dziedzin jest bezwątpienia Nauka porównawcza Religii. Od dłuższego już czasu zauważyć się daje brak orientacji w studyach z jej zakresu. Winien temu nie tyle brak metody, ile raczej brak właściwej metody, a ściślej mówiąc monopol, jaki sobie najniesłuszniej uzurpowała jedna z metod i wskutek tego wprowadziła w owe studia ogromną dezorganizację.

Jest nią metoda ewolucyjna.

Szczególniej burzycielski jest jej wpływ, ilekroć zastosowana zostanie do religijno-moralnego świata ludów dzikich, „pierwotnych“²⁾. Zaranie religii i jej stadya zostają potwornie wypaczone, a wskutek tego najszlachetniejszy i najszczytniejszy z objawów ducha ludzkiego, religia, zostaje zdegradowany prawie do rzędu zboczeń duchowych.

Ta metoda jest niejako duchowym rodzicem najrozmaitszych teorii, siejących zniszczenie w nauce porównawczej religii, że wspomnimy tylko animizm, fetyszyzm, totemizm, i td. i td. A skutki tego duchowego pokrewieństwa są tem gorsze,

¹⁾ Ernst Bernheim. Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie. Leipzig. 1908.

²⁾ Tego, że dzisiejsze ludy dzikie, na ogół mówiąc, nie są degeneratami lecz „pierwotnymi” w obszerniejszem tego słowa znaczeniu, dowodzimy w swej pracy: „Geneza religii w świetle nauki i filozofii”. Tamże wskazujemy, jakie pod tym względem pożądane byłyby zmiany w podręcznikach teologicznych. str. 155-161. Włocławek. 1911.

że zwolennicy metody ewolucyjnej i bezzasadnie, i nieopatrznie utożsamili ją z doktryną ewolucyjną, tak że terminy metoda, teoria czy doktryna ewolucji mają w praktycznym zastosowaniu najczęściej to samo znaczenie.

Zgubny wpływ doktryny-metody ewolucyjnej w etnologii musiał wywołać i istotnie wywołał w ostatniej dobie reakcję w postaci „teorii kręgów czy cykliów kulturalnych,” która i w nauce porównawczej religii może i powinna znaleźć wielkie zastosowanie jako antydotum na ekstrawagancje krańcowo ewolucjonistycznej metody.

Ograniczywszy się z góry do ludów „pierwotnych“, przyjrzyjmy się obydwom metodom, porównajmy je i wyciągnijmy wnioski.

Teoria-metoda ewolucji twierdzi, że ludy pierwotne przedstawiają pod każdym absolutnie względem pierwszy szczebel czy stopień w ewolucji kulturalnej, a ta ewolucja, ten rozwój zawsze dąży w kierunku form doskonalszych, jest więc z konieczności wstępującym czy też postępującym, nigdy zaś zstępującym, cofającym się. Stąd, im jakieś pojęcie, jakaś forma, praktyka, zwyczaj itp., są niższe i nieudolniejsze, tem dawniejsze być mają, tem bardziej zbliżone do zarania ludzkości, do owego momentu, w którym na arenę dziejową wyłonił się człowiek, *homo sapiens*.

Starano się nawet dać całe tablice, przedstawiające długie serye rzekomych stopni, przez które miała przechodzić ewolucja rodzaju ludzkiego. Trudna to była praca, bo przecież przedmiotowo rozpatrywane fakty ani nie mogły wchodzić w zakresłone z góry ramy teorii, ani wypełniać luk, które w tak sztucznej strukturze z konieczności powstać musiały. Ułatwiono wszakże sobie to zadanie, nadając bezwzględna i zupełną wartość innej zasadzie, będącej tylko w części prawdziwą. Mam tu na myśli naukę Adolfa Bastiana o tak zwanych „Elementar — und Völkergedanken.“¹⁾

Bastian tak rozumuje.

Wszyscy ludzie, kiedykolwiek i gdziekolwiekby mieszkali, mają tę samą zasadniczo naturę, czyli, jeśli tak rzec można, ta sama jest psychika całego rodzaju ludzkiego. Zatem te same

¹⁾ *Adolf Bastian*. Der Mensch in der Geschichte. Zur Begründung einer psychologischen Weltanschauung. 3 t. Lipsk. 1860. Die Völker des östlichen Asiens. 6 t. Jena 1866—1871. Vorgeschichte der Ethnologie. Berlin. 1881. Zur naturwissenschaftlichen Behandlung der Psychologie. Berlin. 1883. Religionsphilosophische Probleme. Berlin. 1884 i in.

mieć oni muszą potrzeby ekonomiczne, społeczne i religijno-moralne, tesame również mieć będą sposoby i środki ich zaspokojenia. Stąd powstać musiały tesame pomysły pod względem ekonomicznym, jak np. dotyczące budowy chat, sporządzania różnych sprzętów i narzędzi, ubrania, broni itp.; pod względem społecznym — różne instytucje, np. forma rządzenia się, unormowanie stosunków rodzinnych itp.; pod względem religijno-moralnym — pojęcia etyczne, wierzenia i praktyki religijne itp.

Będą to wszystko owe „Elementargedanke,” u wszystkich ludów *ceteris paribus* jednakowe, a przynajmniej bardzo zbliżone.

Mogą a nawet muszą tu być pewne odchylenia i braki podobieństw, spowodowane odmiennością środowiska, różnicami w bogactwie, jakie kryje łono ziemi, w warunkach klimatycznych, orograficznych, hydrograficznych, florze, faunie i t. d.

Owe odchylenia, wywołane przez te różnice, są to „Völkergedanke.“ Nie są one nigdy jakieś zasadnicze i radykalne, to też z istnienia jakiegoś narzędzia, jakiejś instytucji, jakiegoś wierzenia lub praktyki religijnej jednego ludu możemy wnioskować o istnieniu ich u innych znajdujących się na tym samym poziomie kulturalnym. Rozwijają się one u nich, bo rozwinać muszą, zupełnie autonomicznie, zupełnie niezależnie od siebie, bez względu na przedział czasu, w którym miała się ukazać dana forma u porównywanych ludów, i niezależnie od długości i szerokości geograficznej, pod jaką są położone zamieszkiwane przez nich okolice.

Naturalnie, że przy pomocy takiej zasady czy teorii nie trudno kreslić długie szeregi ewolucyjne, dotyczące danego ludu czy też danej formy lub objawu bliżej badanych.

Ponieważ przy napotykanii jednakowych przejawów zbyteczna jest, w myśl tej zasady, troszczyć się o ich bezpośredni wzajemny do siebie stosunek, o możliwe ich zapożyczenie, a więc o ich wewnętrzną od siebie zależność, bardzo łatwo manipulować najrozmaitszymi zaobserwowanymi faktami. Można z góry wytknąć linię, po której ma zdaniem tego czy innego autora postępować ewolucja, i stosownie do tego umieszczać zbierane fakty. Jeśli wytworzy się gdzieś luka, zapożycza się potrzebny szczegół od innego ludu, z innych czasów i z innej części świata, bo przecież wszystkie ludy „musiały się jednakowo rozwijać.”

Takie postępowanie jest niezmiernie łatwe, ale każdy przyzna, że jest tu prawie ustawiczny aprioryzm, że nie istnieją

jakieś niezawodne sprawdziany należytego tłumaczenia, a choćby tylko rozmieszczania poszczególnych danych; że przeto niema tu prawie żadnego hamulca dla dowolności i subiektywizmu.

Dalej — jest tu oczywiste, choć podstępnie dokonane lekceważenie sobie człowieka jako czegoś całego, bo z jednej strony jest rzekome odwołanie się do ogólnie ludzkiej psychiki, a z drugiej — jest rzucające się w oczy lekceważenie jej sobie. Wszak dusza ludzka, jej potrzeby, jej aspiracje, jej działalność, przejawia się wielorako, i „kulturę“ człowieka stanowi dopiero cała suma tych przejawów, w ściślejszej a harmonijnej jedności z sobą pozostających.

Nienaturalną więc jest rzeczą rozrywanie ich, wydobywanie tego czy innego szczegółu w celu przeniesienia go do innego ludu, w inne strefy, w inne wieki.

Szczegóły, izolowane w ten sposób od całości, tracą zupełnie wymowę życiowych konkretnych faktów, a pozbawione ciągłości z życiem stają się czemś oderwanym, czemś bezbarwnym, nadającym się do przyjęcia każdej, nawet najbardziej dowolnej układni. Słowem, są powolnym, ale też bezużytecznym materiałem w rękach każdego. Wszystko z niego zbudować można, ale o strukturze, która w ten sposób powstanie, należy powiedzieć to, co wyrzekł był w chwilach szczerości Salomon Reinach o swoich analogicznych pomysłach: „Ściśle mówiąc, jest to budowa, która powstała nie z trwałego materiału o wypróbowanej i nadającej się do sprawdzenia wytrzymałości, lecz z możliwych lub prawdopodobnych hipotez, które się wzajemnie podpierają i podtrzymują. Ten rodzaj architektury jest znany, jako używany przy wznoszeniu pałaców z kart“.¹⁾

Teoria ewolucyjna atomizuje niejako wytwory ducha ludzkiego i zupełnie dowolnie przenosi je na inne tło w celu otrzymania z góry zamierzonego efektu: złudzenia optycznego.

Lekceważy ona grunt doświadczeniowy i, zamiast starać się o uchwycenie związku wewnętrznego tożsamyh czy podobnych objawów, schodzi na drogę przypuszczeń, operując tylko możliwościami. Ostatecznie więc nie daje ona dowodów na to, że jedna faza po drugiej rzeczywiście nastąpiła, że ta lub owa forma narzędzia, instytucji czy wierzenia rzeczywiście rozwinęła się z tamtej dawniejszej, lecz co najwięcej wskazuje tylko, że mogły po sobie następować, że mogły się z siebie rozwinąć.

Ale czyż podobna uważać to za dostateczną podstawę do budowy jakiegoś systemu? Bynajmniej. Powiemy z Gräbner'em, że „wszelkie tworzenie całych szeregów ewolucyjnych z danych etnologii, bez uwzględnienia i poznania historycznych losów, przez które te dane przechodziły, będzie zawsze subiektywnym wytworem wyobraźni, choćby nawet zachowane były wszystkie ostrożności, gwarantujące trzymanie się logiki w rozumowaniu. Taki sztuczny wytwór można niekiedy intuicyjnie dostroić do rzeczywistości, ale zawsze zbywać mu będzie na mocnej podstawie przedmiotowych dowodów“.¹⁾

Że takie dowody nie mogą pretendować do miana pewnych i naukowych, jest rzeczą tem oczywistszą, że każda prawie forma badana mogła równie dobrze rozwinąć się w kilku, niekiedy kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu kierunkach. Skąd więc taka apriorystyczna pewność metody ewolucyjnej, że właśnie w tym ludzie, którego lukę cywilizacyjną trzeba uzupełnić obcym wtrętem, ewolucja poszła raczej w kierunku *a* niż w kierunkach *b*, *c*, *d*, i t. d? Skąd ta pewność, jeśli wszystkie one miały teoretycznie takie same szanse, to zaś, co *in concreto* mogło zdecydować pójście po tej a nie innej linii, zostało z góry zlekceważone i odcięte?

Apriorystyczne i zupełnie bezwzględne stosowanie tej teorii i utożsamionej z nią w praktyce metody do wszystkich ludów i generacji jest czemś niekonsekwentnym z punktu widzenia samych założeń ewolucjonistycznych. Któryż bo jej zwolennik, jeśli chce być konsekwentnym, zgodzi się na pochodzenie całego rodzaju ludzkiego od jednej pary prarodziców, na monogenizm w ścisłym słowa znaczeniu? A jeśli powstać mogli w różnych punktach globu ziemskiego przodkowie człowieka, to jakim prawem możemy z góry uważać ich psychikę za jednakową? Jeśli zaś mogli być rozmaicie wyposażeni przez naturę, to skądże wniosek o tożsamości ewolucji u wszystkich ludów?

Idźmy jednak dalej. Wyzyskanie teorii ewolucji w celu otrzymania krańcowo-ewolucyjnej metody, równa się usunięciu z pośród czynników wpływających, na postęp ludzkości, działania najprzedniejszych władz ludzkich: rozumu i woli.

Oczywista to rzecz co do woli, bo jeśli przyznamy jej choć cień wolności, to już nie można traktować człowieka jako

¹⁾ F. Gräbner. Die melanesische Bogenkultur und ihre Verwandten. *Anthropos*. 728 str. 1909.

¹⁾ Salmon Reinach. *Cultes, Mythes et Religions*. t. III. str. 88 Paris 1908.

maszynę, której działalność da się dokładnie obliczyć a więc i przepowiedzieć z całą ścisłością.

Pewną jest też rzeczą i co do rozumu. Weźmy bardzo skomplikowaną pracę zwierzęcia, działającego pod wpływem instynktu, np. lepienie przez pszczoły komórki w plastrze wosku. Czynność ta, jeśli ma być wykonana jak należy, suponuje rozwiązanie i zastosowanie w praktyce matematycznego zagadnienia: pod jakim kątem trzy płaszczyzny, tworzące dno komórki w plastrze woskowym, schodzić się powinny, aby przedstawiały największą oszczędność czyli możliwie najmniejsze zużycie materiału i najmniejszy nakład pracy. Głośny matematyk Mac-Laurin wykazał, że takim kątem jest właśnie ten, pod którym schodzą się trzy płaszczyzny dna w pszczelej komórce.¹⁾

Pszczoły więc, choć nie mają rozumu, wykonywają doskonale nawet najtrudniejsze prace, a nadto, co nas tu najbardziej obchodzi, wykonywają je wszystkie zupełnie jednako, właśnie ponieważ rozumu nie posiadają.

Inaczej rzecz się przedstawia z ludźmi.

Chociaż posiadają oni rozum, to jednak nie wszyscy mogą wykonywać trudniejsze prace, ale za to każdy człowiek, właśnie dlatego że posiada rozum, wykona inaczej tę samą nawet łatwiejszą pracę.

Stąd sam przez się narzuca się wniosek, że przy zwierzętach jest rzeczą uzasadnioną wnioskowanie z całą pewnością o jakości i kierunku pracy innych osobników do tegoż gatunku należących, bynajmniej zaś nie można tegoż czynić bez wielkich zastrzeżeń w stosunku do człowieka. Choć więc ta sama jest natura każdego człowieka, ale właśnie, że tak powiemy, natura tej jego natury nie pozwala na przyjęcie apriorystycznych założeń teorii ewolucyjnej.

Stąd widzimy, że w razie braku informacji co do jakiegoś ogniwa w danym szeregu, możemy wprowadzić hipotezę, że mógł on być analogiczny do ogniwa, znajdującego się w innym szeregu, ale to przypuszczenie koniecznie trzeba poprzeć faktami.²⁾ Najzupełniej przeto bezzasadne jest postępowanie ewolucjonistów, ustawicznie uciekających się do t. zw. uzu-

¹⁾ Pewien geometra szwajcarski usiłował dowieść, że pszczoły się mylą, lecz lord Brougham wykazał, że pszczoły a nie ich krytyk mają rację. Ob. *Janet*. Les causes finales. str. 110. Cyt. *Mercier*. Psychologie, t. I. str. 286. Louvain. 1903^o.

²⁾ *H. Pinard* Quelques précisions sur la Méthode comparative. *Anthropos*. 545-546 str. 1910.

pełnień, tj. do „metody, która na tem polega, że jeśli posiadane wiadomości nie pozwalają na odtworzenie nieprzerwanej historii danego wierzenia lub instytucji, to zapożyczają się fakty z innych środowisk i z innych czasów.”¹⁾

Metoda ewolucji, zajęta dopatrywaniem się wszędzie podobieństw, przeocza nieraz różnice, istniejące między dwoma badanymi faktami. Stąd pospieszne wnioskowanie o tożsamości tam, gdzie skutek olbrzymich różnic nawet mowy być o niej nie może. Takie postępowanie da się w części psychologicznie wytłumaczyć pewnem uprzedzeniem badacza - ewolucjonisty. Resztę sprawia niekiedy sama natura badanego przedmiotu.

Weźmy objawy religijne. Między ideą religijną, zasadą, przekonaniem itp., a zewnętrznymi ich przejawami istnieje ogromna, że tak powiemy, niewspółmierność. Tamte są najzróżnitsze co do swej istoty, niezmiernie liczne w swych odcieniach, prawie do nieskończoności różniące się co do napięcia, wzajemnie od siebie uzależnione, stąd ogromnie zawile. Słowem przedstawiają się one jako cały świat wewnętrzny, niezmiernie urozmaicony i bogaty.

A tymczasem jakże ubogo i wprost mizernie przedstawiają się środki i sposoby, za pomocą których ma on być uewnętrzniony!

Cały ten świat ducha, w miarę zbliżania się ku powierzchni, w miarę wyłaniania się na zewnątrz, wypowiedania się przez uczucie i przybierania form cielesnych, staje się coraz mniej wyrazisty i zróżniczkowany: zewnętrzna jego powłoka nie zdradza bynajmniej wewnętrznego bogactwa, formy są coraz bardziej zbliżone do siebie, niekiedy zupełnie identyczne. Ta sama postawa klęcząca, to samo westchnienie, to samo gest, to same ołtarze, to same obrzędy itd. itd., muszą być używane bez względu na to, kto i kogo czczyć zamierza. Jest to wynikiem ubóstwa form zewnętrznych. Stąd też sam ryt, sama forma jest do pewnego stopnia obojętna. Życie i znaczenie nadaje myśl w nich tkwiąca. Ta ma tłumaczyć tamte, ale nigdy odwrotnie. Ale czyż w metodzie ewolucyjnej nie dzieje się wprost przeciwnie? I czyż można się dziwić, że wniosek jest pożądanym wprowadzić, bo z góry zamierzony, ale zgoła fałszywy?

To też na odbytym w Oksfordzie przed kilku laty (1908) kongresie historii religii poczęto nawoływać do zajęcia się

¹⁾ Tamże.

badaniem różnic, lekceważenie których sprowadza z właściwej drogi, a natomiast uwzględnienie — daje możność wyjaśnienia niejednej tajemnicy.”¹⁾

Ale to jeszcze nie wszystkie zarzuty przeciwko metodzie ewolucyjnej.

Nadto bowiem w żaden sposób nie jest ona w stanie objaśnić luk, które faktycznie istnieją w kulturalnym rozwoju obserwowanych ludów, co jest tembardziej znamienne, że niemożność uporania się z nimi jest równoznaczna z wyrokiem potępienia dla teorii. I nie wystarcza tu dosyć naiwne odwołanie się do przypuszczalnego zaniku tej czy innej formy przejściowej, bo najpierw tych „wypadków” zaginionych form jest tak dużo, iż stają się raczej regułą niż wyjątkiem; powtóre sama prawidłowość, z jaką występują owe luki u wielu naraz ludów, zadaje kłam i tak już słabemu przypuszczeniu rzekomego ich zaniku.

Nie jest też ona w możności dać wystarczającego wytłumaczenia, dlaczego w mnóstwie wypadków spotykamy jednoczesne obok siebie istnienie u tegoż ludu pierwiastków nieraz bardzo wysokich i nadwyzczaj niskich: czystych np. zasad religijnych i wysokiej moralności obok zupełnego pod innymi względami, np. ekonomicznym, zacofania. Jakże bo to pogodzić z samą „ewolucją”?

Nie dosyć tego. Ratzel, o którym zaraz będzie mowa, słusznie zauważa, że teoria ta, usiłując tłumaczyć powstanie tychsamyh objawów u różnych ludów zupełnie niezależnie od siebie, nie może w żaden sposób podać dostatecznej racyi, wyjaśniającej nam zjawienie się u dwu ludów objawów analogicznych, o ile one nie mogą być wynikiem ani owych zasadniczych praw tkwiących w duszy, owej psychiki ogólnoludzkiej, ani też nie mogą być przypisane wpływowi środowiska.

Z tego wszystkiego wyprowadzamy wniosek, że teoria i zidentyfikowana z nią w stosowaniu metoda, która musi się uciekać z jednej strony do tak oczywistego gwałcenia „duszy” ludzkiej i faktów, a z drugiej nie jest w stanie wytłumaczyć nam wielu pierwszorzędnej doniosłości objawów i zagadnień, nie może być naukową.

I nie jest nią rzeczywiście.

Istotnie krańcowy ewolucjonizm istnieje dziś tylko, że tak powiem, siłą rozpędu pierwotnego. *De facto* nosił on w sobie

¹⁾ Transactions of the third international Congress for the history of Religion. tom. II. str. 120 i nast. Oxford. 1908.

pierwiastki rozkładowe od chwili swego wyklucia się. Dziś destrukcyjna ich działalność ujawniła się w całej pełni. Prawdziwa nauka odwróciła się od niej. Stosowanie jej do badań religijnych uważane jest za nadużycie. Odzywają się najpoważniejsze głosy protestu, stwierdzające, że „orzec zaraz na wstępie swych badań równoznaczność wszystkich form religijnych i konieczność jednakowej ich ewolucyi, znaczy to rozpocząć studia od aprioryzmu i najbardziej karygodnego kroku“¹⁾.

Pierwszym z etnologów, który wystąpił przeciwko samowładnie dotychczas panującej w etnologii teorii ewolucyi, był Fr. Ratzel. Dowodził on, że przy skonstatowanych paralelach etnograficznych w żaden sposób nie można zawsze godzić się *a priori* na niezależne ich od siebie powstanie, lecz należy się uciec do wytłumaczenia przez daleko sięgające historyczno-kulturalne powinowactwa. Szczególniej ilustrował potrzebę takiego traktowania rzeczy w pracach swych o lukach, spotykanych u ludów afrykańskich²⁾.

Dowiódł on mianowicie, że nie wszystkie formy łuku są używane przez wszystkie ludy, lecz zaledwie kilka z nich a niekiedy jedna tylko. Formy te różnią się od siebie pewnymi szczegółami zupełnie przypadkowymi. Te szczegóły spotykamy identyczne albo prawie identyczne u ludów niekiedy oddzielonych wielkimi przestrzeniami. Czemże objaw ten wytłumaczyć? Czyż wspólną wszystkim ludom psychiką? Bynajmniej, gdyż są to drobiazgi nie wynikające bynajmniej ani z natury rzeczy, ani z natury ludzkiego umysłu. Nie wyjaśniają też tego żadne warunki zewnętrzne danego ludu. Jedynem dostatecznym tego wytłumaczeniem jest przypuszczenie, że ludy te kiedyś tworzyły pewną całość, że miały przeto liczne wspólne cechy, między innymi i te poruszone tu szczegóły dotyczące łuku, i że dopiero z biegiem czasu pewne grupy oddzieliły się, osiedliły w innych miejscowościach, a wychodząc wzięły też z sobą wspólną kulturę czy też jeśli kto woli, „podkulturę“.

W ten sposób doszedł Ratzel do sformułowania t. zw. „teorii migracyi”.

¹⁾ H. Pinard. Quelques précisions sur la Méthode comparative. *Anthropos*. 535 str. 1910.

²⁾ Fr. Ratzel. Die afrikanischen Bögen. Abhandl. der kaiserl. sächs. Gesellschaft der Wissensch. Phil.—hist. Kl. 1887. Geschichte, Völkerkunde und historische Perspektive, *Hist. Zeitschr.* str. 1 i nast. (93). 1904.

Tę myśl rozwinął w dalszym ciągu i uzupełnił L. Frobenius, rezultatem czego jest teoria „cyklów lub kręgów kulturalnych”¹⁾, może dokładniej „całostek kulturalnych”.

Podług niej wewnętrzna łączność i zależność od siebie poszczególnych danych form jakiegoś narzędzia czy broni, np. łuku, stale idzie w parze z równoległością form nie tylko w dziedzinie kultury materialnej, lecz także społecznej i religijnej, tak że zawsze ma się do czynienia z pewną grupą, z pewnym stałym zespołem czynników cywilizacyjnych, a więc z „kręgiem kulturalnym”²⁾. Poglądy Frobeniusa wskutek różnych okoliczności narazie nie mogły sobie wywalczyć prawa obywatelstwa w etnologii. Znalazły one wszakże oddźwięk u niektórych uczonych, którzy swymi dalszemi pracami przyczynili się do przechylenia szali zwycięstwa na korzyść tych poglądów.

Największe zasługi położyli pod tym względem B. Ankermann³⁾ i Fr. Gräbner⁴⁾, szczególnie ten drugi.

Nie mało też przyczynili się do jej poparcia tacy uczeni jak W. Foy, dyrektor etnologicznego muzeum w Kolonii⁵⁾, i znany nam z częstych cytatach redaktor *Anthropos*'a, W. Schmidt⁶⁾.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że teoria „kręgów kulturalnych” wprowadza w dziedzinę etnologii ogromne zmiany, które szczególnie w socjologii porównawczej i w nauce porównawczej religii nazwać można bez przesady rewolucją.

¹⁾ Niemieccy uczeni używają terminu „Kulturkreisen”, francuscy „cycles culturels”.

²⁾ L. Frobenius. *Der Ursprung der afrikanischen Kulturen*. Berlin. 1898. *Die Weltanschauung der Naturvölker*. Weimar. 1898.

³⁾ Bernhard Ankermann. *Die afrikanischen Musikinstrumente Ethnolog. Notizblatt*. t. III. str. 1 i nast. Szczególniej: *Kulturkreise und Kulturschichten in Afrika. Zeitschrift für Ethnol.* str. 54 i nast. 1905.

⁴⁾ Fritz Gräbner. *Wanderung und Entwicklung sozialer Systeme in Australien. Globus*. t. 90 str. 181 i t. d. *Kulturkreise und Kulturschichten in Ozeanien. Zeitschr. für Ethnologie*. str. 28 i nast. 1905. Doskonała obszerna praca: *Die melanesische Bogenkultur und ihre Verwandten. Anthropos*. str. 726—780 i 998—1032. 1909. Nadto mnóstwo cennych artykułów w licznych pismach etnologicznych i społecznych.

⁵⁾ Szczególniejszą jego zasługą, obok prac w tym duchu pisanych, jest ułożenie całego przez się zarządzanego muzeum podług wymagań tej teorii i sporządzenie dla tej instytucji wyborowego przewodnika: „Führer durch das Rautenstrauch-Joest-Museum”. Köln. 1909²⁾.

⁶⁾ W licznych pracach, szczególnie w specjalnie temu przedmiotowi poświęconej, a już wyżej wspomnianej: „Voies nouvelles en science comparée des Religions et en Sociologie comparée. *Rev. des Sc. ph. et th.* 46—74 str. 1911.

Teoria ta unika niepokonalnych trudności, z którymi nie może sobie dać rady teoria ewolucji.

Założenia jej, jeśli w niej wogóle o „założeniach” może być mowa, nie są apriorystyczne, lecz oparte na faktach, stąd też wykluczony jest subiektywizm w interpretacji obserwowanych objawów, a tłumaczenia ich, jakie daje, są tak uzasadnione, iż o podobne nawet kusić się nie może teoria ewolucji.

Teoria cyklów kulturalnych wprowadza do etnologii pierwiastek historyczny. „Nie przeczy ona *a priori*—mówi Gräbner—możliwości samodzielnego czy to rozwinięcia się analogicznych szeregów w różnych miejscach, czy też „konwergencji” czyli wyrównywania się różnych pierwotnie objawów pod działaniem podobnych wpływów przyrody i kultury, lecz mówi, że w każdym poszczególnym wypadku należy wymagać dowodów, aby teorie o samodzielnym powstaniu i konwergencji nie były tylko głośnym zaprzeczeniem i uchYLENIEM historyczno-kulturalnego czynnika”.¹⁾

Mamy w niej zastosowaną do wszystkich faktów zasadę, wypowiedzianą przez Toutain'a o pewnej ich kategorii: „Każde badanie (mytologii greckiej) wymaga w początku wyłącznie historycznej pracy, a polega ona na skrupulatnym i głębszym przestudyowaniu wszystkich zabytków przekazanych nam przez starożytność. Należy się tu trzymać ścisłej metody... Pierwszem naszym usiłowaniem, jeśli np. idzie o kultury, winno być dokładne odróżnienie miejsca i epoki, w których powstały;... dalej, czy każdy z tych kultów pozostał niezmiennie takim; jakim był?... Nie należy tu stawiać z góry żadnych zasad czy to stagnacji czy też ewolucji hieratycznej... Rozwiązania tych zagadnień należy szukać w faktach i tylko w faktach.”²⁾

Ta teoria twierdzi, że nie należy nic supponować, a szczególnie z góry twierdzić, że ewolucja może i musi się odbywać tylko w kierunku wstępującym, bo fakty mogą wykazać i zstępującą lub mieszaną. Wtedy taką właśnie, a nie inną z góry wykoncypowaną uznać należy.

Zatem za zupełnie bezpodstawne uważa postępowanie tych, którzy z zasady *a priori* postawionej każdą mniej doskonałą formę danego objawu lokują na początku seryi, a potem kładą

¹⁾ F. Gräbner. *Die melanesische Bogenkultur und ihre Verwandten. Anthropos*. 728 str. 1909.

²⁾ J. Toutain. *Etudes de mythologie et d'histoire des religions antiques*. str. 81 i nast. Paris. 1909.

coraz doskonalsze, tak, że ów szereg form jest seryą ewolucyjną doskonalącą się zawsze, wszędzie i we wszystkim.

Utrzymuje ona dalej, wbrew metodzie ewolucyjnej, iż nie można kontentować się przyjętem z góry twierdzeniem, że identyczne objawy u dwóch różnych ludów powstały zupełnie autonomicznie, lecz że należy badać, czy nie są z sobą w wewnętrznej zależności, czy nie są zobopólnem zapożyczeniem się. I tu znów przezornie ostrzega, że nie należy w żaden sposób opierać się na możliwości pochodzenia jednej formy od drugiej, lecz trzeba koniecznie w każdym wypadku badać, czy i o ile dane formy faktycznie są z sobą spokrewnione.

Postępowanie w danym wypadku powinno być analogiczne do tego, jak nakazuje metoda historyczna przy bliższem badaniu, zewnętrznem określeniu i ocenie źródeł, przy tem, co Niemcy zowią „äussere Bestimmung der Quellen.”¹⁾ Mianowicie należy się upewnić, czy znajdują się objawy podobne do badanego, i jeśli tak, to na jak obszernym terenie są one spotykane. Następnie trzeba starać się określić, przez wszechstronną analizę wszystkich, stopień podobieństwa ich między sobą i wskazać, który typ jest najdawniejszy.

Gdyśmy dotarli do najdawniejszego typu, ale nigdy nie wcześniej, możemy zapytać o początek, o genezę tego objawu, tej formy i t. p., które badamy. Miejscem, w którym powstała dana forma, nie będzie każde, w którym się obecnie spotyka, ale to, w którym widzimy typ jego pierwotny. Z tego też miejsca rozchodzą się w różne strony jakoby fale odśrodkowe, niosące w najdalsze nieraz okolice typ ów pierwotny, który tam dopiero stopniowo przybiera różne cechy dodatkowe.

Stosując do materiału etnologicznego te zasady, najzupełniej wolne, jak każdy widzi, od wszelkiego subiektywnego zabarwienia, dochodzimy do bardzo cennych rezultatów, z których znów wysnuwamy nowe wytyczne dla omawianej teorii.²⁾

Najsumienniejsze badania wykazały, że pojedyncze pierwiastki kultury, czy to materialnej czy też duchowej, nie powstały, ani się nie rozwijały, ani też rozchodziły i udzielały innym ludom oddzielnie, izolowane od innych pierwiastków. Przeciwnie, każdy z nich—to tylko cząstka całości organicznej, mniej

¹⁾ Ob. *Ernst Bernheim*. Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie. str. 391 i nast. Lipsk. 1908^o.

²⁾ Por. *W. Schmidt*. Voies nouvelles en science comparée des Religions etc. l. c.

lub więcej bogatej, ale zawsze obejmującej wszystkie istotne potrzeby materialne i duchowe człowieka, na danym poziomie kulturalnym pozostającego. Ta całość, która powstaje, rozwija się i coraz szersze zatacza kręgi już to wskutek emigracji ludów, już też wskutek udzielenia się innym, to „cykl kulturalny”. Badany pierwiastek nie może być rozpatrywany w oderwaniu od „cyklu” jako coś w sobie zamkniętego, ukazuje się on bowiem stale jako jego część składowa. Wyjątek pod tym względem, potwierdzający zresztą regułę, stanowią jedynie nadzwyczajne pomysły i niezwykle jakieś fakty, które są spotykane i poza właściwymi sobie cyklami kulturalnymi.

Gdy przeto chcemy dociec początku jakiegoś narzędzia, formy społecznej i t. p., to nam nie wolno ich izolować od kręgu kulturalnego, przeciwnie musimy raczej pytać o początek całego odnośnego cyklu, który, będąc wytworem całego człowieka w danych warunkach istniejącego, i dążąc do zaspokojenia wszystkich jego potrzeb i aspiracji, stanowi pewną organiczną całość, składającą się z licznych części, jedną z których jest właśnie badana forma.

Pamiętać przytem należy, że ów cykl jako całość nie jest czemś *a priori* wykoncypowanym. Nie jest też całością i w tym sensie, by z natury jednej składowej części z całą pewnością wywnioskować *a priori* obecność drugiej.¹⁾ Ten cykl stanowi całość w tem rozumieniu, że obserwacya stwierdza stale taki a nie inny zespół czynników. Nie jest to więc stwarzanie jakiejś teorii gwoi doktrynie, lecz jest podpatrzenie faktów życiowych i ich skonstatowanie. Słowem cykl nie jest czemś teoretycznie z góry powziętem, lecz jest skonstatowanym faktem.

Uświadomienie sobie istnienia tego rodzaju cyklów daje możność wyświeślenia mnóstwa pierwszorzędnej wagi kwestyi.

Jeżeli bowiem na drodze obserwacyi zostało stwierdzone stałe połączenie takich a nie innych czynników kultury materialnej i duchowej; jeśli to współistnienie dotyczy i obejmuje nie parę tylko czy kilka czynników, lecz całe ich mnóstwo, zarówno nader doniosłych jak i bardzo podrzędnych; jeśli spotykamy to u ludów po całej ziemi rozsianych; jeśli powstanie takich dwóch istniejących zespołów u dwóch ludów nie da się w żaden sposób wytłumaczyć przez wspólny całemu ro-

¹⁾ Zastrzegamy się też wogóle przed wszelkimi egzageracyami organicystów w ścisłem czy też obszerniejszem znaczeniu słowa.

dzajowi ludzkiemu podkład psychiczny, ani przez właściwości środowiska, to dojdziemy do wniosku, że taki charakterystyczny zespół najrozmaitszych czynników, spostrzegany u różnych ludów, może, a nawet musi być uważany za wskazówkę genetycznego pokrewieństwa i wzajemnej od siebie zależności kulturalnej. Każę więc przypuszczać, a w pewnych wypadkach stwierdza kategorycznie fakt przeniesienia onego cyklu w różne kraje wskutek emigracji lub zapożyczenia od sąsiedniego ludu.

Powiedzieliśmy, że ten zespół czynników materialno-duchowych jest wynikiem dążności do zaspokojenia wszystkich potrzeb życiowych, tak cielesnych, jak umysłowych, społecznych, religijnych danego ludu. Jasną jest rzeczą, że taki cykl, rozpatrywany jako całość, w wielkim swem bogactwie składników, mógł powstać w jednym tylko środowisku i raz tylko jeden. Gdy już raz powstał, ponieważ czynił zadość wszystkim potrzebom danej społeczności, musiał głębsze zapuścić korzenie, a przez to utrwalić się. To też pozostał niejako sobą nawet wtedy, gdy został przez emigrantów wyniesiony w inne okolice, gdzie istniał znów przez czas nieraz bardzo długi już to w stanie stagnacji, a może nawet częściowego wskutek różnych warunków cofania się, już też w stanie pożądanego rozwoju, wywołanego koniecznością czynienia zadość nowym potrzebom.

Ale po jakimś okresie bytowania w stanie izolowanym, cykl taki u danego ludu styka się z innym nowszym, który go rozsadza. W pierwotnym cyklu pęka dawniejsza spoiłość tworzących go czynników, które się rozpadają, częściowo znikają, częściowo zaś pozostają wśród zmienionych warunków w nowym cyklu w postaci wtretów. Te ostatnie, jako istotnie nie związane organicznie z całością, mają pozór zupełnie autonomicznego powstania, ale widzimy że faktycznie jest inaczej: jest to pozostałość innego cyklu, pozostałość, która może nas doprowadzić do wskazania, jakim wpływem, jakiej kulturze hołdowała w innym czasie ta okolica czy ten lud; może nam wskazać na jego pokrewieństwo z innymi, od których ta dawniejsza kultura została zapożyczona.

Widzimy więc, że jeśli zaobserwujemy gdziekolwiek choćby kilka tylko czynników danego cyklu, możemy wywnioskować o wywieraniu tam wpływu przez cały odnośny cykl.

To daje nam niekiedy możliwość dotarcia do najtajniejszych nawet głębi duszy ludzkiej.

Zaczynamy od przejawów kultury materialnej, gdyż te są bardziej namacalne i łatwiej dostrzegalne u obecnych ludów, a że lepiej się konserwują, więc też lepiej są przechowane po dawniej istniejących generacjach. Mając choćby kilka takich czynników, przechodzimy od nich do wywnioskowania całego cyklu, a więc, co za tem idzie, do odtworzenia całej kultury człowieka, tak materialnej jak i duchowej.

Cykl ten, ukazując się w najrozmaitszych punktach ziemi, jest wszędzie wskaźnikiem tego samego początku, wspólnego źródła i tejsamej starożytności etnologicznej.

Uczeni, kierując się temi zasadami, wzięli się do intensywnej pracy. Wydała ona wspaniałe rezultaty, stojące nieraz na przeciwległym biegunie z twierdzeniami i uroszczeniami szkoły ewolucyjnej, szczególnie w dziedzinie społecznej i moralno-religijnej.

Jeszcze dużo pozostaje do zrobienia pod tym względem. Zbyt bowiem świeża jeszcze jest ta nowa zdobycz naukowa, by mogła już być należycie i wszechstronnie wyzyskana. I to jednak, czem się obecnie poszczycić może, jest olbrzymiej doniosłości.

Z cykli kulturalnych, które do obecnej chwili dało się z całą pewnością ustalić, największe dla naszej sprawy znaczenie posiadają najdawniejsze w liczbie pięciu.

Dwa najbardziej pierwotne z wielkim zaledwie trudem, a i to tylko częściowo, dadzą się rozgraniczyć.

Pierwszy zaznacza się pod względem kultury materialnej niezdarnie zaostrzonymi dzidami, maczugami i oszczepami, najprostszy narzędziami kamiennymi bez rękojeści, prymitywnymi dachami ochronnymi przed słońcem. Widzimy go np. w dawnej Tasmanii ¹⁾.

Jako nowy okres występuje ten, w którym widzimy chaty w kształcie pszczelej koszki, grotty i noże ze spojonych kamieni i co najważniejsza bumerang ²⁾, jak to widzimy w Australii

¹⁾ *H. Ling Roth. The Aborigines of Tasmania. Halifax. 1899.*

²⁾ Zwany także wadna lub parkan. Jest to pocisk wyrabiany z drzewa, najczęściej *Acacia pendula*, w kształcie zgiętego pręta. Posiada tę osobliwą własność, że rzucony pod kątem 30 do 45° do poziomu, wznosi się wirując i wraca do punktu, z którego został rzucony. Używany jest na wojnie i do polowania. Wprawny myśliwy zabije nawet drobnego ptaka na odległości przeszło 200 kroków. Dziwne na pozór ruchy bumeranga dają się wyjaśnić na zasadzie praw śruby. Ob. obszerniejszą o tem pracę *Buchner'a*: *Das Bumerangwerfen. Globus. str. 37 i nast. 63 i nast. 1905.*

i Afryce środkowej, i pierwotny łuk, znajdujący u Pigmejczyków.

Zresztą, jak wspomnieliśmy, niełatwą jest rzeczą rozgraniczenie dwóch pierwszych najdawniejszych kręgów kulturalnych.

Jeżeli to powiedzieć należy o materialnej, to tembardziej powtórzyć trzeba o społecznej i moralno-religijnej stronach. Charakteryzując więc te ostatnie, nie będziemy owych cykli od siebie oddzielali.

Pod względem społecznym wyróżniają się one równością mężczyzn i kobiety, powszechnością monogamii i wiernością w związkach małżeńskich. Moralność przedstawia się bardzo dodatnio. Nie dostrzegamy nigdzie ludożerstwa, dzieciobójstwa i wogóle zabójstwa, niema też niewolnictwa. Kradzież jest potępiana, natomiast praktykowana jest szczerowość, uczciwość i daleko idący altruizm. Cześć religijną odbiera jeden Najwyższy Byt, Bóg Nieba, dbały o moralność ludzką, a o prawdach Go dotyczących pouczeni są członkowie szczepu podczas specjalnych obrzędów wtajemniczenia. Dopiero pod koniec tych okresów, t. j. w miarę zbliżania się ku nowszym czasom, idea Boga poczyna się przyćmiewać wskutek mytów księżycowych, mających, zdaje się, pierwotnie odtwarzać i wyobrażać życie ludzkie.

Trzeci krąg cywilizacyjny, zwany totemistycznym, tem się zaznacza pod względem kultury materialnej, że niema maczug. Najczęściej używanym orężem są dzidy z szeregiem ostrzy hakowych. Bronią pociskową jest proca w obydwóch swych głównych objawach: już to jako drzewce odpowiednio przygotowane do umieszczenia pocisku, już to jako rodzaj torby zawieszanej na rzemieniach. Do ręcznej rozprawy używano kamiennych sztyletów. Za ubranie służy szeroki ze skóry zrobiony, często muszlami ozdobiony pas, przymocowany około bioder. Chata ma formę okrągłą z dachem w kształcie stożka. Znane też są łódki ze skóry, a później podobne do nich formą łódki z kłosa drzewa. Do połowu ryb służą haczyki przy wędkach. Z instrumentów muzycznych spotykamy tylko rodzaj trąbki z drzewa zrobionej.

Kultura społeczna tego cyklu przedstawia bardzo wyraźne i charakterystyczne cechy. Szczep rozpada się na grupy o totemistycznym charakterze, wchodzi tu bowiem w grę przekonanie o istnieniu pewnego powinowactwa między daną rodziną czy grupą a zwierzęciem, rośliną itp., których niewolno zabić ani spożywać. Te grupy są exogamiczne, t. j. należące do

nich nie mogą wchodzić z sobą w związki małżeńskie, lecz mąż i żona muszą być członkami dwóch różnych grup. Pochodzenie, a więc i wszystkie skutki natury totemistycznej, liczy się w kierunku linii ojcowskiej.¹⁾ Małżeństwa zawierane są przy pomocy wymiany.

Społeczne stanowisko kobiety znacznie się pogorszyło.

Poziom moralny wogóle poczyna się raptownie obniżać. Bezwstydne ceremonie falistyczne, urządzone na cześć twórczej siły w przyrodzie, musiały rozkładowo wpłynąć na moralność, czego też później mamy tak liczne przykłady w analogicznych obchodach ku czci Ozyrysa u Egipcjan, Adonisa u Fenicyan, Dyonyzosa u Greków i t. d.

W dziedzinie religijnej widzimy wiarę w jednego Boga, ale ją poczynają przesłaniać nalecałości mytologicznej natury, do czego przyczyniła się przedewszystkiem rozwielenność w tym okresie mytologia, mająca za przedmiot słońce. I tu właśnie, w tym okresie, teoria mytologiczna czyli naturystyczna²⁾ wraz z panbabilonizmem,³⁾ odpowiednio użyta, może przynieść wielki pożytek, wykaże bowiem np. że ani *Bundzil* ani *Baiame*, Najwyższe Bóstwa niektórych ludów Australii, nie posiadały pierwotnie żonźani *Daramulun* matki, i że te kobiety zostały im dodane dopiero z biegiem czasu pod wpływem mytologii słońca i księżyca. Również w mytologii słońca wskaże ona źródło wiary, utrzymującej, że dusze umierających ludzi idą wślad za słońcem, ku zachodowi, gdzie położone jest królestwo zmarłych.

Czwartym z kolei jest t. zw. cykl dwóch klas czyli fratryi, normujących małżeństwo.

Ważnym czynnikiem kultury materialnej jest łódź znacznie udoskonalona. Charakterystyczną bronią ciężka maczuga. Tarcze używane są szerokie. Instrumenty muzyczne są dwójakiego rodzaju: jedne przypominają multanki, drugie są instrumentem strunowym. Forma chaty jest czworokątna z kończastym dachem.

W dziedzinie społecznej widzimy wyżej wspomnianą instytucję dwóch klas czyli fratryi, polegającą na tem, że członkowie każdego szczepu podzieleni są na dwie kategorie, z których każda może wchodzić w związki małżeńskie tylko

¹⁾ N. W. Thomas. Kinship organization and group marriage in Australia. Cambridge .1906.

²⁾ Por. przytoczoną wyżej naszą pracę: „Geneza religii i td.” str. 26 i nast.

³⁾ Tamże, str. 33, i nast.

z członkami nie swojej klasy. Miejsce w klasie zdobywa się przez matkę, zatem mamy tu po raz pierwszy do czynienia z matryarchatem. Powiemy nawiasem, że skonstatowanie tak późnego zjawienia się matryarchatu jest jednym z dotkliwszych ciosów, jakie otrzymuje od teorii cykli teoria i metoda ewolucjonizmu, która w samym zaraniu ludzkości widzi nie tylko matryarchat, ale nawet polygynię, polyandryę, małżeństwa grupowe, a nawet bezład płciowy. Są to wszystko fantasmagorie, niegodne nazwy wyników naukowych.

Choć powiedzieliśmy, że o przynależności do klasy decyduje tu pochodzenie od matki, nie wynika jednak z tego, by kobieta posiadała jakieś specjalne przywileje. Przeciwnie. Jest ona coraz bardziej poniżana. Matryarchat sprzyjał bardzo rozwojowi życia osiadłego i rolnictwa. Cały ciężar pracy około roli spadał na kobietę. Była więc ceniona jako siła robocza, co też odbiło się na formie, używanej przy zawieraniu małżeństw: dawniejsza z okresu totemistycznego wymiana ustąpiła nowej formie—kupowania żony. Matryarchat przeto w znacznej części pozornie tylko daje kobiecie uprzywilejowane stanowisko. W gruncie bowiem rzeczy grają tam rolę czynniki innej, najczęściej ekonomicznej natury. Społeczną sytuację kobiety w tym okresie pogorszyło nadto powstanie tajemnych męskich zgromadzeń z różnymi dziwnymi praktykami i zabawami, szczególnie charakterystycznymi maskowymi tańcami. Te stowarzyszenia ułatwiały mężczyźnie despotyczne traktowanie kobiety, przyczyniły się też, obok innych czynników, do obniżenia moralności.

Fizjonomię religijną tego okresu znamionuje występujący po raz pierwszy wyraźny kult zmarłych. Jemu też w znacznej mierze zawdzięcza swe powstanie zwyczaj używania masek, jak to wskazują nazwy im dawane, a wymownie świadczące, że maski uważano jako wyobrażenie dusz ludzi zmarłych. Nadto wyłonił się z niego specjalny kult czaszek. Zmarłych wprawdzie grzebano, ale po jakimś czasie wydobywano ich z ziemi, odejmowano część szkieletu, mianowicie głowę, i specjalnie ją przechowywano dla celów obrzędowych.¹⁾ I w tym cyklu widzimy wśród ludów wiarę w Najwyższe Bóstwo, ale jest ona coraz bardziej zamglona, niekiedy nawet już tak słaba,

¹⁾ Ob. m. in. *R. Parkinson. Dreissig Jahre in der Südsee* str. 81. Stuttgart. 1907.

że trzeba niemałego trudu, by ją wydobyć z pod grubej warstwy mytów i zabobonnych osadów.

Charakterystycznymi dla piątego cyklu pod względem materyalnym są: wydoskonalony łuk o różnych kształtach, strzały różnych typów i specjalnego kształtu tarcze. Typową formą budowania chat jest system palowy, jaki widzimy w nawodnych osadach. Tu też mamy pewne charakterystyczne wyroby garncarskie i koszykarskie, jak również małą napozór rzecz, ale wymowną z punktu widzenia etnologicznego, owalną łyżkę z łupiny orzecha kokosowego lub, choć rzadziej, z muszli z przyprawioną mniej lub więcej zgrabnie rękojeścią. Używanie mat do tego też cyklu należy.

Stronę jego społeczną charakteryzuje silniejsze niż dotychczas wytworzenie wielkiej „familii,” rodu.

Pod względem religijnym spotykamy tu o wiele więcej rozwinięty niż w poprzednim okresie kult czaszek. Kult ten wzmógł się wtedy szczególnie wskutek pewnego rozszerzenia go i zastosowania do czaszek ludzi nie należących do blizkich krewnych tak, że urządzano specjalne „polowania na głowy“ i chełpiono się nimi jako trofeami. Czaszki odpowiednio dekorowano przez różne nacinania, a niekiedy też przez przyprawianie sztucznych nosów itp. Przechowywano je w umyślnie do tego urządzonych miejscach. Często wkładano je uprzednio w specjalnie przyrządzoną z drzewa figurę o kształtach ludzkich, rodzaj manekina, w którego głowie czyniono otwór na pomieszczenie czaszki. Ta podobizna człowieka, która z biegiem czasu przybrała nader charakterystyczną formę siedzącej w skulonej postawie osoby, miała wyobrażać ducha. W ten więc sposób jednocześnie okazywano kult obydwu przedmiotom czczonym: duchowi i czaszce. Wiara w Bóstwo Najwyższe jest i w tym okresie, ale niekiedy ledwo dostrzegalna pod grubą warstwą zabobonnych wierzeń i praktyk.

Mając przed oczyma wyłożone zasady i główne wytyczne obydwóch metod, ewolucyjnej i kręgów kulturalnych, porównajmy ich rezultaty i wyciągnijmy wnioski.

Z wielu różnic uwzględnijmy obecnie bliżej nas obchodzące.

Teoria - metoda ewolucyjna twierdzi, że człowiek „pierwotny” nie ma pojęcia o Najwyższej Istocie i nie posiada religii. Że doszedł do pojęcia Bóstwa i posiadania religii dopiero z biegiem czasu i to tylko zawdzięczając stopniowemu pod ka-

żnym względem postępowi kultury. Religia rozwijała się powoli, przechodząc różne fazy, jak animizm, fetyszyzm, totemizm itd., różne zresztą fazy według zdania różnych autorów, aż wreszcie doszła do monoteizmu. Tak powstająca religia nie mogła być i nie była połączona z moralnością. Człowiek pierwotny nie miał poczucia moralnego. Zrodziło się ono dopiero z czasem, później, i to w znacznej mierze zupełnie niezależnie od religii. Obie one, religia i moralność, to mają wspólne, że rozwijały się i doskonaliły w miarę ustawicznie naprzód postępującej kultury.

Tymczasem metoda cyklów kulturalnych, opierając się nie na aprioryzmie lecz na faktach, stwierdza, że ludzkość nigdy nie była pozbawiona pojęcia Boga; że religia i moralność istnieją od samego zarania ludzkości; że od pierwszej chwili pozostają z sobą w ścisłej łączności i zależności; że, co dziwniejsze, ten religijno-moralny poziom człowieka bynajmniej nie odpowiada szczeblom drabiny cywilizacyjnej. Raczej przeciwnie: im bardziej lud zasługuje na miano pierwotnego, tem poziom ów jest wyższy, pojęcie Boga wznioślejsze, moralność czystsza. Mimo wznoszącej kultury ogólnej obniża się religijno-moralna: powstają najrozmaitsze myty, zjawia się animizm, totemizm i t. p., etyka stacza się po wielkiej pochyłości.

Widzimy, że jest to obraz biegunowo różny od tego, jakim nas chce uraczyć metoda ewolucyjna.

Ani na chwilę nie można się wahać w wyborze. Metoda bowiem cyklów kulturalnych jest *par excellence* obiektywną, tymczasem ewolucyjna, jak widzieliśmy, grzeszy ustawicznie aprioryzmem, nie ma solidnej podstawy, na której możnaby budować cokolwiek trwałego, ma natomiast tak słabe strony i tak wielkie luki, że może ich nie dostrzec tylko umysł bardzo niekrytyczny. Taki też, ale tylko taki, może z zaufaniem przyjąć jej twierdzenia.

Włocławek.

Ks. Dr. I. Radziszewski.



== Sprawy religijne. ==

1. *Matka Darowska.* W styczniu zmarła w Jazłowcu jedna z najbardziej zasłużonych polek. Marya Marcelina Darowska przyszła na świat w Szulakach na Rusi w 1829 r. Rodzicami jej byli Jan Korczak Kotowicz, marszałek szlachty i Maksymiliana z Jastrzębskich. Młoda Kotowiczówna wychowywała się w sławnym naówczas pensjonacie odeskim p. Chendereur, szwajcarki. Tam też zdaje się powzięła zamiar wstąpienia do klasztoru. Atoli ulegając woli rodziców, w dwudziestym roku życia wyszła za mąż za Karola Weryhę Darowskiego. Widocznie jednak innem było jej przeznaczenie. Po trzech latach pożycia małżeńskiego umiera jej mąż, wkrótce potem synek, zostaje przy życiu tylko córeczka, późniejsza Karolina Stanisławowa Dzieduszycka. Rodzice, aby do złamanego życia Darowskiej wprowadzić jaką zmianę, któraby ją choć cokolwiek rozerwać mogła, radzą jej wyjechać do siostry p. Kopczyńskiej w Paryżu. Darowska jedzie; w Paryżu spotyka się z o. Aleksandrem Jełowickim. Dawne pragnienia odżyły i umocniły się pod jego kierownictwem. Za jego też radą jedzie Darowska do Rzymu, gdzie znów zostaje pod opieką o. Kaysiewiczza. Mieszka u E. Łubieńskich, gdzie, jak mówi R. Łubieński (Matka Darowska, Warszawa, 1911), była czysto polska, religijna atmosfera. Pod wpływem nieustannej wewnętrznej nad sobą pracy i sprzyjających dokoła okoliczności, niejasne zamiary młodości przyoblekały się w ciało. Przed przybyciem p. Darowskiej do Rzymu panna Karska z Lubelskiego założyła nowe zgromadzenie polskie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia. Jak założenie zakonu oo. Zmartwychwstańców, był to rezultat skombinowanych przyczyn, równoległe zbiegających się do jednego ogniska. Po bankructwie myśli emigracyjnej, pod wrażeniem czasów Mikołajewskich, pod grozą galicyjskiej rzezi, umysły szlachetne przyszły do przekonania, że trzeba rozpocząć budowę przyszłości od podstaw, od naprawy samych siebie i wychowania młodych pokoleń. Otoczenie Darowskiej zdawało sobie z tego doskonale sprawę. Już w 1854 r. Darowska złożyła w ręce ks. Kaysiewiczza proste śluby zakonne, w dwa lata później pojechała do rodziców, aby już ostatecznie uporządkować swoje sprawy świeckie i zapewnić wychowanie swojej córeczki. Musiała jeszcze w tych sprawach wyjeżdżać na Ukrainę. Podczas jednej takiej podróży umarła świętobliwa siostra Karska 1860 r. Zgromadzenie składało się z trzech osób wtedy. W 1863 r. uzyskało breve pochwalne od Papieża Piusa IX i powoli rozrastało się. Powoli też wyrabiała się główna idea zgromadzenia: wychowanie dziewcząt. Podstawą społeczeństwa jest rodzina, węzeł kamienny rodziny to matka. Więc trzeba dziewczynę dobrze wychować, a to się uda tylko na podstawie prawd religii katolickiej.

Tymczasem Darowska przez wewnętrzną pracę nad sobą była przygotowana do pracy nad wychowaniem. W 1863 r., jak znów słusznie zauważył Łubieński, tak bardzo ciężkim dla kraju, kiedy stan obłączenia wszechwładnie panował, więzienia były przepelnione a roz-

pacz i zwątpienie ogarnęły wszystkich, w tym właśnie roku widoczna wola Boża zaprowadziła Matkę Darowską dla założenia pierwszego domu zgromadzenia w Jazłowcu na Podolu. Tutaj własnym sumptem restauruje stary pałac, ofiarowany jej, i otwiera w nim wyższy ośmioklasowy zakład naukowy żeński i bezpłatną szkołę wiejską. Zakład był jakby wielką rodziną i zyskał sobie odrazu rozgłosne a zasłużone imię w całej Polsce. Uczeń przybywa coraz więcej, rozszerza się więc budynki w Jazłowcu, tworzy nowe zakłady wychowawcze w Jarosławiu nad Sanem (1875 r.), w Niżniowie nad Dniestrem (1883 r.)—ten ostatni, bezpłatny, dla córek obywatelskich rodzin, zubożałych skutkiem klęsk krajowych, oraz w Nowym Sączu (1897 r.). Ponieważ jednak zakonnice nie mogą wychodzić poza klauzurę, Darowska już w 1870 r. zakłada instytucję Dobrowolnych Sióstr zafurtnych, które poświęcają się obsłudze chorych, przygotowywaniu na śmierć umierających, nauczaniu dziatwy, kierowaniu wypożyczalniami książek, wspólnemu czytaniu z kobietami wiejskimi i t. p.

Obok olbrzymiej pracowitości, widocznej ze skutków jej działania, Darowska odznaczała się niebywałą szlachetnością charakteru, to też przez znajomych za świętą była uważana.

Wspomniałem, że Pius IX pochwalił zgromadzenie, w r. 1871 zatwierdził je Leon XIII jako instytucję kościelną, w r. 1886 pochwała regułę Zgromadzenia sióstr Niepokalanego Poczęcia, a w 1899 r. potwierdza ją na wsze czasy.

Sz.

2. *Ekspansja niemiecka w Ziemi Świętej.*—Od pewnego czasu Niemcy usilnie starają się o utrwalenie swoich wpływów na Wschodzie. Obok względów politycznych i ekonomicznych, których podstawą będą nowe koleje, budowane przez rząd niemiecki w Azji M., nie zaniebują również warunków religijnych. Centrum życia religijnego jest Ziemia Św., na nią też przedewszystkiem zwracają uwagę. Prowadzona w tym kierunku praca z łatwością im przychodzi, zwłaszcza od czasów, gdy Francja wypowiedziała otwartą wojnę Kościołowi. Wprawdzie Francja, kierując się litylko względami politycznymi, nie zniósła jeszcze klasztorów francuskich na Wschodzie, ale przez upadek życia religijnego we Francji, ogromnie zmniejszyła się powaga i znaczenie wszystkich zakonów francuskich w krajach wschodnich. Nie posiadają bowiem tego moralnego poparcia, jakiego doznawały przedtem, a oprócz tego w ostatnich latach niepomiernie zmniejszyła się ofiarność społeczeństwa francuskiego na cele religijne, zmiana ta musiała się więc odbić bardzo niepomyślnie na losach i tych klasztorów, które istnieją po za granicami Francji. Każdy więc krok ekspansji niemieckiej w Palestynie odbywa się kosztem Francji. Ile zyskują Niemcy, tyle traci Francja. Niemcy poznały dobrze jak dogodnie są dla ich rozwoju obecne warunki w Ziemi Świętej, dlatego też z całą umiejętnością zabrały się do pracy. Obok wspaniałych budowli w Jerozolimie, w których się mieszczą szpitale, przytułki, ochrony, dzisiaj głównie starają się ująć w swoje ręce szkolnictwo miejscowe. Jerozolima posiada szkół mało, to też młodzież chętnie uczęszcza do szkół dobrych i tanich, a takimi są szkoły niemieckie. Dzisiaj dają się często sły-

szęć głosy czy to Francuzów mieszkających w Jerozolimie, czy też chrześcijan, którzy przyjęli kulturę francuską, że następne pokolenie będzie już mówiło w Jerozolimie po niemiecku, zamiast po francusku. Przewidywania są słuszne. Gdy w r. 1887 Niemcy posiadały 3 szkoły obok 5 szkół francuskich dla chłopców i dziewcząt, dzisiaj znajduje się 11 szkół niemieckich, obok 9 francuskich. Niżej przytoczona tabliczka wskaże jaki był stosunek w r. 1910 szkół niemieckich do szkół utrzymywanych przez inne narody:

	CHŁOPCY		DZIEWCZĘTA	
	szkoły	uczniowie	szkoły	uczenice
Turcja	3	1,070	1	350
Francja	9	1,348	9	956
Anglia	5	238	4	730
Niemcy	11	765	6	375
Włochy	1	70	1	40
Żydzi rosyjsko-polscy	19	3,010	3	590
Razem	48	6,491	24	3,041

Szkół francuskich razem dla dziewcząt i chłopców jest o 2 więcej, aniżeli niemieckich, pierwsze mają również znacznie większą liczbę uczniów, ale należy to wziąć pod uwagę, że szkoły założone przez Żydów rosyjsko-polskich uważane są jako niemieckie. Żydzi, którzy po 1905 r. wyemigrowali z Polski i z Rosji do Palestyny mówią po niemiecku i dzieci swoje uczą w szkołach po niemiecku, w ten sposób więcej młodzieży szkolnej mówi dzisiaj w Jerozolimie po niemiecku, aniżeli po francusku. Napływ żydowstwa ogromnie wzmocnił element niemiecki.

Niemcy wywalczają sobie także przewagę i w stosunkach handlowych: zasypują swoimi towarami Palestynę i skutecznie konkurują z handlem francuskim. Tem łatwiej im to przychodzi, ponieważ, wobec rozwiniętych na szeroką skalę prac kulturalnych, *prestige* Niemiec jest większy, aniżeli Francji. Niemcy starają się nadto otworzyć w Jerozolimie swoją własną agencję telegraficzną pod n. „Agencja generalna otomańska“, i dziennik w języku niemieckim. W celu zrealizowania powyższych zamiarów bawił jesienią z. r. w Jerozolimie p. Kaufmann, dyrektor banku niemieckiego w Konstantynopolu. Wobec przychylnego usposobienia rządu otomańskiego dla Niemiec, najprawdopodobniej wszystkie poczynania niemieckie zostaną uwieńczono pomyslnym skutkiem. Z utrwaleniem się wpływów niemieckich w Palestynie straci ogromnie pod względem handlowym i Rosya. Należy zwrócić uwagę, że żadne państwo nie posiadało w Palestynie tak ułatwionych dróg dla zbycia swoich towarów, jak Rosya, lecz handel rosyjski wcale się nie starał, czy też nie umiał wyzyskać korzystnej dla niego placówki.

3. *Statystyka duchowieństwa w Królestwie Polskiem.*—W styczniowym N. At. Kapł. z r. b. umieściliśmy statystykę duchowieństwa katolickiego w Cesarstwie Niemieckim. W niektórych dycecyjach daje się tam odczuwać dzisiaj brak duchowieństwa. W porównaniu jednak

ze statystyką w Królestwie Polskiem liczba duchowieństwa w Niemczech w stosunku do wiernych jest bardzo wysoka. U nas zaś pod tym względem panują daleko smutniejsze stosunki. Liczba kapłanów, przy najmniej w niektórych miejscowościach kraju, jest wprost niewystarczająca i ta mała liczba w stosunku do ludności ciągle się zmniejsza. Oto wykaz w poszczególnych dyecezyach:

Dycezya Sejneńska—352 kapłanów na 682,955 wiernych czyli jeden kapłan na 1993 wiernych. Płock—380 kapł. na 810,299, czyli 2132 na jednego. Dycezya Włocławska—536 kapłanów na 1,420,626, czyli na jednego kapłana 2654. Sandomierz—292 na 863,110, czyli jeden na 2953 wiernych. Kielce—339 kapł. na 979,885, czyli blisko trzy tysiące na jednego kapłana. Dycezya Warszawska—522 kapłanów na 1,798,669, czyli jeden kapłan na 3,446 wiernych. Lublin—400 kapł. na 1,599,203, czyli jeden kapłan na 4 tysiące wiernych. Na ogół mniej więcej trzy tysiące wypada na jednego kapłana. Gdybyśmy jednak niebrali w rachubę tych kapłanów, którzy nie zajmują się pracą parafialną, jak np. profesorowie seminarium, prefekci, podówczas stosunek kapłanów do liczby wiernych znacznej ulegnie zmianie. Da się to zauważyć zwłaszcza w dyecezyi warszawskiej, która posiada wielką liczbę prefektów, w samej np. Warszawie blisko 70.

Jeżeli zwrócimy uwagę na największe parafie w Królestwie Polskiem, spostrzemy tak małą liczbę kapłanów pracujących w tych parafiach, że stanowią one pod tym względem prawie wyjątek wśród wielkich parafii na całym świecie. I tak, Dąbrowa Górnicza ma 19,890 wiernych, a tylko trzech kapłanów, na jednego więc wypada przeszło 6,600. Parafia św. Zygmunta w Częstochowie 52,000 wiernych, których obsługuje 5 kapłanów, na jednego wypada 10,400. W Łodzi parafia św. Krzyża liczy 62,910 wiernych, pracuje pięciu kapłanów, na jednego 12,420. Parafia N. Maryi Panny na Pradze w Warszawie liczy 80,616 wiernych, których również obsługuje 5 kapłanów, na jednego zatem wypada 16,123. Parafia N. Maryi Panny w Łodzi liczy 81,226 wiernych, praca podzielona jest również na pięciu kapłanów, na jednego wypada 16,240. Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że blisko połowa księży w wymienionych wyżej parafiach posiada rozliczne inne pozakościelne zajęcia, jak prefektury w szkołach, pracę społeczną, a będziemy mieli pojęcie, jak niewystarczająca jest obecna obsługa w parafiach wielkomijskich.

Co do liczebności wiernych w każdej parafii, jeden tylko Paryż przewyższa Warszawę, inne zaś wielkie miasta europejskie posiadają daleko mniejszą liczbę. W Paryżu przypada przeciętnie na każdą parafię 36,000 dusz, w Londynie—3,500, w Berlinie—10,400, w Wiedniu — 22,500, a w Warszawie — 33,968.

J. K.

Przegląd naukowy.

Kronika.

Komisya Biblijna.

Program egzaminów dla kandydatów na stopnie naukowe Pisma Świętego. Dla wygody kandydatów na stopnie naukowe z Pisma Św. został ułożony na stałe przez Komisję biblijną program egzaminów i ogłoszony urzędownie *per Litteras apostolicas*.

I. Na Licencyat.

Cwiczenia piśmienne: a) *Egzegeza* (wykład naukowy-krytyczno-filozoficzny) *czterech Ewangelii i Dziejów Apostolskich*. Z tychże ksiąg egzaminatorowie wybierają dowolny ustęp i przedstawiają go na egzaminie ustnym.

b) *Dysertacya z Historii biblijnej* według programu zawartego w § III.

c) *Dysertacya z Introdukcji generalnej*, według programu zawartego niżej w § V, albo też z *Introdukcji specjalnej* do następujących ksiąg: Pentateuchu, Hioba, Psalmów, Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Daniela, Ekklezyastyku, Mądrości i całego Nowego Testamentu.

Cwiczenia ustne: I. *Tekst grecki czterech Ewangelii, Dziejów Apostolskich, Listu do Rzymian i drugiego Listu do Koryntyan*.

II. *Cztery Księgi Królewskie* w tekście hebrajskim.

III. *Różne pytania* (quaestiones selectae) z całej *Historii Starego i Nowego Testamentu*:

1-o Historia Abrahama, jego stosunki z Babilonem (Amrafel-Hammurabi?) i z Egiptem; Chanaan za czasów Abrahama.—2-o Pobyty Żydów w Egipcie, Mojżesz.—3-o Exodus: dzieje Żydów na pustyni.—4-o Historia Sędziów.—5-o Założenie królestwa izraelskiego.—6- Okres złoty królestwa izraelskiego; Dawid i Salomon.—7-o Oderwanie się (schizma) dziesięciu pokoleń; najście Sesaka na Palestynę; Rządy Jozafata, Atalii, Ozyasza, Ahaza, Ezechiasza, Manassesza, Jozyasza; zdobycie Jerozolimy przez Nabuchodonozora.—8-o Dynastia Amriego i jego nieprzyjaciele (Mesa etc.), Jehu, Manahem, Faceasz; ostatnie dni Samaryi.—9-o Powrót z niewoli; początek Diaspory.—10-o Historia Żydów w okresie Machabeuszów.—11-o Judea pod panowaniem rzymskiem: dynastia Herodów.—12-o Historia ewangeliczna i apostołska.

IV. *Introdukcya specjalna do każdej księgi obydwuch Testamentów* (autentyczność, data, przedmiot).

V. *Różne pytania z Introdukcji generalnej*, a mianowicie: 1-o Natchnienie Ksiąg świętych.—2-o Sens literalny i sens typiczny.—3-o Zasady Hermeneutyki.—4-o Główne dokumenty, jakimi posługuje się Kościół odnośnie do kwestyi biblijnej.—5-o Dawne synagogi u Żydów.—6-o Różne sekty żydowskie za czasów Chrystusa Pana.—7-o Narody zamieszkujące Palestynę za czasów Chrystusa Pana.—

8-o Geografia fizyczna Palestyny.—9-o Główne różnice co do podziału Palestyny w czasach królewskich i w czasach Pana Jezusa.—10-o Topografia Jerozolimy przedewszystkiem za czasów Chrystusa Pana.—11-o Kalendarz i główne ceremonie św. u Żydów.—12-o Wagi, miary i monety wzmiankowane w Piśmie Świętem.

II. Na Doktorat.

Ćwiczenie piśmienne: Obszerniej opracowana teza na dowolny temat wybrany przez kandydata za zgodą Komisji.

Ćwiczenia publiczne: I. *Obrona tezy.*

II. *Lekcja egzegezy* (praktyczny wykład) na temat wręczony go-dzinę przedtem.

III. *Egzegeza* wobec egzaminatorów jednej z następujących części Nowego Testamentu wybranej dowolnie przez poddającego się egzaminowi:

1-o List do Rzymian.—2-o Listy I i II do Koryntyan.—3-o Listy do Tessaloniczan I i II i do Galatów.—4-o Listy pastoralne.—5-o List do Żydów.—6-o Listy katolickie.—7-o Apokalipsa.

IV. *Egzegeza* według tych samych warunków jednej z następujących części Starego Testamentu:

1-o Geneza.—2-o Exodus, Leviticus i księga Liczb.—3-o Deuteronomium.—4-o Jozue.—5-o Sędziowie i Rut.—6-o Księgi Paralipomenon, Ezdrasz i Nehemiasz.—7-o Hiob.—8-o Psalmi.—9-o Przypowieści.—10-o Eklezjast i Mądrości.—11-o Pieśni nad Pieśniami i Eklezjastyk.—12-o Ester, Tobiasz i Judyta.—13-o Izajasz.—14-o Jeremiasz wraz z Trenami i Baruchem.—15-o Ezechiel.—16-o Daniel wraz z Księgami Machabejskimi.—17-o Prorocy Mniejsi.

V. Różne pytania z *Introdukcji generalnej*:

1-o Historia egzegezy chrześcijańskiej aż do końca V wieku, przedewszystkiem szkoła Aleksandryjska i Antyochejska i prace egzegetyczne św. Hieronima.—2-o Historia kanonu obydwuch Testamentów.—3-o Historia i powaga tekstu masoreckiego.—4-o Przekład Siedemdziesięciu i inne przekłady starsze od Wulgaty i pożytek ich dla krytyki tekstu.—5-o Historia Wulgaty aż do końca VII wieku, autentyczność Wulgaty ogłoszona przez koncylium Trydenckie i późniejsze poprawki.—6-o Wykazanie głównych dokumentów, wykopalisk i wogóle odkryć przyczyniających się do zrozumienia Ksiąg Świętych.

VI. Kandydat, oprócz języka hebrajskiego i chaldejskiego, powinien okazać znajomość jednego z języków wschodnich, najwięcej potrzebnych do studyów biblijnych.

Niniejszy program egzaminu ułożony z największą sumiennością przez papieską Komisję biblijną Ojciec Święty, Pius X, raczył zaaprobować 12 stycznia, 1911¹⁾.

Fulcran Vigouroux, P. S. S. Laurent Janssens, O. S. B.
Konsultorowie Sekretarze. J. K.

¹⁾ Listy w sprawie egzaminów powinny być adresowane do M. F. Vigouroux (Roma, Quattro Fontane, 113), albo do R. P. abbé Dom Laurent Janssens (Roma, Collegio S. Anselmo, Monte Aventino) sekretarzy Komisji biblijnej.

Wydawnictwa.

R. Radziwiłłowicz informuje w „Ruchu Filozoficznym“ o stanie prac, mających na celu obrobienie „*Słownika Psychologii, Neurologii, Psychopatologii i nauk pokrewnych*“. Myśl tę popierali J. Potocki, R. Radziwiłłowicz, Wł. Dawid. Zjazd polskich neurologów, psychiatrów i psychologów r. 1910 zajął się również tą sprawą. Wskutek czego powstał Komitet, do którego wchodzi E. Abramowski, St. Orłowski, R. Radziwiłłowicz, i któremu pomocy dostarczają: Appel, Kierski, W. M. Kozłowski, Mahrburg, R. Minkiewicz, Sobeski, Szcówna, Weryho. Nad ścisłością lingwistyczną Słownika czuwa A. Krasnowolski wedle zasad i pisowni przyjętej przez warszawski Słownik języka polskiego. Słownik ma cel praktyczny i inwentarzowy, będzie zawierał możliwie najpełniejszy spis nazw używanych w psychologii, neurologii, psychiatry i naukach pokrewnych, ale najobszerniej będą omówione terminy psychologiczne; niektóre mają być omówione przez kilku autorów. Wielka szkoda, że wśród współpracowników niema przedstawiciela filozofii chrześcijańskiej, choć nie wątpimy, że i ona zostanie odpowiednio w terminologii uwzględniona. Praca ma być ukończona w 1912 r.

Odczyty.

Wincenty Lutosławski będzie miał szereg wykładów w polskim Towarzystwie Filozoficznym we Lwowie w czasie od 9 do 15 marca o *współczesnej filozofii*. Mianowicie: Surogaty filozofii, organizacja pracy filozoficznej, charakter filozofii współczesnej, zadania filozofii współczesnej, zagadnienia metafizyczne, zagadnienia etyczne.

Instytucje naukowe.

Towarzystwo Filozoficzne w Krakowie odbyło 25 stycznia 1911 r. walne zebranie. W. Rubczyński wygłosił odczyt o „Sto sunku filozofii do nauk szczegółowych“, zaś K. Lubecki, sekretarz, odczytał sprawozdanie roczne. Towarzystwo urządziło sześć odczytów, odbyło 12 posiedzeń naukowych, ogłosiło dwa wydawnictwa.

Członków było 67. W końcu Towarzystwo uchwaliło starać się o reformę i pomnożenie propedeutyki filozoficznej w szkołach średnich.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza w Krakowie ogłasza konkurs dla uczczenia pamięci Fr. Morzyckiej na 1) wykład popularny na dowolny temat, 2) na program wykładów popularnych dla miejscowości podmiejskiej, lub dzielnicy miejskiej, gdzie dotąd nie było jeszcze pracy oświatowej. Termin nadsyłania rękopisów upływa dnia 30 czerwca 1911 r. (Kraków, Szewska, 16). Nagrody za wykład 50 kor., za program 30 kor.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie ogłosiło sprawozdanie ze swej działalności za czas od 1 lipca 1909 do 30 czerwca 1910 r., przedstawione na ogólnem zebraniu 25 lutego 1910 r. Posiedzeń ogólnych i wydziałowych w tym czasie odbyło się 63. Na wszystkich posiedzeniach były czytane i omawiane referaty i komunikaty, z których na wydział językoznawstwa i literatury wypada 8, na wydział nauk antropo-

logicznych, społecznych historii i filozofii—24, na wydział nauk matematycznych i przyrodniczych—53. Komisya stała językowa przy wydziale pierwszym zajmowała się opracowywaniem materiałów do specjalnych słowników braci Śniadeckich i J. Słowackiego. Komisya antropologiczna przy wydziale II odbyła 4 posiedzenia, na których przedstawiono 7 komunikatów. Komisya historyczna przy tymże wydziale zajmowała się wydaniem źródeł historycznych i inwentaryzowaniem archiwów. Z archiwów kościelnych zinwentaryzowane zostały archiwa konsystorza katol. w Warszawie i kapituły w Łowiczu; z archiwów prywatnych opisano i zarejestrowano zbiory rodu Niemojewskich, nadto archiwa Zgromadzenia majstrów krawieckich, czeladzi krawieckiej tudzież szewców. Te inwentarze i opisy niebawem będą ogłoszone drukiem. Z wydawnictw dotąd wyszły „Materiały do dziejów Komisji Rządzącej“ p. Konica, „Księgi referendarskie“ p. I. T. Baranowskiego i „Materiały do dziejów wsi Polskiej“, zaś „Dyaryusz sejmu 1748 r.“ w opracowaniu Wł. Konopczyńskiego jest w druku. W wydawnictwie „Źródeł dziejowych“ A. Jabłonowski ukończył trzecią część tomu 17 a J. T. Baranowski rozpoczął druk t. 18. Towarzystwo doznało pewne pomocy pieniężnej, ale głównie od członków samego Towarzystwa. Z ofiar warto wymienić zebrane przez S. ks. Światopełk-Czetwertyńskiego 10.000 rb. na fundusz wieczysty im. A. Krasieńskiego.

Monachijski Związek Katechetów wielokrotnie poruszał sprawę oddzielenia katedry pedagogiki i katechetyki na uniwersytetach katolickich od katedry teologii pasterskiej.

Ostatnio na styczniowym posiedzeniu Związku Dr. Józef Göttler, prof. liceum w Freising, wygłosił referat w tym przedmiocie, dowodząc z jednej strony konieczności tej reformy, a z drugiej ścisłego stosunku między katechetyką i pedagogiką. Przekonawszy słuchaczy o słuszności swych wywodów, referent podał wniosek następujący: „W porozumieniu z wybitnymi przedstawicielami teologii pasterskiej, Monachijski Związek Katechetów widzi możliwość naukowego rozwoju katechetyki i fachowego wykształcenia przyszłych katechetów jedynie w wyodrębnieniu katechetyki z przedmiotów i tak już wykładów teologii pasterskiej i w stopniowym zespoleniu jej z pedagogiką chrześcijańską. Wobec tego Mon. Zw. Kat. wyraża gorące życzenie, by przy zamierzonym wprowadzeniu w Bawarskich liceach katedr pedagogiki wziętem zostało pod uwagę złączenie wykładów pedagogiki z katechetyką“.

Wniosek przyjęto jednogłośnie i przedstawiono władzom kompetentnym. Dzisiaj już widzimy jego urzeczywistnienie, gdyż Uniwersytet Monachijski od 1 kwietnia r. b. powołał na stanowisko zwyczajnego profesora Dr. Göttler'a, redaktora miesięcznika „Katechetische Blätter“ i przewodniczącego „Der Süd-deutschen Gruppe des Vereins für christliche Erziehungswissenschaft“, powierzając mu wykład pedagogiki i katechetyki.

Ks. Wł. J.

Odznaczenia.

Edward Branly. Do nieśmiertelnych z Institut de France został zaliczony Edward Branly, wybrała go bowiem na swego członka Académie des sciences. Jego kontrkandydatką była nasza rodaczka, Curie-Skłodowska, której kandydaturę, niestety, jedni popierali jako wolnomysłną, inni ją dla tej samej racji zwalczali. Branly, profesor Instytutu katolickiego, uczony, którego największą zasługą jest wynalezienie telegrafu bez drutu dokonane ostatecznie w 1890 r., jest gorliwym katolikiem.

Ponieważ żyjemy w wieku, w którym wolna myśl zawłaszcza wszelki postęp dla siebie i głosi, iż ona tylko jest przechowawczynią i obrończynią wolności nauki, warto przytoczyć kilka faktów z naukowej kariery Branlyego.¹⁾

Był on profesorem na Sorbonie, ale w r. 1875 przeniósł się do powstałego wtedy Instytutu katolickiego paryskiego. Za ten krok wolna, postępową nauka uznała Branlyego jako cywilnie umarłego profesora. Względem jego prac i pism z 1890 i 1891 r. zachowała głuche milczenie we Francji. Gdy O. Lodge z Liverpoolu poprowadził dalej doświadczenia Branlyego, zaczęto we Francji o nich mówić, ale jako o „doświadczeniach Lodgea“.

W r. 1892 Dawson Turner, który u samego Branlyego zapoznał się ze stanem rzeczy, przedstawił w Edynburgu na kongresie *British Association for the advancement of Science* pod nagłówkiem — „On M. E. Branly's experiments on electrical resistance. By Dawson Turner“ — doświadczenia Branly'ego. Tymczasem jedno z naukowych pism francuskich, zdając sprawę z tego referatu, nie wspomniało wcale o nazwisku Branly'ego, tak iż czytelnik mógł myśleć, że doświadczenia zostały dokonane przez Turnera. Oczywiście Branly reklamował.

Mimo to w kilka lat później Voisenat, opisując dzieje telegrafu bez drutu (*Bulletin de la Société Internat des électriciens* 15 [1899] 18), wskazał na Temistoklesa Calzecchi Onesti, jako na poprzednika Branlyego. Ten znów, i słusznie reklamował (ib. str. 66).

W r. 1902 H. Poincaré w artykule *Notice sur la télégraphie sans fil*, umieszczonym w *Annuaire du Bureau des longitudes*, napisał, że było dwóch wynalazców telegrafu bez drutu: Branly we Francji i O. Lodge w Anglii. Branly znów dopominał się o swe prawa, a Lodge w liście otwartym oświadczył, że wynalazcą nie jest on, Lodge, ale Branly.

Jednakże w b. r. w zeszycie z 30 stycznia *Revue générale des sciences* umieściło taką wiadomość: „Prace Branlyego, które są dalszym ciągiem prac T. Calzecchi Onesti, spopularyzowały jego imię, odtąd złączone z imionami Lodgea, Righiego, Marconiego w historii telegrafu bez drutu“.

¹⁾ Por. J. de Joannis, E. Branly. Etudes, 126 (1911) 615-619, gdzie przytoczono szczegółowe dane i dowody.

Ciekawe dzieje, nieprawdaż? A de Joannis dodaje, że to tylko kilka epizodów z walki uprawianej przez „wolną i niezależną naukę“ przeciw katolickiemu profesorowi.

Mgrs Ludwik Duchesne, członek francuskiej Académie des Inscriptions, przełożony Ecole Française à Rome, został wybrany na członka czterdziestu nieśmiertelnych z Académie Française. Wszechświatową sławę i powagę zyskał sobie ks. Duchesne dzięki pracom o pierwotnym chrześcijaństwie. Główne jego prace są następujące: Liber Pontificalis, tom pierwszy w 1886 r., drugi w 1892—przez nazwę Liber pontificalis uczeni rozumieją bezimienny zbiór życiorysów pierwszych papieży; Origines chrétiennes; Anciens catalogues évêques de la province de Tours, 1890; Fastes évêques de l'ancienne Gaule, 1894—1900, 2 tomy; La France chrétienne dans l'Histoire, 1896; Histoire ancienne de l'Eglise, 1905—1910, 3 tomy; Autonomies ecclésiastiques; Eglises séparées; Origines du culte chrétien.

Zmarli.

Emilian Konopczyński (ur. 1839 r.), kierownik założonej przez siebie w 1896 r. szkoły. Pisał wiele z pedagogiki w „Przeglądzie pedagogicznym“, w „Encyklopedyi wychowawczej“, „Gazecie Polskiej“ i in.

Ks. Władysław Michał Dębicki. Urodził się w Smardzewie pod Zgierzem w 1853 r. Progimnazjum kończył w Łowiczu, gimnazjum w Piotrkowie, uniwersytet ze stopniem kandydata nauk historyczno-filologicznych i złotym medalem w Warszawie. Był profesorem języków starożytnych w III gimnazjum. W r. 1885 wstąpił do seminarium duchownego warszawskiego a w r. 1887 został wyświęcony na kapłana.

Oddzielnie wydał następujące prace: O granicach poznania przyrody, 1874; O zasadniczych różnicach psychologicznych między człowiekiem a zwierzęciem, szkic lingwistyczno-psychologiczny, 1872 i 1887; Myśl i słowo, logika i gramatyka, 1876 i 1887; Biesiada u milionera rzymskiego za czasów Nerona, 1878; Nieśmiertelność człowieka jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa, 1883, 1887 i 1899; Bezwyznaniowość, jej przyczyny i skutki, 1886 i 1889; Postęp, szczęście i rewolucje społeczne, chłodne uwagi o palących kwestiach, 1885 i 1886; Wielkie bankructwo umysłowe, rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym, z dodaniem studium — Koniec w. XIX pod względem umysłowym, charakterystyka znamion szczególnych, 1895; Filozofia nicości, rzecz o istocie buddyzmu, 1896; Przyszłość Chin, groźne uwagi z przesłanek lekceważonych, 1898; Studya i szkice religijno-filozoficzne, 1900, dwa tomy, zbiór rozpraw, umieszczonych dawniej w czasopismach.

Krogh-Tonnigh w marcu. Urodził się 1842 r. Studya uniwersyteckie kończył w Chrystyanii i na zagranicznych wszechnicach. W r. 1883 już jako pastor dostał stopień doktora teologii za rozprawę o Apologii pierwotnego chrześcijaństwa. Jako profesor uniwersytetu wydał, oprócz licznych studyów, Dogmatykę chrześcijań-

ską w pięciu tomach, od 1885 do 1894. Dzięki swym pracom zyskał sobie w kraju wielką powagę i uznanie. Pod koniec swej Dogmatyki doszedł do uznania potrzeby nieomylnego Kościoła. Ze względu na stan swego ducha w styczniu 1900 r. zrzekł się urzędu pastorskiego, a w kilka miesięcy później złożył wyznanie wiary katolickiej. Nawrócenie to wywarło ogromne wrażenie w całej Norwegii. Z drugiego okresu życia po Krogh-Tonnighu zostały między innymi Wspomnienia nawróconego.

Wacław Nałkowski w Warszawie. Urodził się 1852 w Nowodworze na Podlasiu. Uniwersyteckie studia odbywał w Petersburgu, Krakowie i w Lipsku. Odnaczał się wielką znajomością geografii i posiadał w tym zakresie dar twórczy. Pisał też studia społeczne o zabarwieniu mocno antykatolickim. Z pośród licznych prac wymieniamy: Afganistan, O geograficznych błędach, na których opierają się historyzoficzne poglądy Duchinińskiego, Uwagi krytyczne do mapy Królestwa Polskiego p. Wójcickiej, Zarys geografii powszechnej rozumowej, Szkice geograficzne, Jednostka i ogół. Sz.

==== Ruch społeczny. ====

Jednym z najpoważniejszych dla nas zjawisk współczesnego życia jest *emigracja*. Problemat to nadzwyczaj złożony, mający już obszerną literaturę. Co raz więcej przyjmuje się pogląd pośredni, ani potępiający wychodztwo w czambuł, ani stający bez zastrzeżeń w jego obronie. Jest emigracja nieunikniona, jako zjawisko gospodarcze, którego źródłem, u nas, nie zbyt wysoka kultura ziemi i niski dobrobyt, ale też jest i emigracja, której najzupełniej mogłoby nie być. Ciekawość, chęć lekkiego a lepszego życia, pragnienie swobody, brak mocy do przewyciężenia swego lenistwa i wydobycia z siebie takiej ilości pracy, jaką się wydostaje pod nadzorem obcego pana na obcej ziemi i t. d. — pchają ludzi do wychodztwa, osłabiając przez to i tak słaby ekonomicznie, ale już na drodze ku lepszemu, kraj nasz.

Były różne próby, niestety, dorywcze i nikłe — zdaje się, że cudzoziemcy więcej zrobili dla naszych wychodźców, zwłaszcza pod względem religijnym, aniżeli my sami—ale bodaj że praca weszła na właściwe tory nie tyle opieki dobroczynnej, ile narodowej polityki. Prawie w jednym czasie powstały dwa towarzystwa dla kierowania ruchem wychodźczym: w Krakowie Polskie Towarzystwo Emigracyjne, w Warszawie Towarzystwo opieki nad wychodźcami. Pierwsze działa już rok trzeci, drugie zostało zarejestrowane w styczniu 1910 r., wedle ustawy ułożonej przez T. Bałickiego, M. Bojanowskiego, Ludwika Górskiego, Jerzego Gościckiego, ks. W. Helbicha, H. Klóbskiego, W. Modlińskiego, J. Skokowskiego, W. Szukiewicza i Ludwika Włodka.

Oba Towarzystwa mają na celu regulowanie wychodztwa, ułatwiania wszelkiego rodzaju przed podróżą, w czasie i po podróży

oraz ochronę wychodźców przed wyzyskiem. Towarzystwa same nie organizują wychodźstwa, starają się mu w miarę możliwości przeciwdziałać i wstrzymać od niego, zwłaszcza wtedy, gdy wychodźstwo nie ma najmniejszego sensu; gdy jednak jest nieuniknione starają się o to, by z niego było dla społeczeństwa i emigrantów najmniej szkody a najwięcej pożytku.

P. T. E., mające swą siedzibę w domu własnym, nabytym w 1910 r. za 132.000 kor., a urządzonym sumptem 25.000 kor., rozwija szeroką działalność. O pomoc zgłaszają się dziesiątki, nawet setki osób osobiście. W 1910 r. P. T. E. odebrało 11.087 listów (70% z Galicyi, 25% z Królestwa Polskiego i Litwy) z zapytaniami o kraje europejskie i zamorskie, o warunki podróży i t. d. Wysłano z odpowiedziami bezpłatnie 6.820 listów. 90% zgłaszających się po radę zaniechało wyjazdu na skutek wyjaśnień i przedstawień Towarzystwa.

Liczba pośredniczeń pracy doszła do 3.803. Spora liczba robotników zwraca się do Czech (w r. 1909—4000), ponieważ ludzie bardziej swojscy, chociaż płaca niższa. Najlepsze warunki pracy są w Danii. Towarzystwo, świadomie omijając Niemcy, przynajmniej północne, zwraca uwagę na Francję. Ma sekretaryat w Paryżu i w Nancy. Atoli z wychodźstwa francuskiego nie są bardo zadowolone obie strony, zresztą bardziej z przyczyn przejściowych aniżeli zasadniczych. Ks. A. Ręczajski, który z ramienia P. T. E. objeżdżał pod koniec z. r. robotników polskich we Francyi, do takich doszedł wniosków. Francya będzie zawsze potrzebować robotnika, gdyż się wyludnia stale, bezwzględnie i względnie—wieś na korzyść miasta. Robotników polskich wprowadzają przedewszystkiem drobnymi rolnicy. Gospodarz taki sam z robotnikiem pracuje, z jednej misy z nim je. Uczy się więc robotnik polski pracy i akurtności, ale z drugiej strony ulega wpływowi otoczenia: zapomina o kraju ojczystym, o wierze i demoralizuje się. Gdzie jest większa grupa robotników, tam odporność większa i niebezpieczeństwo mniejsze albo żadne. Kontrakt, uzyskany przez P. T. E. i T. O. W. bierze w opiekę wychodźcę, ale, niestety, ten często bez powodu zrywa kontrakt, zniechęcając pracodawcę i sam tracąc, bo dostaje się w ręce pracodawcy, nie związanego kontraktem. Materyalne jednak położenie robotników rolnych nie jest najgorsze. Bez porównania gorsze jest położenie robotników fabrycznych ze względu na to, że są niewykwalifikowani, więc muszą spełniać najcięższe i najmniej płatne roboty, mieszkając jednocześnie w drogich miastach. Wśród robotników fabrycznych panuje przeważnie bieda.

Żeby tym biednym wychodźcom przyjść z pomocą hr. Zamoyska z Zakopanego postarała się, iż przy Towarzystwie rolniczym francuskim powstał Comité d'étude et de contrôle de la main-d'oeuvre étrangère, section polonaise (Sekretaryat, Paryż, Quai d'Orleans 6). Do komitetu weszli polacy i francuzi. Mimochodem wspomnę, że z powodu tego zapoczątkowania p. Iza Moszczeńska wpadła w niebywały gorączkowy ferwor, wymyślając w „Kuryerze Porannym“ Zamoyskiej i wietrząc różne głupstwa—aż do chęci nawracania francuzów przez robotników polskich, aż do wciągania do sprawy kurji rzymskiej. Mniejsza o to, myśli sobie postęp warszawski, że dobra

sprawa może coś ucierpieć, byleby tylko nawymyślać klerykalnej Zamoyskiej, byleby walczyć z Kościołem, a swój partyjny interes postępowy forsować!

T. O. W. napotyka więcej przeszkód na swej drodze. Musiało ono ze swego programu wykreślić opiekę religijną, aby mogło być zalegalizowane. Nie może też samo starać się o wydostanie paszportów dla wychodźców, co jest jedną z najpoważniejszych przeszkód. Pracuje ono jednak zbożnie, rozsyłając do pism odezwy i informacje, odpowiadając na listy i zapytania. W celu zabezpieczenia od wyzysku i tysiącznych zawodów pośredniczy i ułatwia kupienie biletów, udziela informacji o podróży, o kraju, do którego ktoś jedzie. W ostatnich czasach zabierało ono kilkakrotnie głos w sprawie szerzonej przez pewne grupy agitacyi za emigracją do Parany. Przedstawiając złe i dobre strony wychodźstwa do tego kraju, stara się odpowiednio urobić opinię i przeskodzić gorące emigracyjnej.

Najdostojniejsi nasi Pasterze dbali troskliwie o wychodźców, polecając ich opiece proboszczów lub nawet wysyłając do nich kapłanów na obczyznę. W lutym b. r. ks. Arcbp warszawski wydał odezwę, powtórzoną przez inne Ordynaryaty, w której między innymi jest mowa o wychodźcach sezonowych. „Kler parafialny obowiązany jest ex justitia do czuwania nad ich dobrem duchowym i materyalnym w większej jeszcze mierze, gdy się znajdują na obczyźnie z dala od swoich rodzin. Tymczasem wędrowniacy na owe roboty pozakrajowe ogarnia przedewszystkiem lepsze siły tj., młodzież obojga płci, która ze względu na swój wiek i niedoświadczenie łatwiej ulega złym wpływom wśród obcych. Tu właśnie otwiera się pole dla bacności pasterskiej Sz. duchowieństwa“. Potem Ordynaryat poleca, aby duchowieństwo oświecało lud z ambony w tej sprawie, aby skłaniało wychodźców do korzystania z pomocy T. O. W. (Warszawa, Erywańska 6), aby dawało wychodźcom karty legitymacyjne do swoich proboszczów i t. d.

Duchowieństwo, zarówno to, które ma w swoich parafiach wychodźców, jak i to nieliczne, które ich niema, nie omieszka pójść za głosem swoich Pasterzy i poprzeć zbożną pracę. Zwłaszcza ci proboszczowie, których parafianie wychodzą do Francyi, powinni wielką opieką otoczyć swoich wychodźców, gdyż oni znajdują tam nie protestantów wierzących, ale lud niewierzący, co przedstawia większe niebezpieczeństwo i bardziej działa.

* * *

Towarzystwa, o których była mowa, mają za przedmiot bezpośrednio wychodźstwo. Jest w Warszawie inne towarzystwo, które nie mniej przyczynia się do rozwiązania sprawy wychodźczej—Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego w Królestwie Polskiem—przez ułatwianie zarobkowania w domu, zwłaszcza zimową porą.

W lutym odbyło się ogólne zebranie Towarzystwa, na którym przedstawiono sprawozdanie za rok 1910.

Towarzystwo prowadziło samo następujące instytucje: szkołę instruktorów tkackich w Oryszewie, kursy instruktorek tkackich w Grędzicach, szkołę instruktorów koszykarskich w Nałęczowie, szkołę instruktorów zabawkarskich im. J. Blocha w Nałęczowie, sklep T. P. P. L. w Warszawie (Bracka 18.) Towarzystwo powołało do życia Komisję Handlową, której zadaniem jest stworzyć należyta, odpowiadającą miejscowym warunkom, organizację handlową, ułatwić i rozszerzyć zbyty wyrobów ludowych, nakoniec wyzwolić producentów ludowych z zależności od handlarzy — pośredników. Odpowiednia hurtownia zaczęła funkcjonować od lipca b. r. Umożliwił to pożyczką swą Bank Handlowy. Towarzystwo uzyskało od Głównego Zarządu Rolnictwa pożyczkę 25.000 rb. na koszty urządzenia i prowadzenia składu przędzy i wogóle materiałów surowych i pomocniczych dla tkaczy. Skład ten również będzie otwarty w lipcu b. r. Towarzystwo otworzyło w lipcu 1910 r. centralne biuro ręcznego guzikarstwa, jako skład i szkołę dla uczniów, dotychczas biuro wypuściło 46 guziczarek. Towarzystwo wspomagało dwie szkoły, przygotowujące instruktorki koronkarskie oraz zwróciło uwagę na inne działy przemysłu ludowego, mianowicie plecionkarstwo, farbiarstwo, przemysł drzewny i garncarstwo

Drugi kierunek działalności to legalizacja warsztatów, zakładanych z inicjatywy i kosztem osób prywatnych oraz różnych instytucji.

W 1910 r. Towarzystwo zalegalizowało 50 (w pierwszych dwóch latach t. j. 1908 i 1909 tylko 26) warsztatów, nie tylko tkactwa, jak przeważnie dawniej, ale i guzikarstwa, plecionkarstwa, koronkarstwa, zabawkarstwa i t. d.

Ażeby rozszerzyć znajomość przemysłu ludowego i zapoznać społeczeństwo z Towarzystwem, Towarzystwo brało udział w wystawach (w włóknistej i Pracy kobiet), w pokazach (w Czernikowie, Sannikach i t. d.) oraz w prasie. Sprawozdanie z zadowoleniem stwierdza fakt, że podejmowane w tym kierunku usiłowania odniosły skutek. Świadczą o tem: rosnąca stale liczba różnorodnych warsztatów przemysłu ludowego, zawiązujące się spółki wytwórców ludowych, otrzymywane przez Zarząd w coraz większej liczbie z różnych okolic kraju zapytania oraz dary i zapisy. Członków towarzystwa liczy 600, między którymi 63 księży (t. j. 10,5%) z JE. ks. bpem Nowowiejskim.

Duchowieństwo ma dwojaki cel w popieraniu przemysłu ludowego: ogólnie narodowy, gdyż w ten sposób dopomoże do podniesienia dobrobytu ludowego, oraz duszpasterski, gdyż wielu odciągnie od wędrówki za granicę i do miast oraz ułatwi pożyteczne spędzenie czasu.

O innej pracy, mającej na celu podniesienie dobrobytu przez podniesienie kultury rolniczej, t. j. o kółkach rolniczych, powiemy kiedy indziej, choć w lutym odbył się zjazd ogólny w Warszawie.

Obecnie poświęcimy jeszcze słów kilka jednemu z najpoważniejszych szerzycieli oświaty ludowej.

* * *

Mieczysław Brzeziński był znany i ceniony w całej Polsce. Gdy w połowie ubiegłego wieku duch zniechęcenia i zwątpienia ogarnął sfery inteligencji, gdy z drugiej strony spory zastęp wykształconych Polaków szukał ratunku w postępowej i kosmopolitycznej wiedzy, M. Brzeziński przyłączył się do grona tych ludzi, którzy nadzieję przyszłości oparli na ludzie. Nie o politykę mu chodziło, ale o oświecenie ludu, nauczenie go rozsądnego patrzenia na rzeczy, uzdolnienie go do samodzielnego sądu. Chodziło mu o to, aby martwa dotąd i mogąca się stać groźną wskutek akcji państwowej warstwa ludu, stała się rozumną częścią i bodaj podwaliną narodowego rozwoju. Brzeziński, jeszcze jako student, zetknął się z Promykiem Prószyńskim, który już zaczął pracę oświatową wśród ludu, i pod jego wpływem jeszcze bardziej utwierdził się w swym zamiarze. Pierwszą książeczkę — opowiadanie o ciekawych i pożytecznych rzeczach — Brzeziński wydał w 1883 przy pomocy studentów warszawskich. Jej autora nazywano W. K. O. L., co miało znaczyć Warszawskie Kółko Oświaty Ludowej. Gdy przyszło do drugiego wydania, cenzor nie chciał pozwolić na drukowanie dopóki się nie dowie, co to takiego to W. K. O. L. To Wiktor Olszewski, powiedział Brzeziński i odtąd często się tak podpisywał.

Olszewski Brzeziński napisał 30 książeczek, przedewszystkiem przyrodniczych. Jedna z nich, — Podarunek dla młodzieży — doczekała się niezwyklego wzięcia: z r. puszczone w świat jej dwunaste wydanie. Bo też książeczki odznaczają się niebywałymi zaletami. „Wydawnictwo im. Staszycy“, którego Brzeziński był duszą, ma bardzo dobry zbiór książeczek ludowych ze wszystkich działów. Atoli lud nie lubiał czytać a o książeczkę wcale się nie pytał. Brzeziński zajął się rozszerzeniem i wraz z innymi założeniem księgarni, które raby temu głównie celowi służyła.

Od 1892 r. Brzeziński był głównym kierownikiem a od 1907 redaktorem „Zorza“ oraz zastępujących je podczas zamknięcia od 1905 do 1908 i kolejno zamykanych tygodników: „Przeglądu ludowego“, „Zorza warszawskiej“, „Pobudki“.

W piśmieniczej działalności Brzezińskiego słabo dźwięczała nuta religijna, ale było poszanowanie dla wiary oświeconego ludu, ale była troska o to, by lud uświadamiając się, nie zerwał z narodem, nie miał do innych warstw ani nienawiści ani niechęci. Z tego powodu doszło do rozłamu między „Zorzą“ a „Zaraniem“, przeciwko któremu Brzeziński kilkakrotnie występował, wywiesiwszy na swem piśmie hasło: „Naród sobie“!

Imię Brzezińskiego zajmie poważne miejsce obok Promyka w dziejach uświadamiania i uobywatelniania ludu wiejskiego.

Zorza, która № 8 z 23 lutego b. r. poświęciła pamięci swego redaktora, zbiera fundusz na Wydawnictwa ludowe im. M. Brzezińskiego. Będzie to najlepszy sposób uczczenia wielkiego Męża.

Na zakończenie dodać muszę, że Brzeziński urodził się w Warszawie 6 października 1858 r. Pierwsze lata spędził na wsi we Wronowie, potem w Bełżycach w Lubelskiem. Gimnazjum kończył

w Warszawie, uniwersytet—z dwuletniem więzieniem także w Warszawie. W „Gazecie Świątecznej“ zaczął pisać w 1881 r. Dużo czasu poświęcił nauczaniu, wyrobiwszy sobie sławę znakomitego pedagoga. Ci, którzy go bliżej znali, oddają wielkie pochwały szlachetności i dobroci jego charakteru oraz pogodzie ducha, wierze w przyszłość, wytrwałej pracy, która go zawsze cechowała.

* * *

Wilno znów oplakiwało pogrzeb innego zasłużonego męża, *Józefa Montwiłła*. Był on posłem z Litwy i na tem stanowisku potrafił sobie wyrobić uznanie, z jego głosem liczono się poważnie. Ale nie tu położył główne zasługi. Na Litwie w rodzinnych Mitjaniszkach urodzony 1850 r., po studiach na uniwersytetach w Petersburgu, Berlinie, Wiedniu i Krakowie, w sercu Litwy, w Wilnie, najwięcej złożył dowodów miłości swych bliźnich i kraju.

Był dyrektorem Banku ziemskiego, założonego w 1872 r., i radnym miasta. Ale główną działalność swoją skierował w stronę upośledzonych i opuszczonych. Poświęcał im czas i pieniądze. Dzieciom dostarczał przy pomocy ludzi dobrej woli kolonii letnich, kropli mleka, bezpłatnych obiadów, warsztatów rzemieślniczych, patronatu ochron, zajął się sługami, taniem mieszkaniem, szkołą organistów, założył szkołę tkacką w Szatach. Instytucji, w których czynnie pracował, liczą 22.

Śmierć przyszła nagle, ale zastała Montwiłła przygotowanego, gdyż był to nie tylko działacz wielkiej ręki, miłośnik ludu, ale i głęboko religijny. Na kilka dni przed śmiercią spowiadał się i komunił. Jeszcze w dzień śmierci mówił: „religię nie dość ceni człowiek póki zdrowy i mocny, lecz w chorobie jest mu ona pociechą jedyną“. A jego życie dowodziło, że i siłą do pracy.

Montwiłł był zaszczycony papieskim orderem św. Grzegorza. Jego zwłoki spoczęły nie w grobach rodzinnych, ale w Wilnie, na wyraźne prośby obywateli, którym rodzina ustąpiła.

Oprócz wielu innych cech wspólnych Brzeziński i Montwiłł posiadali jednak optymizm społeczny, wiarę w ludzi i w przyszłość, co jest nieodzownym warunkiem wszelkiej pracy. Razu jednego Brzeziński uczynił wymówkę pewnemu włościaninowi, że nie pisuje do „Zorzy“. Owszem, odpowiedział, pisałem, ale mi nie przyjęli. Gdy się okazało, że jego pisanie donosiło o wielkiej jakiejś tragedii wioskowej, Brzeziński oświadczył, że list nie był drukowany, gdyż w życiu i tak dużo zła i cierpienia, więc go nie trzeba pisanem powiększać.

Tylko snoby rozpaczają i kłiwia się. Skutecznie i pożytecznie działać mogą tylko ci, co w przyszłość wierzą.

X. A. S.

==== Z prasy i książek. ====

Wieś dawniejsza i dzisiejsza.

Prawie w jednym czasie ukazały się dwie rozprawy, mające za przedmiot wieś polską. Autor jednej należy do obozu realistów i sam już jest człowiek starszy, co wiele widział i przeżył. Autor drugiej to narodowy demokrat, człowiek, zdaje się, w sile wieku, a obaj mieszkańcy dworu wiejskiego. Pierwszy mówi o stosunkach gospodarczych, społecznych, kościelnych i o geografii ludzkiej dawnej i nowej wsi, drugi ma na uwadze przede wszystkim stosunki polityczne nowe, powolnościowego okresu. Stąd obie książki zasługują na bliższe omówienie, zwłaszcza w ich części, dotyczącej spraw kościelnych.

Tytuł pierwszej książki jest—*Wieś dawna a dzisiejsza*¹⁾, autorem jej zasłużony dla Kościoła i kraju Jan Popiel; tytuł drugiej—*Listy z dworu wiejskiego*, jej autor kryje się pod nazwą Rusticusa²⁾.

Rusticus mówi najpierw o nieznanym życiu wiejskiego i jego niedocenianiu przez inne warstwy, zwłaszcza miejskie, potem charakteryzuje pod względem politycznym i społecznym arystokrację, stan ziemiański, stan włościański i duchowieństwo, mówi o prądach postępowych na wsi, o sposobie życia i organizacji pracy zbiorowej. Popiel znów kolejno przedstawia chłopów, dwór i plebanie, jak dawniej było, a jak to dziś wygląda.

Pesymista jest ujemnym typem społecznym, pesymista nie jest człowiekiem czynu. Ci wszyscy wielbiciele przeszłości i potępiacze teraźniejszości niech przejrzą kartki Popiela, a uznają słuszość wniosków autora, że i dawniej nie było rajów na ziemi, że i obecnie nie jest już najgorzej.

Powtórze zapoznanie się z omawianymi książkami da duchowieństwu lepszą znajomość warunków, w których pracuje, a tem samem ułatwi działalność pasterską.

Stosunki wśród chłopów zmieniły się do niepoznania. We współczesnym życiu trudno nieraz dopatrzeć się pozostałości po tamtoczesnych urządzeniach. To, co nam mówi Popiel, o sposobie życia chłopów, dawniej za jego młodości, może być już przedmiotem obserwacji tylko, z naszymi się nie wiąże obyczajami. Najważniejszą zmiany i podstawowe, to zniesienie pańszczyzny i zanik rządów patrymonialnych zarówno między dworem a wsią oraz kmieciami (Wiesław Brodzińskiego to rzeczwiistość) a zagrodnikami.

Lepiej teraz czy gorzej? „Chłop dzisiejszy obrotniejszy, przeczerniejszy, pracowitszy, trzeźwiejszy, niż był, dawny był lepszy, moralniejszy, Kościołowi wierniejszy, był, że tak powiem więcej zbiorowo

¹⁾ Drukowana pierwotnie w „Przeglądzie Polskim“ z r. 1910, w zeszytach marcowym, kwietniowym, majowym i czerwcowym. Wszystkie cytaty odnoszą się do tego wydania.

²⁾ Listy były pierwotnie drukowane w „Gazecie Warszawskiej“. Osobna odbitka wyszła w Warszawie. 1911. str. 159. rb. 1.

wzięty kamieniem; dzisiejszy, jako całość, morzem piasku, którym wiatry różne igrają“ (303 str.). Najbardziej bijącą w oczy wadą chłopca jest chciwość. Wychowały ją komisye włościańskie, zwłaszcza sprawa serwitutów. Z nią związało się kłamstwo, przekonanie, że łapówka wszystko robi. Ale jest oszczędność, pracowitość, sumienność w sprawach pieniężnych, w tych jedynie, postępowe gospodarstwo. Jest łagodność obyczajów, na którą składają się przyrodzony temperament i wiekowe wychowanie katolickie. Jest i poczucie religijne, a dobrze świadczy o tem „liczba spowiedzi i restytucji na nich, rozróżnienie doskonale między świętością funkcji kapłańskich a mniejszą lub większą wartością tego lub owego księdza, przykładne wcale zachowanie się w kościele, niezłe na ogół życie małżeńskie“ (300). Wychowanie dzieci niezbyt doskonałe, ale jest troska o wykształcenie.

Uczuć polskich u chłopca Popiel już nie zasnął, słyszał z opowiadania, że za Kościuszki i w 1830 r. chłopci jeden przez drugiego na wojaczkę biegli. Ale rok 1830 podkopał—a lata 1846 i 1848 dobiły patriotyzm chłopski, zaś 1863 zabił go do reszty. A potem—sposób uwłaszczenia. I drżano o przyszłość duszy chłopskiej. Odpowiedź przyszła prędzej niż się spodziewano: w rewolucję chłop stanął razem z narodem. Zachowanie się włościan w okresie wolnościowym, a zwłaszcza nie zakłócenie prawie żadnym rozdzwieniem wyborów do Izby oraz odrzucenie ponętnej idei uwłaszczenia, są to zdaniem Rusticusa „dwa wielkie plusy w bilansie ostatnich kilku lat naszego narodowego życia“ są faktem, który powinien wyleczyć z wielu pesymizmów i narzekań (str. 62). Co więcej, to, żeśmy wyszli bez nadzwyczajnych strat ze szturm, jaki przypuściły w okresie wolnościowym ku nam wszystkie wrogie siły, mamy do zawdzięczenia zachowaniu się warstwy włościańskiej (str. 61). A i Popiel dosadnie stwierdza, że „na ten brak oświaty, na to uczucie, jakiego był nasz chłop ofiarą przez pół wieku, chłop francuski lub niemiecki dawnoby już był trzaski rąbał na naszych głowach... Porównyując te kilkanaście naszych strejków agrarnych z pożogą na Rusi i w Rosyi, a mordem, pożogą i gwałtem w nadbałtyckich prowincjach, pewno nasz chłop, jak baranek niewinny, wygląda“ (str. 300). Rusticus słusznie widzi przyczynę takiego zachowania się włościan w tem, że wskutek radykalizmu reformy włościańskiej poznawszy dobro własności prywatnej, nie lecieli na lep obietnic, ale stanęli przy tych, co od dawna prowadzili wśród nich pracę narodową. Jeno że to wyjaśnienie nie jest zupełnem — Popiel głębiej w rzecz wniknął, gdy wskazał na żywą religijność ludu.

Prądy postępowe, w swej istocie u nas negatywne a więc rozkładowe, nie potrafiły spazycie narodowych instynktów chłopca, wszelako zaraniarstwo grozi niebezpieczeństwem.

Dworów bardzo wiele znikło z ziemi polskiej a te, co pozostały, również uległy zasadniczej zmianie stosunków. Zmiany ekonomiczne, które zaszły w 19 w. w posiadaniu ziemi, przysięgły, jak stwierdzają obaj pisarze, sam dwór i współżycie z sąsiadami, troskę o byt wysunęły na plan pierwszy, ale podniosły ekonomiczną sprawność szlachty. Ustały prawie całkiem zjazdy sąsiedzkie — oświadcza Popiel i wtóruje

mu prawie we wszystkim Rusticus — a już całkiem nieprzewidziane odwiedziny. Za to czytania książek i gazet nieporównanie więcej niż przedtem a i korzyści stąd pewne, ale większe może szkody zwłaszcza w świecie niewieścim. W skutku czytania bez braku i to głównie powieści upadają prędzej obyczaje i zasady wiary, niż się podnoszą. Więcej dawniej było indyferentyzmu, dziś więcej niewiary. Pięknych wyjątków moralnych może więcej, niż było, ale i zła więcej. Karty dość wiele czasu zabierają, gry hazardowej mniej w domu a więcej w Monte-Carlo. Komfort większy. Grzeczność dawna zanikła nieco i serdeczności mniej, a dobry humor już wyjątkiem, dość, że szaro robi się na świecie. Niema dworu w dawnym sensie (str. 309). Co do wychowania czasy dzisiejsze cechuje daleko większa staranność o dzieci, skutek tego dobry w sferze wykształcenia, ale wychowanie dziś skrzywione: brak w nim karności i hartu, miękkie z niego wychodzą charaktery i zasady (str. 311).

„Co do pracy pozadomowej publicznej, to na polu ekonomicznem praca dworów wcale znaczna, ale na społecznem nietylko niedostateczna, ale znacznie zaniedbana“, stwierdza Popiel ogólnie (str. 309).

Rzecz tę obszerniej omawia Rusticus. Odróżnia kilka sfer w stanie ziemiańskim. Arystokracja stoi na uboczu, zdala od wszystkiego. Nic nie robią a często są szkodliwi półpankowie, moralnie i umysłowo jałowa sfera, w której najprzychylniej usposobione oko nie zdoła dostrzedz jakiegokolwiek idei, jakiegoś nikłego choćby cienia twórczych społecznych zasad. Ogół ziemianstwa składa się z realistów, którym autor stawia główny zarzut, że mimo znakomitego programu pracy organicznej w rzeczywistości dla życia społecznego praktycznego prawie nic nie robili, tudzież, że sprzyjali prądom radykalnym a nawet wywrotowym, i z demokratów narodowych, którzy oddawna, w najtrudniejszych warunkach stanęli u pług pracy narodowej. Ale i ci nie liczą się na legiony. Wskutek anormalnego stanu, w którym żyło społeczeństwo przez dziesiątki lat, nie zdołało się wyrobić ani poczucie ofiarności, ani poczucie zbiorowej pracy.

Rusticus nie jest duchowieństwem nieprzyjacielem. Oświadcza nawet, że zmniejszenie się wpływów księży na lud należy stanowczo uważać z punktu widzenia interesów narodowych za objaw niepożądany (str. 102). Autor dzieli duchowieństwo na trzy kategorie. Pierwsza, zdaje się największa, to ludzie niedokształceni i zmateryalizowani, typ społecznie ujemny. Na drugą kategorię, stanowiącą wszakże znaczną mniejszość, składają się jednostki, które, piastując w duszy pewne dążenia do ideału, nie umiały skutkiem braku wykształcenia czy też głębszej kultury duchowej nadać tym dążeniom form, zgodnych z istotnymi potrzebami życia. Dlatego pomimo osobistego poświęcenia, szlachetnej bezinteresowności i nieraz wielkiego nakładu pracy, działalność ich nie zaznaczyła się bynajmniej dodatnimi rezultatami, ujawniła się bowiem w postaci posuniętego do przesady ascetyzmu. Obok tych dwóch kategorii autor wspomina z najwyższym uznaniem o typie kapłanów-obywateli kraju. Ci nie zapominali nigdy, że na ważnych swych posterunkach, poza obowiązkami reli-

gijnymi, ciążyły na nich nie mniej ważne obowiązki krzewienia oświaty i kultury wśród mas ludowych i że w dążeniu do rozproszenia mroków, zalegających wieś polską, nie można i nie należy iść w pojedynkę, lecz trzeba dostrajać swe siły duchowne do kamertonu ogólnonarodowych dążeń i interesów.

Nie możemy się we wszystkim zgodzić z poglądami autora. Najpierw błędnym jest dla bezwzględnej oceny przyjęty punkt widzenia pracy społeczno-kulturalnej, gdyż ta jest tylko częścią zakresu działalności duchowieństwa. Każdą warstwę społeczną należy oceniać wedle ilości i jakości spełnianej pracy zawodowej. Gdy praca zawodowa zostaje uznana za pożyteczną, to warstwa, spełniająca wiernie swe obowiązki, spełnia tem samem pracę narodową *tout court*. Warstwa, któraby poświęciła swe obowiązki zawodowe t. zw. potocznie pracy narodowej, złyby służyła narodowi. Powtóre niepodobna mówić o „obniżeniu umysłowem i kulturalnem wśród duchowieństwa wiejskiego“ w chwili obecnej. Jak stan ziemiański — (świadek Popiel: „ogólnie książka, pióro i papier nie częsty gość w domu; niektórzy oprócz kalendarza, książki do nabożeństwa i bardzo krótkiego kuryerka nic wcale nie czytał; byli i ludzie bardzo zwykle zagranicą wykształceni, ale rzadka“ str. 70) — tak i kler dawniej stał bez porównania niżej, niż obecnie. Co do stanu ziemiańskiego stwierdza to sam autor, nie mówiąc już o Popielu. Może zatem być mowa tylko o postępie, słabszym lub bardziej natężonym, ale zawsze o postępie. O dawnych czasach opowiada Popiel: Przedewszystkiem ubóstwo i brak porządku w kościele, skromna do zbytku sama plebania. W czasach gdy kolator miał pańszczyznę a księży dziesięciny, chyliły się do upadku kościoły a w ziemię się zakłęsały drewniane plebanie. Niewiara szła z Zachodu. Minister oświecenia pisał „Podróż do Ciemnogradu“ a referendarz stanu, do tego ksiądz—poemat „Człowiek“. Ci znajdowali naśladowców. Brakowało powołań. W samem Królestwie między 1810 a 1830 r. skasowano 13 parafii a liczba parafii bez księży doszła w tymże czasie do 440. Rząd Królestwa Kongresowego zgodnie z wrogiem dla Kościoła usposobieniem społeczeństwa szlacheckiego i mieszczańskiego skasował Benedyktynów na Łysej Górze, prześladował Bennonów. W latach od 1840 do 1852 był tylko jeden biskup, ks. Goldmann w Sandomierzu. Wśród duchowieństwa było bardzo wielu Ślązaków, Morawian, Słowaków, Spizaków i t. d., którzy często do śmierci nie potrafili się nauczyć dobrze po polsku. To też nauki było bardzo mało, właściwego ducha kapłańskiego nie dość, wymowa słaba (str. 153—157).

Tak było w niedawnej przeszłości. Jak jest dzisiaj, niech znów mówi Popiel, świadek dawnych i nowych czasów. „I jakże duchowieństwo przetrwało te straszne pół wieku? Bez uszczerbku pewno nie, bo to niepodobne. Ale wszystko razem wzięwszy, przetrwało ono tę niebywałą próbę zwycięsko, zadziwiło i nas, i rząd i świat swem męstwem, swem wytrwaniem, swą gotowością do zniesienia i grzywien, i zesłania i więzienia za Kościół. Pewno, że dobry przykład szedł z góry, od biskupów, pewno, że odznaczyli się oni stałością i wielką roztrępnością i pracą niezmordowaną, podczas wizytacji, ale czyż i tego nie chwalić? Ten taniec konieczny, codzienny i obowią-

kowy, a ze spętaniem nogami, ten mus moralny czynienia, jak każe obowiązek a fizyczna i materyalna niemożliwość czynienia w pełni zadość temu obowiązkowi, i tak przez kilka dziesiątków lat i aż do grobu — czyśmy to, świeccy, porachowali i ocenili? Krytykować to umiemy, sądzić umie P. Bóg jeden, ale prosty rozum wskazuje, ile to szamotanie się codziennie z przeszkodami zużywa człowieka fizycznie i moralnie; dodajmy do tego, że te obowiązki codzien cięższe przy tak ogromnym przybytku ludności. Sama tylko spowiedź wielkanocna, to w zwykłej przeciętnej parafii dwadzieścia dni powszednich po dwa-nastu godzin konfesyonału dziennie— a katechizacja tylko do pierwszej Komunii św., drugie dwadzieścia dni zrywania piersi do przedziej dwóchset niż stu dzieci“ (str. 313).

„Co do działania, że tak powiem wewnętrznego, tj. na siebie samych, może nie zrobiło duchowieństwo wszystkiego, co można było, ale zrobiło wiele. Pod kierunkiem bardzo wzorowego na ogół episkopatu, poziom naukowy w seminariach znacznie się podniósł, a duchowy także; skandale były, są i będą — idzie o ich procent, a ten jest nieznacznym, jak nieznaczną ilość księży chciwych“ (str. 324). Dwa przedewszystkiem fakty ujemne podnosi autor: wiec duchowieństwa i maryawityzm z szechizmem. Natomiast faktem, który najwięcej bije w oczy i świadczy dobrze o duchowieństwie, jest to, że prawie niema ani jednego kościoła na wszystkich ziemiach polskich, któryby nie był w ostatnim półwieczu albo gruntownie odrestaurowany albo i całkiem na nowo wystawiony, a i porządek w nich lepszy.

„Oprócz zasług na polu czysto kościelnem, niemałe są społeczne zasługi duchowieństwa. Że lata ostatnie nie przyniosły nam czegoś gorszego na wsi nad kilkanaście, pewno że jaskrawych, strejków agrarnych—ani adwokatom, ani doktorom, ani właścicielom przypisać i zawdzięczać nie można, ale tylko księżom. Akcja przeciwsojalistyczna była i stanowcza i ogólna, a najlepszy tego dowód, że sojalistyczne szmaty i świstki, milionami pomiędzy lud rozrzucone, nie na artykuły wiary, ale ciągle na księży napadały i napadają“ (str. 313 — 314).

Żądanie, aby duchowieństwo nie schodziło z placówki nawet w tak trudnych warunkach, w jakich społeczeństwo żyło przez ostatnie 40 lat, jest pochlebne, bo rzeczy doniosłych i nadzwyczajnych wymaga się tylko od tego, kogo się wyżej stawia, niż przeciętny ogół. Ale nie można czynić zarzutu, jeżeli wszystko duchowieństwo nie podejmowało takiej pracy. Jeśli były jednostki, a były liczne, to wystarczy. Sam Rusticus używa tego rodzaju rozróżnienia i dowodu, gdy mówi o demokracji narodowej (str. 44 — 45).

A dzisiaj? Mogę się znów odwołać do człowieka, którego kompetencję uznać należy. W. Wojciechowski w jednym z numerów „Dziennika Częstochowskiego“ omówił procentowy stosunek udziału różnych sfer w dziedzinie ruchu korporatywnego.

Na ogół biorąc, mówi, duchowieństwo o wiele wyprzedziło inteligencję miejską i wiejską. „W gubernii piotrkowskiej na blisko 100 kółek rolniczych i 86 kas pożyczkowo-oszczędnościowych, za wyjątkiem powiatu piotrkowskiego i brzezińskiego, stosunek duchowieństwa i in-

teligencji do ogółu członków tych stowarzyszeń przedstawia się, jak następuje: na 4900 członków kółek rolniczych mamy w zarządzie tych zrzeszeń 28 ziemian większych, 47 ziemian drobnych gospodarzy, 25 księży. Jeżeli uwzględnimy fakt, że z 47 mniejszych ziemian nikt nie zdobył dotąd umiejętności samodzielnego prowadzenia zebrań, to na 28 ziemian wykształconych mamy 25 księży. W powiecie piotrkowskim stosunek jest lepszy dla ziemian a w powiecie brzezińskim znaczny ruch maryawicki wysunął duchowieństwo na czoło stowarzyszeń. W kasach pożyczkowo-oszczędnościowych g. piotrkowskiej, po odliczeniu Łodzi, Sosnowca, Częstochowy, Tomaszowa, Pabjanic i Zgierza, tj. ognisk przemysłowo-handlowych, stosunek ziemian do księży jest znowu równomierny z małymi zmianami w tym lub owym powiecie na korzyść ziemian lub duchowieństwa. Natomiast w zakresie ruchu organizującego stowarzyszenia spożywcze w całej gubernii we wszystkich powiatach, duchowieństwo posiada stanowczą przewagę w zarządzie, w inicjatywie i prowadzeniu tych związków. Podobny stosunek daje się zauważyć w całym Królestwie Polskim, z wyjątkiem gubernii łomżyńskiej i suwalskiej oraz niektórych powiatów g. warszawskiej. P. W. kończy swe wywody twierdzeniem, że „kto śledzi fakty z życia ekonomiczno-społecznego, ten musi przyznać, że duchowieństwo polskie pracuje po obywatelsku z zapałem i oddaniem się sprawie“. (Por. „Słowo“ z 12 stycznia 1911 r.)

Zarówno Popiel, jak i Rusticus stwierdzają, że się oziębily stosunki między dworem a plebanią, boleją nad tem i chcieliby powrotu dawnej zażyłości, kiedy to tak częstym był „typ proboszcza — przyjaciela i powiernika“.

Popiel powiada, że religijności dawniej nie było więcej, niż dziś; deklamacyi przeciwko niedbalstwu, chciwości, ciemności i fanatyzmowi kleru było dość a jednak stosunki były lepsze. Jego zdaniem głównym powodem do tego była po prostu tradycja. Tradycją był dobry stosunek do dworu, bo był odwieczny; dawniej dziedzic miał z proboszczem zwykle stosunek ścisły, raz dlatego, że pobożność po dworach wiejskich była wielka i surowa, choć często nieoświecona, a bardzo wiele znaczyło, że najczęściej proboszcz był tak samo szlachcicem, jak i kolator; powtóre dlatego, że jeden i drugi byli rolnicy i mieli własną pańszczyznę, stąd wspólne nawyknięcia złe i dobre, konkurencji w gospodarstwie prawie żadnej, robotnika nie brakowało (str. 156).

To też częściowo ma Rusticus rację przypisując przyczynę osłabienia się zażyłości między dworem a plebanią przeniesieniu punktu oparcia spraw kościelnych od dworu do osad włościańskich, co było nieuniknionym skutkiem uwłaszczenia. Ale to nie powinno być tak zmienić stosunków, żeby jedni w towarzystwie drugich czuli się nieswoi i jako intruzi.

Musiały być inne przyczyny. Nie podobna mówić o wszystkich. Ale oto niektóre. Rusticus słusznie mówi, że prądy „postępowe“, choć znane, nie przyjęły się w świecie ziemiańskim dla swej niepraktyczności. Trzeba tylko dodać jedno ograniczenie — prądy społeczno-polityczne, gdyż religijne znalazły niestety uznanie, nie tylko w teorii,

ale i w życiu. Z pośród licznych objawów tego stanu — wymienię fakt bardzo znamienity, że wydawcą „Prawdy“ jest — ziemianin, i to na wsi mieszkający. Cóż dziwnego, że obie strony czuły się obco. Ale czy to wina kleru? To przyswojenie sobie prądów postępowych było połączone z uznaniem za dogmat dwóch przesądów — ciemnoty i niekulturalności duchowieństwa oraz klerikalizmu. O ostatnim Rusticus nie mówi, ale znamy wszyscy obawy sfery ziemiańskiej przed klerikalizmem, którym się ciągle przeciw księżom wojuje. Tak to się powtarza pacierz za panią matką postępową. Pierwszego przesądu echo znajdujemy i u autora, który dziwnie przeoczył fakt, że kler uzupełnia swój „nizki cenzus naukowy“ wielostronną pracą szkolną w seminarium od 5 do 6 lat trwającą. Gdyby trochę więcej ciekawości w tym względzie, autor mógłby się osobiście dowiedzieć, na czym polega ta praca szkolna. Może do tej sprawy wrócimy jeszcze nieza długo, teraz tylko zaznaczę, że plebania, nie mająca biblioteki osobistej proboszcza lub wikaryusza, stanowi rzadkość i pod tym względem jest może lepiej u nas, niż u tych, którym autor wyrzuca zaniedbanie.

Nasz autor stał się echem, proszę mi darować wyrażenie, innego jeszcze przesądu, który utrudnia wspólne porozumienie. Nie formuluje go zupełnie wyraźnie, ale się na nim opiera w swych wywodach (zwłaszcza str. 96-97). Przesądem tym jest mniemanie, że tylko ze sfery ziemiańskiej można czerpać kulturę towarzyską a nawet umysłową, że tylko — co jest ważniejsze — przez pewnego rodzaju zależność od dworu duchowieństwo może być wciągnięte w sferę wspólnych dla całego kraju ideałów społecznych i narodowych. To przesąd i do tego szkodliwy. My, księża, jesteśmy obywatelami kraju sami przez się, nie potrzebujemy wprowadzania nas do pracy obywatelskiej jak podlotka na bal.

Wśród duchowieństwa spotyka się jeszcze jeden wyrzut, zwrócony w stronę ziemian. Ks. Bliźniński w swem sprawozdaniu z działalności w Liskowie, przedstawionem C. T. R. w lutym b. r. sformułował go jasno: dla swej pracy „na miejscu pomocy nie znalazłem żadnej. Dwory robiły raczej wszystko, co mogły, ażeby pracę tę w zarodku powstrzymać“. (Por. „Gazetę Warszawską“ z 26 lutego 1911 r.). Tak nie jest wszędzie, ale tak jest.

To, com tu podał, nie na to napisałem, aby komuś dokuczyć lub siać niezgodę. Przeciwnie, pisałem to w takim duchu, jak i Rusticus i Popiel — aby znikły nieporozumienia, aby dwie wpływowe warstwy społeczne nie boczyły się na siebie, lecz podały sobie ręce do wspólnej pracy, dla dobra jednej ojczyzny naszej. Patrzenie na nas okiem nieuprzedzonym, a wtedy w naszej pracy dla naprawy i odrodzenia nie ujrzycie jedynie tworzenia „ad hoc organizacji kulturalnych i politycznych, mających na celu ścisłą segregację wierzących od mniemanych ateuszów“. Boć to znowu przesąd.

X. A. S.

==== **Poradnik.** ====

P. *Co to są Sybille Kumejskie?*

O. W starożytnym świecie Grecyi i Rzymu znane były powszechnie Sybille, których znaczenie dla pogan możnaby porównać ze znaczeniem prorocत्व Starego Testamentu dla narodu izraelskiego. Pochodzenie wyrazu „Sybilla“ jest skombinowane z $\Sigma\iota\omicron\varsigma$ (zamiast $\Theta\epsilon\acute{o}\varsigma$) i Βοολή —wola, rada. Niektórzy twierdzą, że ten ostatni wyraz grecki został przyjęty w formie Βολλή —idzie nazad, w tył (por. Lact. Div. Just. 1. 6.).

Nazwa więc „Sybilla“ przysługiwała wieszczkom, które miały przepowiadać ludziom rzeczy przyszłe. Przepowiednie, ogłoszone przez owe wieszczki również nazywały się Sybillami. Jakkolwiek z punktu widzenia filologicznego budowa tego wyrazu jest nieprawidłowa, wystarcza jednak zupełnie dla określenia charakteru tych osób, które nosiły nazwę Sybilli.

Według przekonania starożytnych ludów pogańskich Sybille posiadały znajomość woli bożej i były w możności w rozmaitych wypadkach i w rozmaity sposób objawiać tę wolę ludziom. Jedne z nich zwykle ustnie przepowiadały wypadki dotyczące życia przyszłego; wtedy, gdy miały udzielić owych tajemniczych wiadomości, udawały się do specjalnie przygotowanego dla nich *antrum*, czyli grotty; inne zaś utrzymywały swoje przepowiednie na piśmie, w którym później szukano rad i wskazówek.

Niektóre ze Sybill, istniejące w starożytności, znane są albo pod ogólnymi nazwami, albo od miejsc, w których miały swoje wyrocznie i świątynie, jak: Sybille Chaldejskie, Erytrejskie, Delfickie i t. d. W praktyce najwięcej nas obchodzi te Sybille, których przepowiednie dotyczyły Kościoła Chrystusowego; znamy je pod nazwą: Sybill Kumejskich — Sibillae Cumaeae, od miasta Cumae, znajdującego się w Kampanii, w prowincyi Neapolitańskiej. Grecy nazywali to miasto Κύμη , albo też Κύμαι — nazwa przechowała się do dnia dzisiejszego, ale ze starożytnego Cumae pozostały tylko ruiny, około 5 kilom. w kierunku północno-wschodnim od Pozzuolo, dawnego Puteole, które odwiedził św. Paweł w podróży do Rzymu, Dz. 28: 13. Cumae zostało założone przed wojną Trojańską przez kolonistów greckich, przybyłych tutaj z miasta tegoż samego nazwiska, znajdującego się w Aeolii. (Aeolia, albo Aeolides—tak nazywano siedem wysp pomiędzy Sycylią a Italią: Lipara, Hiera, Strongyle, Didyme, Eriensa, Phoenicusa i Euonymos—dzisiaj wyspy Liparyjskie).

Już w odległej starożytności Cumae było słynne z grotty czyli pieczary, którą obrała za mieszkanie pewna Sybilla, przybyła z Erytrei, małego miasteczka w Jonii. Z powodu przebywania Sybilli w Cumae i ogłaszania przez nią wyroczni, Virgiliusz (Aen. 1. 3) pisze:

Huc ubi delatus Cumaeam accesseris urbem,
Divinosque lacus, et Averno sonantia silvis,
Insanam vatem adspicis,

P. *Jaki jest stosunek Sybill Kumejskich do prorocत्व mesyanicznych?*

O. Księgi św. Starego Testamentu już w połowie 3 wieku przed Chrystusem zostały przetłumaczone na język grecki. Od chwili, w której prorocтва hebrajskie zostały przyswojone literaturze greckiej, zyskały ogromny rozgłos w starożytnym świecie Grecyi i Rzymu. Wiara w jedynego Boga, wiara w życie przyszłe, a zwłaszcza tak dokładnie wyrażone nadzieje w zesłaniu Zbawiciela, wywarły potężny wpływ na umysłowość ówczesnych cywilizowanych narodów pogańskich. Idea mesyaniczna znalazła żywe odbicie w księgach autorów greckich. Jakkolwiek w tych ostatnich, z powodu wierzeń i przesądów, związanych z politeizmem, nie mogła przemawiać tak dosadnie, jak w księgach proroków hebrajskich, zdołała jednak z biegiem czasu przedostać się do szerokich warstw społeczeństwa pogańskiego i w okresie Chrystusa Pana staje się nadzwyczajnie popularną. To, co zwiastowało lepszą przyszłość, przedewszystkiem musiało znaleźć odbicie w księgach tajemniczych, Sybillami zwanych. W jakiej mierze udzielił się wpływ prorocत्व hebrajskich tajemniczym księgom greckim i rzymskim, świadczą nam pisarze pogańscy zarówno jak i chrześcijańscy. Na krótki czas przed przyjściem na świat Zbawiciela, znakomity poeta rzymski, Virgiliusz, pisał:

Już nowe pokolenie z niebios zstępuje wysokich...
Ostatni już nadszedł czas wieszczby kumejskiej.

Z pisarzy chrześcijańskich św. Augustyn także pozostawił świadectwo o Sybillach: „Flakcyanus, mąż znakomity, który nawet był prokonsulem, znany z wielkiej nauki i łatwej wymowy, kiedyśmy o Chrystusie rozmawiali, pokazał nam księgę grecką, objaśniając, że to są przepowiednie Sybilli Erytrejskiej, w nich zaś wskazał pewien ustęp, którego litery początkowe stanowiły wyrazy: $\text{Ἰησοῦς Χριστός Θεοῦ υἱὸς Σωτήρ}$, co po łacinie znaczy: Jesus Christus Dei Filius Salvator“... Jezus Chrystus Syn Boży Zbawca... (De Civitate Dei, XVIII, 23).

Włocławek.

Ks. J. Kruszyński.

==== **Recenzje i krytyki.** ====

Bronisława Bobrowska, *Jak powstały religie?* Kraków. 1910 str. 136.

Nigdy nie przypuszczałem, ażeby można było pisać dzieło czy rozprawę, mając pod ręką kilka tylko dzieł, traktujących o danym przedmiocie. Tymczasem, czytając powyższe dziełko, przekonałem się, że inaczej autorzy postępują! Bo oto p. Bobrowska, mając pod ręką Taylora, Lang'a, Lipperta, Fischer'a, Schreiber'a (z tego najwięcej korzystała)—napisała jednak książkę. Nie chodzi teraz o wartość pracy, ale książka w każdym razie napisana. I czytelnik polski, jeżeli jest naiwny, podziwiać będzie wielkość i mądrość autorki.

Niestety — tylko naiwny!

Kwestya początków religii, jej historia, zwłaszcza porównawcza nie jest rzeczą łatwą. Zdobywająca dziś przewagę metoda historyczna wymaga bardzo wielkiego przygotowania zawodowego, wymaga wielkiej znajomości przeszłości religii, krytycznego opracowania materiału zebranego i wreszcie dopiero syntetycznego budowania. Tymczasem „wielu sobie wyobraża, że kiedy idzie o religię, to tak jak o polityce, każdy jest uprawomocniony do dyskusowania“. (J. Réville: „Histoire des Religions“. Paris 1909). I wiele osób, według tego samego autora, zabierając się bez należytego przygotowania, tworzą w tej dziedzinie ładne fantazyje i dyskredytują nasze badania! p. Bobrowskiej uwagi powyższe p. Réville'a bardzo by się przydały!

Jaka jednak jest treść i wartość tej treści?

We wstępie i w pierwszych czterech rozdziałach autorka rzeczywiście zajmuje się kwestyą powstania religii i jej powolnego rozwoju. Po charakterystyce człowieka pierwotnego, umysłowi którego przedstawiają się wszystkie zjawiska, jako groźne potęgi, obdarzone świadomością i wolą, dochodzi autorka do wniosku, że obawa przed nieznaną potęgą i cześć dla zjawisk i istot dobroczynnych jest pierwiastkiem uczucia religijnego. Pytanie o przyczynie zjawisk człowiek pierwotny rozwiązywał po swojemu i odpowiadał na nie mitami, legendami, które stanowią jego systemat filozoficzno-religijny. Chęć więc wytłomaczenia sobie sił i zjawisk przyrody spowodowała powstanie religii. Dalszy rozwój myśli człowieka pierwotnego tworzy bóstwa na obraz i podobieństwo swoje; człowiek służy na wzór bóstwa, a społeczeństwo ludzkie i urzędnia ludzkie są wzorem społeczności bogów. Religia jednak przekształca się stopniowo; w miejsce duchów różnego rodzaju, ożywiających wszechświat i rządzących każdym żywiołem — zjawia się bóstwo jedno, najwyższe (w jaki sposób — autorka nie tłumaczy). To wielki duch niektórych plemion indyjskich, Taaroa polinezyjskich, Brahma aryjskich, to wreszcie Jahve semitów. (Czy można pojęcia monoteistyczne żydów utożsamiać z pojęciami henoteistycznymi innych narodów?). Drugą podstawą religii jest istnienie duszy. Jak człowiek pierwotny dochodzi do tego przekonania i jak sobie tłumaczy życie zagrobowe? Śmierć, tłumaczy autorka, jest przyczyną wiary w istnienie duszy. Człowiek widział przyjaciela żyjącego, zdrowego — ten umiera po pewnym czasie, ciało jego pozostaje martwe, nieruchome. Oczywiście sądzi pierwotny człowiek, że z ciała jego uszło coś, co je poruszało, co w ciele tem działało. A ponieważ w snach widuje często postacie zmarłych, ponieważ jeszcze z drugiej strony nie odróżnia snów od rzeczywistości — stąd powstać musiało w jego umyśle przypuszczenie, że owe postacie widywane we śnie, są duszami zmarłych, ich mglistymi sobowtórami, które wyszły z ciała i żyją gdzieś w mistycznej krainie. (Musiał mieć człowiek pierwotny przedtem już pojęcie duchowości, duszy!)

Przypuszczenie to zrodziło wiarę w życie pozagrobowe. Przedstawiano je w rozmaity sposób. Jedni uważali, że dusze wędrują z ciała w ciało — jest jakby odradzanie się dusz w coraz to nowych ciałach. Inni wierzyli, że dusze przechodzą w ciała coraz doskonalsze,

i stają wreszcie w szeregu bóstw. Inni wreszcie mieli przekonanie, że obracają się w nirwanę — nicłość.

W religiach pierwotnych, twierdzi dalej autorka, nie spotykamy się wcale z pojęciem zapłaty za dobre uczynki i kary za złe. Pojęcia te spotykamy dopiero w rozwiniętych religiach i u narodów bardziej cywilizowanych.

Z takim przedstawieniem i rozwiązaniem kwestyi powstania religii autorka spóźniła się już kilkanaście lat. Dawno już te hasła objęły świat zajmujący się tą kwestyą i już przebrzmiały, poszły w zapomnienie. Jest to t. zw. teoria animistyczna, która całokształt religii opiera na tem, że człowiek pierwotny ożywia wszystkie zjawiska go otaczające t. j. widział i był przekonany, że one są obdarzone życiem. Pogląd ten i teoria jako system przedstawiają się bardzo ładnie i mile pociągają czytelnika zwłaszcza obdarzonego bujną fantazyą. Niestety, bujna fantazyja nie jest dziś argumentem!

Metoda dzisiejsza w badaniu religii wymaga, abyśmy bezpośrednio zetknęli się z człowiekiem pierwotnym, poznali jego przekonania i zasady religijne. Człowieka pierwotnego, a przynajmniej bardzo zbliżonego do stanu pierwotnego mamy w istniejących jeszcze ludach niecywilizowanych. Narody te poznać, zbadać ich stan religijny jest obowiązkiem świętym każdego historyka religii. Po dokładnem zbadaniu jednego narodu, porównać jego wierzenia z wierzeniami innych narodów niecywilizowanych i wówczas dopiero wnioski wyprowadzać — tego wymaga historia porównawcza religii, która jedna może w tej kwestyi głos zabierać. Tak też postępują wszyscy historycy dzisiejsi. Rezultat tych prac, poszukiwań jest zupełnie inny, aniżeli p. B. w swem studium przedstawiła. Faktem dokładnie zbadanym jest, że wszystkie narody mają religie. Jaka jest religia ludów pozostających na najniższym szczeblu kulturalnym? Pisarze, którzy dokładnie obeznani są z narodami dzikimi i wiele lat z nimi spędzili, podają następujące punkta, które są wspólne wszystkim narodom dzikim i które stanowią fundament ich życia religijnego: 1) wiara w istnienie Najwyższego Pana świata, Pana życia i śmierci; 2) wiara w istnienie duchów dobrych i złych — człowiek ma możność wchodzenia z nimi w bliższe stosunki; 3) wiara w istnienie duszy; 4) wiara w istnienie świata pozagrobowego; 5) przekonanie o tem, że pewne rzeczy są dozwolone, inne zakazane; 6) przez modlitwę, ofiary można otrzymać łaskę bóstw, oczyścić się etc.; 7) człowiek powinien postępować według pewnego prawa moralnego, którego podstawą jest sprawiedliwość. (Por. A. de Roy „La religion des Primitifs“. Paris. 1909). Taka jest wiara człowieka niecywilizowanego, takie same musiały być poglądy religijne i człowieka pierwotnego! Jaka drogą doszedł on do niej? Napewno nie przez rozumowanie lub ożywianie zjawisk otaczających!

Kardynalny błąd popełniają wszyscy prawie badacze religii, kiedy zewnętrzne objawy religii, formę biorą za istotę religii i powiadają o powolnym jej rozwoju od naturyzmu do animizmu, fetyszyzmu, totemizmu etc. Trzeba koniecznie w każdej religii dokładnie rozróżnić pomiędzy formą i treścią religii. Forma się zmienia ustawicznie i ulega

rozwojowi, gdy tymczasem istota pozostaje wiecznie ta sama (o ile nie było Bożego Objawienia). Autorka popełniła ten sam błąd.

W następnych rozdziałach traktujących o animizmie i fetyszyzmie, obrzędach religijnych, fanatyzmie średniowiecznym autorka wychodzi po za zakres tematu, nie tyle rozprawia o początkach i rozwoju religii, ile z nienawiścią wyraźną, a przytem z wielką dozą ignorancyi, wypowiada swoje poglądy na religię chrześcijańską, w której widzi dalszy ciąg religii animistycznej. Uważa ją w końcu za przeżytek wobec wiedzy i przepowiada niedaleki upadek „co złe, to wgruzy się rozleci, — co dobre, wiecznie będzie żyć“. Dalszy ciąg czci przodków widzi autorka w kulcie świętych (str. 44), dawne fetysze widzi autorka w szkaplerzach, poświęconych kredach (str. 52), cześć oddawaną przez człowieka pierwotnego rzekom, źródłem widzi w cudownem źródle w Lourdes (str. 61); w modlitwach dzisiejszych odnaleźć można pierwiastki religii pierwotnej, — niektóre zaś jakby żywcem przeniesione z dzikości, są wprost wołaniem o pogodę, o zdrowie, szczęście, zwycięstwo nad nieprzyjacielem (str. 70). Wogóle wszystkie wierzenia a zwłaszcza ceremonie, będące obecnie w użyciu, wiążą się ściśle z wierzeniami i zwyczajami ludów pierwotnych.

Tak wyrokuje autorka. Czy można na seryo traktować takie twierdzenia bezpodstawne? Bujna wyobraźnia autorki buja w świecie marzeń nie mających nic wspólnego z pozytywnymi danymi. Gdyby autorka więcej zapoznała się z psychologią i wogóle naturą człowieka, gdyby więcej czytała się w *dzisiejszej* literaturze, traktującej o religii, nie podawałaby takich nonsensów. Podobieństwo, a nawet tożsamość pewnych zjawisk u pojedynczych jednostek czy też całych grup ludzkich nie zawsze trzeba podciągać pod rubrykę zapożyczenia lub ciągłości, ale można wyjaśnić podobieństwem natury ludzkiej! W rozmaitych przeto punktach ziemi i u rozmaitych ludów mogą powstawać podobne objawy ich religijności, nie mając przytem żadnego z sobą kontaktu.

Ostatnie rozdziały nie mają nic wspólnego z założonym tematem. Są wycieczkami utartymi oddawna przeciwko religii chrześcijańskiej. Radziłbym autorce, aby swoich wiadomości o powstaniu religii nie czerpała z przestarzałych źródeł, ale więcej rozczytywała się i poznała dzisiejsze prądy, które opierają się na pozytywnych danych, zebranych ze wszystkich prawie zakątków (o ile to możliwe) kuli ziemskiej.

Warszawa.

Ks. Józef Archutowski.

Dr. Theodor Deimel, *Kirchengeschichtliche Apologie*. Herder. 4 m. 40.

Wyteżona walka przeciwników sprawy Chrystusowej nie pozwala katechetom zadawać się jedynie pozytywnem nauczaniem, ale zmusza ich do odpierania bałamutnych twierdzeń i złośliwych napaści drogą faktów i rzeczowych dowodów.

Bezwyznaniowcy, wskutek niby „pozytywnych kierunków wiedzy“ już nietylko *przeeczają* prawdom wiary św., ale nawet fakty histo-

ryczne tak oświeclają i przedstawiają, iż kuja z nich zarzuty przeciw Kościołowi.

Stało się to poniekąd zasadą, a w każdej niemal pracy „naukowej“ znajdujemy dowody tego dziwnie „objektywnego“ traktowania sprawy.

Lepiej, niż rozumowe wywody, a w kwestyach historycznych jedynie, stawiane zarzuty zbija źródłowe przedstawienie rzeczy, prostujące w zasadzie spaczone pojęcia.

Tej metody chwycił się prof. Deimel w omawianem dziele.

Niez mordowany szperacz, znany już z poprzednich dzieł w tym duchu, jak: „Zitaten-Apologie“ i „Zeugnisse deutscher Klassiker für das Christentum“, zebrał tym razem wyjątki z dzieł powag-historyków, wyświeclających wydarzenia, okoliczności, prace instytucji kościelnych i charakterystykę postaci dziejowych.

Nie brak w szeregu cytowanych autorów także rzeczowników obozu akatolickiego, bo co krok spotykamy nazwiska: Ranke, Weber, Harder, Gregorovius, Leo, Harnack i inne.

Deimel miał swych poprzedników, jak anonimową pracę zbiorową p. t. „Geschichtslügen“, wydaną w Paderbornie, „Kirchengeschichte in Quellen und Texten“ D-ra Schwamborn'a, Funk'a „Źródła historyczne“ i najpodobniejszą sposobem opracowania, „Historisch-apologetisches Lesebuch“ Arenz'a. Wszystkich jednak przeszedł swą praktycznością, systematycznością i ujęciem całości przedmiotu.

Książka, jak zaznacza autor w przedmowie ma cel pedagogiczny i jest rzeczywiście podręcznikiem dla nauczyciela.

Zarzuć jej można, że cytaty często zbyt skąpo są podawane, co jednak ma usprawiedliwienie w intencji autora, który zamierzał zebrać tylko rzeczy konieczne. Zresztą pragnący bliżej się zapoznać z przedmiotem ma dokładnie wskazane źródła nawet ze stronicami.

Drugą wadą, jak dla nas, jest nieproporcjonalnie obfity dział z czasów Reformacyi, co łatwo wymaganiami miejscowemi da się wytłumaczyć.

Cała praca robi wrażenie korekty historycznej w dziedzinie błędnych pojęć dziejów Kościoła, bo począwszy od świadectwa Flawiusza o Chrystusie Panu aż do encyklik Piusa X podaje ich wyświeclenie i należyta ocenę.

Kalisz.

Ks. Wł. Jasiński.

Alois Kirchner, *Die babylonische Kosmologie und der biblische Schöpfungsbericht*. Ein Beitrag zur Apologie des biblischen Gottesbegriffes. (Alttestamentliche Abhandlungen, h. von Prof. Dr. J. Nickel, III, 1). Münster, Aschendorff. 1910. in 8^o, 76. 2 M.

Odkąd Fr. Delitzsch ujął opinię radykalnej szkoły panbabilońskiej o wzajemnych między kulturą wschodnią i Biblią stosunkach w słynną formułę Babel i Biblia, sprawą nieco przestała się zajmować szersza publiczność, ale zato w świecie naukowym coraz to większe wzbudza zainteresowanie. Chociaż nowa szkoła zapowiada się złowrogo przeciw wszechwładnemu dotąd radykalizmowi literacko-kry-

tycznemu, nie mniej wszakże od niego sprzeciwia się religii objawionej. Czy rzeczywiście klinowe pisma zachowały nam źródło i pierwowzór wierzeń biblijnych? Na szczęście jaskrawo zaznacza się różnica pomiędzy rzeczywistością a piękną teorią szkolną. Dobitnie i gruntnie to autor wykazuje zastanawiając się nad pojęciem o Bóstwie, które to pojęcie przejawia się w kosmogoniach biblijnej (Genezy rozdz. 1) i eposu Mardukowej, od pierwszych słów *Enuma elisz* przezwaną. Raz tylko starano się pogodzić obie kosmogonie. Było to w pierwszych wiekach chrześcijańskich, gdy gnostycyzm i manicheizm, wyrosłe na owych zapatrywaniach babilońskich, godziły w sam byt i istotę chrześcijaństwa.

Autor dzieli rozprawę na trzy części. W pierwszym rozdziale (str. 1—4) zaznajamia nas z twierdzeniami religijno-naukowymi. W drugim (str. 5—51) porównywa obie kosmogonie co do zawartości ideowej i założeń przyrodniczo-naukowych. Trzeci podaje pozytywną argumentację (str. 51—76) za niezależnością Biblii. Słusznie autor kładzie nacisk na potrzebę odróżnienia w kosmogoniach elementów przyrodniczo-naukowych, które tworzą zewnętrzną szatę i mogą być do siebie podobne, od idei metafizycznych światopoglądu. Ponieważ kosmogonie starożytne nie mogą, jak to np. teoria Kant-Laplace, rozwiązać strony przyrodniczej powstania świata, lecz mają na względzie związek metafizyczny i religijny świata do Bóstwa, twierdzenie przeto o zależności jednej kosmogonii od drugiej nie może się opierać na podobnej zewnętrznej przyrodniczej szacie, lecz na zawartości ideowej. Nie może podlegać wątpliwości, że obraz świata, jak go sobie izraelici przedstawiali, jest podobny do babilońskiego (z wyjątkiem pewnych szczegółów) i starożytnego wogóle, jednakże światopogląd biblijny różni się całą przepaścią nieprzebytą od babilońskiego. Na początku istnieje u Babilończyków materya niestworzona i wieczna (Apsu-Tiamat), z której z czasem wyłonią się sami bogowie i świat widomy (Mummu). Więc bogowie tworzą część acz przedniejszą świata doczesnego, zbywa im cecha czysto transcendentna, która tak jasno w Genezie się uwydatnia. Świat bogów nie jest wszechmocny nad siłami mechanicznymi (Tiamat), których się lękają ciż sami bogowie. Marduk sam nie pokonał sił mechanicznych wszechmocą, lecz dzięki swojej roztropności w postępowaniu. Nie rozstrzygnął walki na stałe, bo toczy się ona między porządkiem i nieporządkiem w naturze i nadal. Z takiego pojęcia, które bogów uważa za coś międzyświatowego i panteistycznego, nigdy drogą rozwoju naturalnego powstać nie mogła myśl o Bogu, wszechmocnym Stwórcy, który wszystko z niczego stworzył (Gen. 1, 1). Podstawy zaś takiego pojęcia już w najdawniejszych czasach tkwią w religii starozakonnej. Nie są te pojęcia wytworem li tylko umysłu ludu izraelskiego, który do przeciwnych zapatrywań był skłonny. Nie pochodzą też od proroków jako od ludzi uczonych, ponieważ sami na objawienie się powołują. Jeżeli wszystko dobrze rozważymy, jedynym źródłem światopoglądu w Genezie może być tylko Objawienie.

Nie wszyscy zgodzą się z wywodami str. 27 i n. Napewno w opisach owych poetyckich starozakonnych niema śladu walki Mardukowej z Tiamat. Lecz czy rzeczywiście *rahab* wszędzie oznacza Egipt?

czy niema obrazowania działalności Jehowy pod postacią bojownika? Przecie gdzieindziej ma to miejsce, np. w ps. 35, 2. A chodzi i tu o *poetyckie* ustępy, nie o prozaiczny rozdział Genezy. Słusznie podkreśla, że *rahab* niema żadnej styczności ze smokiem babilońskim Tiamat. *Rahab* oznacza morze, i to o ile jest wielkie (rab ze spotęgowaniem wewnętrznym; cf. wyrazy majim rabbim i tehom rabbah). Autor nie spostrzegł się, że tłumaczenie Gunkela miejscami jest zbyt dowolne i za bardzo poetyckie celem większego zbliżenia Biblii do eposu Mardukowego. Tak np. *machac* i *daka'* (Job. 26 : 12; ps. 89 : 11) nie znaczą *schänden* — *znieważać*, więc też zbyteczne są uwagi autora (str. 31) o znaczeniu owego znieważenia. Pomocnicy rahaba (Job. 9 : 13) to fale morskie, poetycko uosobione. Rehabim (ps. 40 : 5) więcej niż prawdopodobnie oznacza bożyszczka (bez związku z Tiamat); tego domaga się paralelizm wierszowy z „kłamstwem“, (bogi fałszywe); tak też zrozumieli LXX, Wulgata i Syryjczyk (patrz vanitates). Jak sam autor podkreśla (str. 43 i nast.), nie chodzi w tych miejscach wogóle o pierwsze stworzenie wszechświata, lecz o dzieło trzeciego dnia (Gen. 1 : 9—10).

Uwagi te nie dotyczą istoty rozprawy. Zasadniczą różnicę między światem biblijnym i babilońskim autor bardzo dobrze wyłuszczył i wykazał, na jak bałamutnych zasadach opierają się hasła, niby w imię ścisłej nauki głoszone.

Oeventrop, Westfalia.

Ks. Dr. P. Szczygieł, M. S. C.

Słowa Pisma Świętego podane do rozmyślenia (Genesis — Księga Rodzaju). In 8-o min, str. 150+16 i niel. 16. Wydawnictwo Zakładu Kórnickiego.

Pod powyższym tytułem Zakład Kórnicki wydał pierwszą księgę Mojżesza, Genesis, w tym celu, aby służyła do czytania i rozważania dla tych, którzy pragną czytać Pismo św., a nie mają odpowiedniego wydania w języku polskim. Już św. Klemens Rzymski, papież pisał: „Pilnie wczytujcie się w Księgi Święte, które są prawdziwymi wyroczniami Ducha Bożego“, a w naszych czasach Leon XIII: „Pragnęlibyśmy, aby się przykładano z coraz większym staraniem i gorliwością do czytania, rozmyślenia i zastosowywania Ksiąg Świętych“. To też Księgi Św. u wielu narodów, jak wśród Anglików, Niemców, Francuzów, stały się bardzo popularnymi, u nas zaś, z powodu ubóstwa literatury teologicznej w języku rodzimym i braku komentarzy, są bardzo mało znane. Wszelkie próby na polu zaznajamiania szerszego ogółu z Pismem św., o ile przeprowadzone są umiejętnie i według wskazówek Kościoła, należy witać z prawdziwą radością. Z taką też radością witamy sympatyczne wydawnictwo zasłużonego Zakładu Kórnickiego.

Autorki, które wspólnie i bezimiennie pracują, wywiązały się z tej pracy naogół bardzo pomyślnie. W krótkiej przedmowie czytamy: „Zadaniem tej pracy: ułatwiać poznanie Pisma Świętego, zaprawiać do rozmyślenia nad niem i stosowania się do jego nauk. Nie ma ona na celu badań naukowych; dlatego pominięto ustępy mniej się nadające do rozmyślenia, a w objaśnieniach, uwzględniono

głównie to, co może wpłynąć na poprawę życia". Autorki trzymają się zapowiedzi, umieszczonej w przedmowie, i tekst księgi Rodzaju objaśniają uwagami moralnymi, które mają stanowić wraz z słowami Pisma Św. materiały do rozmyślenia i czytania duchownego.

Na początku książki zostały umieszczone zdania Świętych, doktorów Kościoła, papieży i uczonych o Piśmie Św. i jego czytaniu. W zbiorce tym znajdujemy kilkadziesiąt przepięknych myśli wygłoszonych w różnych czasach przez uczonych katolickich, a wyjaśniających nam znaczenie i wartość słów Pisma Świętego. Każda z tych krótkich sentencji jest niejako wstępem, który poucza, jak należy czytać Pismo Św. I tak np. Wujek mówi: „Ale kto chce dobrze czytać, potrzeba, aby z wiarą, bojaźnią i pokorą czytał: potem żeby to czytał, coby mu więcej ku zbawieniu służyło, a na ostatek tym umysłem, abyśmy, pomnażając się w znajomości Bożej, wspólnie rośli w miłości Bożej i bliźniego i stawali się mocniejsi przeciw grzechom i pokusom, a tem pilniej ćwiczyli się w cnotach świętych, pamiętając na ono, co powiedział Pan Chrystus: „Jeśli to umiecie, błogosławieni będziecie, jeśli wypełnicie“. (Jan 13:17).

Po sentencjach ojców Kościoła i uczonych katolickich autorki umieszczają teksty z różnych Ksiąg Św., również pouczające, w jaki sposób należy rozumieć Pismo Św. Następnie przytaczają tekst P. Św. t. j. całą księgę Rodzaju, zachowując taki sam podział, jaki został powszechnie przyjęty i ustalony. Układ przeprowadziły w taki sposób, że tekst biblijny został wydrukowany pismem większym, pod werseami zaś umieszczono uwagi moralne, drukowane odmiennym pismem.

I tak np. r. I, w. 1 „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“. Pomiedzy tym pierwszym wierszem a drugim są następujące uwagi: „Od Boga zatem wszystko pochodzi. On z nicości wyprowadził wszechświat. Od niego, jako od Stwórcy, wszystko zależy stale, — bezwzględnie — nieodmiennie. *Na początku* — gdy oprócz Boga wiekiowego, jeszcze niczego nie było. I dla mnie, *na początku* dnia każdego, nowych obowiązków, nowego życia, Bóg niejako *stwarza niebo*, wskazując cel, do którego mam dążyć; *stwarza ziemię*, dając pole zasługi — warunki życia — obowiązki i środki“. W ten mniej więcej sposób zostały opatrzone i następne wiersze Księgi Rodzaju. Niejasne wyrażenia w tekście Wujka autorki zastępują tłumaczeniem z tekstu hebrajskiego i, używając odmiennego druku, objaśniają, które to wyrazy uległy zmianie. Oprócz tego w przypiskach wykazują, na jakiej podstawie zmieniały tekst, oraz cytują niekiedy tłumaczenia inne, jeżeli te jaśniej oddają myśl, aniżeli tłumaczenie Wujka. Króciutki ten komentarzyk, wbrew skromnemu oświadczeniu w przedmowie, posiada wartość naukową.

Rozpoczynając od roz. 45 aż do końca Genezy, tekst Wulgaty, a zatem i tłumaczenie Wujka jest bardzo ciemne. Niejasność tekstu Wulgaty spowodowana jest trudnością dokładnego przetłumaczenia oryginału hebrajskiego. W oryginale bowiem jest forma poetycka, przytem język hebrajski niezwykle zwięzły, obrazy i porównania niekiedy bardzo oryginalne, dlatego też przekłady takich miejsc na inne

języki połączone są z dużymi trudnościami. Dzisiejszy tekst masoretów w opracowaniu krytycznym w wielu razach jest jaśniejszy od Wulgaty. Autorki wszystkie te miejsca niejasne przetłumaczyły z hebrajskiego. Stąd mamy różnice np. Gen. 49:22.

Wulgata	Tłum. z hebr.
Syn przyrastający Józef, syn przyrastający i śliczny na wejrzeniu, córki przebiegały się po murze.	Latorośl płodna Józef, latorośl wyrastająca nad źródłem, a latorośle jego rozchodzą się po murze.

Za to dokładne oddanie myśli należy się wielka wdzięczność autorkom. W uwagach moralnych zebrały autorki prawdziwe skarby i tem więcej jeszcze podniosły ich wartość przez to, że nigdzie nie zaniedbały podania dokładnego źródła. Nadto z prawdziwym pożytkiem przytaczają autorki w swoich uwagach paralelne teksty z innych Ksiąg Św. i przez to ułatwiają lepsze zrozumienie tekstu głównego. Oprócz tego nie pomijają nigdzie objaśnień i nauk moralnych, zaczerpniętych od naszych wielkich teologów: Wujka i Skargi.

W końcu książki znajduje się mapa ziemi Chanaan, Gessen i Półwyspu Synaickiego, z oznaczeniem drogi, którą posuwali się Izraelici ku Ziemi Obiecanej. Wreszcie alfabetyczny skorowidz przedmiotów podanych do rozmyślenia zamyka wcale pożyteczne dziełko. Skorowidz ów należy wyróżnić jako bardzo dokładny i stanowiący wysokiej wartości konkordancję rzeczową do księgi Rodzaju. Druk piękny, korekta bardzo staranna. Oto są strony dodatnie wydawnictwa Kórnickiego. Strony zaś ujemne nie obniżają wcale wartości dzieła, w imię jednak bezstronnej krytyki umieszczam je tutaj w tej myśli, że sz. autorki zwróca na nie uwagę i przy wydaniu następnych tomików, na które z upragnieniem czekamy, zmienia i poprawia to, co podług naszych uwag uznają za stosowne do poprawienia.

1. Niektóre objaśnienia są dla czytelnika nieobeznanego dobrze z Biblią zupełnie niejasne, np. Gen. 2:3 zmieniają wiersz podług Septuaginty a odnośnik w przypisku wskazuje tylko: LXX. To samo Gen. 3:17 i t. d.

2. Odczuwa się brak obszernego wstępu, w którymby autorki zapoznały dokładnie czytelnika z objaśnieniami umieszczonymi w tekście. Naprzykład—Gen. 2:6—przytaczają według Wujka, lecz w odnośniku podają, że Biblia z 1632 r. ma: „para wychodziła z ziemi, która odwilżała“. Co to za Biblia z 1632 r.? Zapewne autorki mają tu na myśli polskie tłumaczenie Biblii gdańskiej; tłumaczenie to zostało dokonane przez protestantów Pawła Paliurę, Tomasza Wengierskiego i Daniela Mikołajewskiego.

3. Autorki, odstępując od tekstu Wujkowego, zaznaczają, na czym polega zmiana; szkoda że nie w każdym miejscu to czynią, np. Gen. 2:11 i t. d.

4. Niektóre opuszczenia z tekstu Wujkowego są niejasne, np. dlaczego w Gen. 3:1 opuszczony jest wyraz „który“ i zastąpiony (...)? To samo można powiedzieć o Gen. 16:3 i 4. W pierwszym miejscu opuszczone są wyrazy: „Wzięła Agarę, egipcyankę, służącą swą, po dziesięciu latach, jako mieszkać poczęła w ziemi Chanaan“, a w dru-

giem: „Który wszedł do niej“. Nie ulega wątpliwości, że te wyrazy zostały opuszczone ze względu na swą drastyczność, ale w innych miejscach podobne opisy są przytaczane. Nasze stare tłumaczenie zawiera w tych i w podobnych miejscach eufemizmy, lecz, skoro autorki pozwalają sobie zmieniać tekst Wujka, powinny i te miejsca przetłumaczyć z hebrajskiego i wyrazić tak, jak duch naszego języka wymaga i objaśnić komentarzem, opartym na zwyczajach starożytnych, na sposobie wysławiania się i t. d.

5. Mojem zdaniem lepiej byłoby nie opuszczać miejsc, w których zostały spisane rodowody, jak Gen. 4:16-24; 5:6-17; 10:2-31; 11:13-24; 14:5-9; 15:19-21; 16:2; 18:12 i t. d. Z rozdz. np. 10 umieszczone zostały tylko dwa wiersze: 1 i 32, a rozdz. 38 całkowicie opuszczony. Gdyby przy tych miejscach był przytoczony komentarz, mógłby usunąć wszystkie pozorne niestosowności, jeżeli o takowe chodziło.

6. Niekoniecznie trzeba się krępować takim dzieleniem na rozdziały, jakie jest w tekście przyjmowane. Niekiedy kontekst byłby jaśniejszy i praca posiadałaby więcej wartości, gdyby był zastosowany taki podział, jaki w krytycznych dziełach biblijnych jest ogólnie przyjęty.

7. Niektóre miejsca należało koniecznie objaśnić komentarzem, jak np. Gen. 6:4.

8. W uwagach moralnych między innymi należy baczyć na to, aby słów Pisma Św. nie stosować do rzeczy błahych. W omawianem dziełku jedno spotykamy takie miejsce, które tylko przez nieuwagę autorki dostało się do tekstu. A mianowicie na Gen. 6:21 mamy taką uwagę: „*Ze wszelkich*. Bóg wie, że natura ludzi i zwierząt potrzebuje urozmaicenia (wskazówka dla gospodarza i pani domu)“.

9. Szkoda, że druk w komentarzu i uwagach moralnych jest tak bardzo drobnym; takiego druku używa się zwykle do cytat, rzeczy zaś przeznaczone do czytania, wydrukowane takim czcionką, słusznie mogą się niepodobać bardzo wielu czytelnikom. Może sz. wydawcy przy opracowaniu następnych tomików powiększą druk — byłoby to bardzo pożądane.

10. Czyby nie lepiej było do cytat, zamiast gwiazdek, używać liter alfabetu, albo cyfr arabskich? Jeżeli cytaty są częste, jak np. str. 128, kol. I, pięć gwiazdek, stojących obok siebie, zajmuje miejsce dłuższego wyrazu i przytem psuje estetyczny wygląd druku.

Kończąc te uwagi najzupełniej piszę się na słowa zawarte w aprobacie X. Bisk. E. Likowskiego, a umieszczone na początku tej książki: „Przeznaczony (komentarz) dla dusz pragnących utwierdzić się na drodze pobożności, odpowiada zupełnie swojemu celowi i mam nadzieję, że przyczyni się do rozpowszechnienia między osobami świeckimi czytania Pisma Św., które u nas bardzo zaniedbane z powodu fałszywego rozumienia zakazu Kościoła. Tymczasem Kościół nie zakazuje osobom świeckim wogóle czytania Pisma Św., lecz tylko czytania bez komentarza aprobowanego przez władzę duchowną“.

Włocławek.

Ks. J. Kruszyński.

P. Pourrat, *La théologie sacramentaire*. Etude de théologie positive. Paris, Gabalda 1910⁴; XV+376.

Dzisiejszy rozwój teologii pozytywnej wielce dopomaga do wykazania bezpodstawności zarzutów rzekomo naukowych, skierowanych przeciwko katolicyzmowi przez teologię liberalną protestancką i modernistyczną.

Dzieło powyższe, należące również do teologii pozytywnej, wytknąwszy sobie cel czysto naukowy, jest zarazem odpowiedzią na twierdzenia protestantów liberalnych, jakoby dogmaty katolickie o sakramentach były wynalazkiem późniejszych czasów a obrzędy sakramentalne zapożyczone zostały od pogan. Jest ono zarazem naukowym odparciem twierdzeń modernistów, utrzymujących, jakoby Chrystus Pan nie miał wcale zamiaru ustanawiać Kościoła lub sakramentów, lecz dopiero Apostołowie i ich następcy pod wpływem okoliczności i potrzeb religijnych swego czasu je ustanowili, upatrując samowolnie rację bytu dla każdego sakramentu w jakimkolwiek analogicznym wyrażeniu lub czynie Chrystusa.

Pourrat zbadał starannie zagadnienia dotyczące powstania nauki o sakramentach i doszedł do wniosku, że każdy szczerzy umysł musi przyznać, iż określenia soboru Trydenckiego, ostatecznie formułujące naukę katolicką o sakramentach, mają dostateczną podstawę i uzasadnienie w tekstach Pisma św. i starożytnych ojców Kościoła. Ta podstawa może się wydawać niedostateczną lub nawet nieistniejącą tylko temu, kto nie chce wbrew rzeczywistości uznać, że i w chrześcijaństwie należy przyjąć ewolucję, mianowicie podmiotową, dogmatów. Prawdą jest że „teologia“ sakramentalna rozwinęła się dość późno. Gdy okres patrystyczny wypełnia rozwój dogmatów o Trójcy św. oraz rozwój pojęć chrysto i soteriologicznych, dopiero w wiekach średnich wybitni teologowie scholastyczni rozwinęli naukę o sakramentach. Rozwinęli — ale nie stworzyli, bo sakramenta od początku były używane w Kościele, który rozumiał, iż otrzymał je od Chrystusa. Od początku też Kościół głosił naukę o naturze i skutkach każdego sakramentu. Scholastyka tylko rozwinęła i wykończyła szczegóły tej nauki, przyobiekła ją w formę naukową i wzbogaciła nowymi zagadnieniami.

La théologie sacramentaire stara się jak najdokładniej odzwierciedlić tę ewolucję, dzieląc całość na siedem rozdziałów: 1) określenie sakramentu, 2) części składowe zewnętrznego znaku sakramentalnego, 3) działanie sakramentów, 4) charakter sakramentalny, 5) liczba sakramentów, 6) boski początek sakramentów, 7) intencja ministra i podmiotu przyjmującego sakrament.

Zagadnienia, oznaczone w nagłówku każdego rozdziału, rozważane są w swym przebiegu historycznym z uwzględnieniem wszystkich sporów i walk naukowych, jakie o nie toczono od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Mamy tu więc syntezę zdobyczy dotychczasowych badań historycznych na tem polu. Badania te nie są wprawdzie jeszcze dziś ukończone, ale zebranie dotąd otrzymanych wyników jest i dla nauki pożyteczne a nawet potrzebne. Autor jednak nietylko zebrał to, co inni w pracach monograficznych o teologii

sakramentów orzekli. Jak widać z wielu miejsc, musiał sięgnąć bezpośrednio do samych źródeł, gdy w danej sprawie badacze inni jeszcze się nie wypowiedzieli. Praca więc niniejsza nietylko zaznajamia czytelnika z wnioskami poszukiwań innych, lecz nadto posuwa teologię sakramentów naprzód przez osobiste badania samego autora.

Wydanie III z r. 1908 zostało powiększone przez uwzględnienie rezultatów najnowszych studyów i przez dołączenie w końcu krótkiej syntezy historii rozwoju nauki o sakramentach, tak iż czytelnik może jakby jednym rzutem oka objąć główne linie ich ewolucji.

Wydanie czwarte niczem się nie różni od trzeciego.

Włocławek.

Ks. P. Kremer.

Notatki bibliograficzne.

X. Charszewski, *Kongres Międzynarodowy Maryjański w Zalcburgu*. Płock. Odbitka z Miesięcznika Pasternskiego. 1911. 27.

Ks. Charszewski, delegat J. E. ks. bpa Nowowiejskiego na kongres maryjański w Zalcburgu, opisał po powrocie swoje wrażenia. Mówi najpierw o terenie i o mieście, które już w 17 w. ogłosiło opiekunką księstwa N. M. P. Niepokalanie poczęta, potem opisuje obrady, rezolucje i manifestacje. Rzecz napisana bardzo mile i jest nader pouczająca. Kongresy wszechświatowe katolickie są zawsze żywotne, są odbiciem współczesnych pragnień i dążeń. I na kongresie zalcburskim poruszono wiele spraw, jak polityczny kult NMP., jak potrzebę kongresów papieskich, jak społeczne i kulturalne znaczenie kultu NMP. Z tego powodu z broszurą warto i należy się zapoznać.

Sz.

Abbé Jean Vaudon, *L'Oeuvre des Congrès Eucharistiques*. In 8-o, Paris, str. VIII—296, c. 3 fr. 50.

Znane są dzisiaj wielkie Kongresy Eucharystyczne, w których biorą udział wszystkie kraje katolickie. Najśw. Eucharystya w jednakowy sposób zawsze była czczona w Kościele katolickim, a jednak dawniej

owe Kongresy nie były znane. Kongresy to rzecz nowa, dopiero pod koniec zeszłego stulecia zaczęto je urządzać, a dzisiaj już przybierają imponujące rozmiary.

Jaki jest początek Kongresów, jakie przyczyny powołały je do życia?

Ks. Vaudon odpowiada na te pytania w niniejszej pracy. Przedstawia on mnóstwo dokumentów bardzo ciekawych i dla krajów katolickich, poza Francją, prawdopodobnie nieznanych. Francja jest kolebką ożywionej czci dla Najświętszego Sakramentu, tej czci, która znalazła odbicie we współczesnych Kongresach Eucharystycznych. Początki tej czci sięgają połowy zeszłego wieku i były bardzo skromne: zajęła się nią jedna osoba—jedna święta dusza, która zrozumiała, jakie łaski mogą spłynąć z nieba, jeżeli to nabożeństwo przyjmie się pomiędzy ludźmi, całe życie poświęciła ukochanej sprawie. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, gdy niewiara coraz to szersze zatacza koła—wdziera się nawet do krajów znanych z przywiązania do Kościoła i całe szeregi zaraża obojętnością, samo urządzenie tych kongresów już jest wielką łaską.

Autor nie podaje nam nawet nazwiska tej wielkiej działaczki, nato-

miast w pierwszej części dzieła: *Comment Dieu prépare une âme*, przytacza dużo ciekawych szczegółów z jej życia—z jej pracy. Słusznie w taki sposób zatytułował pierwszą część, ponieważ widać, że Bóg sam przygotował tę duszę, aby podjęła się tak wzniosłego czynu.

W drugiej części: *Comment Dieu prépare une oeuvre*, przedstawia bardzo obszernie, w jaki sposób pragnienia zamieniły się w czyn, w jaki sposób powstała ożywiona cześć dla N. Sakramentu. Obok gorliwej propagatorki pielgrzymek i Kongresów Eucharystycznych, w początkowych pracach zajmują główne miejsce Mgr. de Ségur, Mgr. Richard, biskup z Belley, a przede wszystkim świątobliwy ks. Chevrier. Powstają stowarzyszenia: ustawiczna adoracja, adoracja nocna, adoracja wynagradzająca, msza wynagradzająca, komunia wynagradzająca, częsta komunie i t. p. Do łatwego przyjęcia się w tej formie i mierze czci Najśw. Sakramentu w całej Francji, przyczyniły się przede wszystkim dwa wielkie zdarzenia historyczne. Pierwszem—to ofiarowanie Rzeczypospolitej Francuskiej Najświętszemu Sercu Jezusowemu. W d. 19 stycz. 1873 r. 200 deputowanych francuskich kłęczą przed wystawionym N. Sakramentem i w imieniu narodu składało śluby. Drugim zaś zdarzeniem, to wojna francusko-pruska; wtedy to naród, widząc niebezpieczeństwo, gromadnie zwracał się o pomoc do Stwórcy.

W trzeciej części: *Les pèlerinages Eucharistiques*, podaje historię pielgrzymek odbywanych do rozmaitych kościołów, w których N. Sakrament wystawiony był ku czci publicznej.

Wreszcie w czwartej: *En marche vers les Congrès Eucharistiques*, wykazuje w jaki sposób przystąpiono do takich Kongresów, jakie urządzone są dzisiaj. Pierwszy Kongres odbył się

w Lille, 1881 r. W pierwszym dziesięcioleciu Kongresy nie przedostają się poza granice Francji. W ostatnim dziesięciu lat ubiegłego wieku widzimy je w rozmaitych katolickich krajach Europy, a nawet w Jerozolimie, 1892 r. W obecnym stuleciu urządzone są nawet w krajach niekatolickich: Londyn, 1908 r., Montreal, 1910 r.

Dla tych, którzy znają język francuski i pragną zdrowego pokarmu duchowego, gorąco polecamy *Congrès Eucharistiques*.

J. K.

Ks. St. Chodyński, *Szkola oo. Bernardynów w Warcie*. Z akt zebrał i opisał.. Włocławek, 1910. 46; *Szkola oo. Reformatorów w Włocławku*, tamże, 1911, 48; *Szkola oo. Pijarów w Radziejowie i Włocławku*, tamże, 54.

Akademia Umiejętności w odezwie z 1901 r. p. n. „W sprawie badań dziejów wychowania i szkół w Polsce” obwieściła swój zamiar opisanie dziejów szkół i oświaty w Polsce. Aby taka historia mogła powstać potrzebne są wiadomości o szkołach polskich, zwłaszcza z czasów porozbiorowych. Do epoki bowiem dawniejszej źródła są dość znane, dla późniejszej zaś spoczywają przeważnie jeszcze w archiwach. Ks. St. Chodyński, badacz dziejów ojczyźnych, zwłaszcza w zakresie kościelnym, członek Akademii, postanowił odpowiedzieć jej wezwaniu i po zbadaniu odpowiednich źródeł wydał w krótkim czasie wypisane w tytule monografie, omawiające dzieje szkół w 19 w. Każda monografia oparta jest na źródłach archiwalnych i opracowaniach, a składa się z samej historii szkół i przedruku dokumentów.

Sz.

P. Costerus S. J., *Meditationes de universa historia Dominicae Passionis*. Taurini 1910, 292, 1,20 fr.

Rozmyślanie o męce Chrystusowej uświęca człowieka, bo podnosi umysł,

zapala serce do czynów szlachejnych. W niem szukali schronienia święci wyznawcy, z niego czerpali zapal męzczenicy, przelewający krew za najwznieślsze ideały chrześcijańskie. Rozmyślanie o męce Chrystusowej jest najpewniejszą szkołą do osiągnięcia cnoty i dokładności, bo już natura ludzka jest tego rodzaju organizacją, że cierpienia najlepiej przemawiają do jej duszy, tembardziej zaś cierpienia Syna Bożego—Jezusa Chrystusa. Temat powyższy autor wy-czerpał w 50 rozmyślaniach, które ułożył i zestawil w sposób historyczny. Dla swoich zalet wewnętrznych pomieniona książka zasługuje w zupełności na rozpowszechnienie wśród braci duchownej. Służyć może jako dobry podręcznik do rozmyślań.

Wł. St.

Franciszek Gwoździoki, Kilka uwag o wychowaniu, Warszawa 1910 str. 42. Sztukę dobrego wychowania św. Grzegorz i św. Chryzostom nazywają „największą i najtrudniejszą umiejętnością”. Szkołą wychowania jest rodzina, bo z niej wynosimy zasady, urabiające charakter ludzki. Najważniejszą rolę w życiu rodzinnem spełnia matka, bo ona „jest wzorem, który naprzód i najwybitniej staje przed oczyma dziecka”. Aby swemu zadaniu sprostać, powinna świecić dobrym przykładem i pamiętać o tem, że „dusza dziecka jest najczulszą na wrazenia”.

Matka powinna także zwracać uwagę na duchową, wewnętrzną stronę dziecka, bo prawy i szlachejny charakter jest źródłem szczęścia, jest przewodnią potęgą w życiu.

Ale z drugiej strony obowiązkiem matki jest oddalać wszystko, co może zgorszyć duszę dziecięcą; niechaj jeden z największych wrogów wychowania—alkohol, nie ma wstępu pod strzechę rodzinną, a nie będziemy

świadkami tylu nieszczęść i ruin moralnych i materyalnych.

Uwagi, które autor podaje, jeszcze z tego względu zasługują na uznanie, że płyną z serca i są poparte przykładami wziętymi z życia codziennego.

X. W. St.

Martyrologium Romanum, editio Taurinensis, Taurini, Tipographia pontificia, Petri Marietti, 1910.

Wydanie staranne: format większej 16-ski, druk czytelny, papier trwały. Wydawca uwzględnił wszystkich nowokanonizowanych Świętych. Dodatnią stroną wydania stanowi umieszczenie na końcu dokładnie opracowanego skorowidza Świętych, o których wspomina martyrologium.

Ks. P. C.

Dla Młodzieży, Na rzecz Koła szkolnego im. Stanisława Kostki. Warszawa. 1911. 90.

Ks. J. Gnatowski, Ig. Baliński i J. Weyssenhoff wydali jednodniówkę pod powyższym tytułem, aby przyjść z pomocą gimnazjum Wielopolskiego, przy którym istnieje Koło szkolne im. św. Stanisława Kostki. 28 autorów pomieściło w tej jednodniówce swe krótsze lub dłuższe utwory, niektóre naprawdę wspaniałe albo bardzo żywotne. Ks. Gnatowski mówi o pracy dla duszy dziecka, O. Balzer o postępie, P. Dembiński o przełomie grunwaldzkim, Mazanowski o destrukcyjnym wpływie niektórych dzieł rosyjskich, Szlagowski o miłości ojczyzny, Tarnowski o Sieńkiewiczu, Wawrzyniak o swych spółkach, arcbp. Teodorowicz podaje wyjątek z kazania grunwaldzkiego, przemawiają jeszcze Caro, Kosiakiewicz, Sienkiewicz, Reymont, Włodek i in. Na końcu znajduje się krótkie sprawozdanie ze szkoły Z. Wielopolskiego i Koła szkolnego im. św. Stanisława Kostki. Naprawdę ładny dar „Dla Młodzieży” i szkoły polskiej.

X. A. S.

Przegląd czasopism.

Etudes (20 stycznia, zes. 2). *P. Gény*, Nouvelle critériologie. Z powodu nowego wydania kryteriologii Merciera (145—175). *Ad. d'Alès*, Mgrs Duchesne (176—191). *P. Bernard*, L. N. Tolstoï, Homme. (c. d. 192—214). *P. Bliard*, L'Eglise constitutionnelle en l'an IV, 1795—1996. D'après une correspondance inédite (215—230). *A. Brou*, Les missions protestantes en 1910. Le congrès mondial d'Edinbourg (231—250). *L. Deshayes*, Causerie entomologique (251—261). *Le Bachelet*, Bulletin de théologie, II: Théologie fondamentale (262—277) Revue des livres.

— (5 lutego, zes. 3.) *Alf. Durand*, Le texte du N. T. (289—312). *P. Bernard*, L. N. Tolstoï, Ascète (c. d. 313—337). *E. Bellut*, A travers les universités allemandes. Profesorów niemieckich cechuje ogromna praca naukowa i wychowawcza (328—352). *J. Brucker*, Le Pape et le concile. La crise religieuse du 15 s. Z powodu książki N. Valois pod powyższym tytułem (353—361). *R. Dudon*, Bulletin d'histoire contemporaine (362—387). *Y. de la Brière*, Chronique du mouvement religieux (388—407). Revue des livres.

— (20 lutego, zes. 4). *A. Vermeersch*, L'Eglise et le pouvoir de glaive. Etude sur le pouvoir coerciti de l'Eglise (433—462). *L. Roure*, Au mont des Stigmates (463—482). *A. Bremond*, H. de Regnier (483—506). *P. Bernard*, L. N. Tolstoï, Ascète (dok. 507—526). *L. Laurand*, Au temps de la Renaissance: Humanistes belges (527—531). *Ad. d'Alès*, Bulletin d'ancienne littérature chrétienne (532—545). *Y. de la Brière*, A travers les revues françaises (546—462). Revue des livres.

Hlidka (luty, zes. 2). *V. Kubiczek*, Z dejin m. Lostic (73—80). *A. Vizal*, Lev N. Tolstoj (81—88). *Dr. J. Samsour*, Cirkew a ordalie (c. d. 89—94). *Dr. J. Sedlak*, Nekolik texto z doby husitské (95—99) Posudky. Ze zivota naboženského. Veda a umeni. Rozhled hospodarsko-socialni. Skolstvi. Vojenstvi.

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy (luty, zes. 2). *Ks. Dr. Z. Lenkiewicz*, O częstej i codziennej Komunii św. (c. d. 49—58). *Ks. Dr. K. Wajs*, O zwierzęcem pochodzeniu człowieka (c. d. 58—68). *Ks. Z. Bielawski*, Z kursu wakacyjnego dla pedagogii zakładowej w Donauwörth (c. d. 68—78). *X. St. Sadowski*, Patryotyzm ucznia katolickiego. Egzorta (79—83). Recenzje. Wiadomości z dziedziny szkolnictwa i literatury.

Philosophisches Jahrbuch (tom. 24, rok 1911, zes. 1). *C. Zimmermann*, Arnaults Kritik der Ideenlehre Malebranches (1—47). *J. Hein*, Humes Kausaltheorie (48—70). *A. Trampe*, Goethe u. Spinoza. Ein Beitrag zur Darstellung der Goetheschen Weltanschauung (71—103). *Dr. Chr. Schreiber*, Alois v. Schmid (103—112). Rezensionen u. Referate. Zeitschriftenschau. Miscellen u. Nachrichten. Philosophischer Sprechsaal.

Przegląd Powszechny (styczeń, zes. 1, r. 1911). *Henryk Sienkiewicz*, Dom polski (1—4). *Ks. A. Starker T. J.*, Na przyszyły wiec katolicki: położenie religijne wielkich miast (1—14). *Ks. Dr. Kaz. Zimmermann*, *Ks. Patron Wawrzyniak* (dok. n. 15—29). *Ks. J. Pawelski T. J.*, Donkiszoterya masońska wśród młodzieży krakowskiej. Autor omawia agitację wolnomularską wśród młodzieży i jej udział w awanturach (30—41). *Ks. Jan Urban T. J.*, Nowy plan unii Kościołów, z powodu artykułu księcia Maksymiliana Saskiego (dok. n. 42—54). *Ks. M. Sieniatycki*, Czy teologia jest umiejętnością? (dok. 55—70). *Ks. L. Rudnicki*, T.J. Estetyka T. Lipps'a (c. d. n. 71—84). *Stanisława Pietraszkiewiczówna*, Dzieje Filomatów w zarysie (dok. n. 85—98). Przegląd piśmiennictwa polskiego i obcego. Zapiski bibliograficzne. Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego; zasługuje na uwagę odezwa komitetu wykonawczego Wystawy kościelnej w Krakowie.

Prąd (styczeń, zes. 1, rok 3, 1911). *Z. Federowicz*, Kryzys religijny młodego pokolenia. „Młodzieży jawnie wyznającej katolicyzm, praktykującej i uświadomionej poza nielicznymi jednostkami niema wcale“. Liczba zdeklarowanych bezwyznaniowców ogranicza się również do jednostek. W skutek swoistej i silnie z życiem zespolonej tradycji religijnej wielotysięczny tłum młodzieży nie poszedł na lewo, ale składa się z typów pośrednich: z licznej uczciwej i etycznej młodzieży, ale religijnie obojętnej; z licznej młodzieży, uznającej katolicyzm, ale z lenistwa i in. powodów, niepraktykującej go; z licznej młodzieży, również uznającej katolicyzm, ale do pracy społecznej katolickiej zniechęconych; z jednostek, uprzedzonych ze względów partyjnych; z licznej młodzieży zmysłowej i używającej, której potrzebny płaszczyk wolnomyslicielstwa, i wreszcie z deistów. Przyczyny tego stanu: „jednym z najpoważniejszych powodów kryzysu religijnego młodego pokolenia jest nieszczeniwy dla nas zbieg okoliczności, iż do katolicyzmu od dłuższego czasu przynajmniej się *prawie wyłącznie* sfery konserwatywne pod względem społeczno-politycznym”; otoczenie domowe, w którym coraz więcej Dulskich; szkoła, przez uczniów i wielu nauczycieli, i czytelnictwo bezwyznaniowe; brak przeciw działania, gdyż prefekt wszystkiemu nie poradzi (1—7). *M. Pachucki*, O samorządzie miejskim (7—14). *A. L. Szymański*, Samobójstwa (14—22). Korespondencye. Sprawozdania i krytyki. Przegląd czasopism. Z miesiąca. Nieco humoru. Kronika. Dział młodzieży: St., Wartość życia.

— (zes. 2, luty). *E. Bienkowski*, Chrystyanizm i kwestya społeczna (47—60). *Al. Chmielewski*, Idea narodowa (60—66). Sprawozdania i krytyki. Przegląd czasopism. Z miesiąca. Polemika. Informacye. *W. Wolski*, Treny. Kronika. Dział Młodzieży: *A. Rosé*, w 25 rocznicę zgonu B. Zalewskiego. *St. Kociemski*, Urywki z listów. *J. Czeszejka*, Myśli o wyzwoleniu.

Revue Biblique (zeszyt 1, 1911). *Mgr. Batiffol, M. J. Labourt*, Les odes de Salomon. Obok dosłownego przekładu niedawno odnalezionych ód Salomona znajdujemy bardzo obszerne studyum o tym samym przedmiocie (5—59). *P. Lagrange*, Où en est la question du recensement de Quirinius? Autor w świetle historycznych badań wyjaśnia sprawę spisu ludności ogłoszonego przez Kwiryna (60—84). *Eug. Tisserant*, Le plus ancien manuscrit biblique daté (85—96). *Melanges: Verisimilia circa pericopen de muliere adultera* (Joan. 7:53—8:11), *Van Kasteren*.

Le pays de Job, *Dhorme*. Questions de critique littéraire et d'exégèse touchant les chapitres 40 ss. d'Isaïe, *Van Hoonacker*. Oprócz tego w Kronice obszernie są uwzględnione: Inscriptions de Syrie. Petites découvertes au quartier du Cénacle à Jérusalem, *Abel*. Les fouilles américaines à Samarie, *Vincent*. Recenzje. Przegląd czasopism.

Revue du Clergé Français (15 stycz. r. 1911, tom 65. n. 388). *L. de la Vallée Poussin*, Religion de l'Inde. Autor, podzieliwszy Brahmanizm na stary czyli nie sekciarski i nowy czyli sekciarski, mówi o wierzeniach, moralności i kulcie jednego i drugiego. A ponieważ Brahmanizm nowszy bardzo się różni od starego, usiłuje przedstawić jego ewolucyjny proces i wskazać przyczyny tego dziwnego przetworzenia się Brahmanizmu. Przetworzenie to nie jest naturalną ewolucją pojęć, ale bardzo interesującą dla psychologii religijnej rewolucją. Najbardziej krytycznym momentem dla Brahmanizmu jest wiek VI przed narodzeniem Chr. P. Mistycyzm brahmiński wytworzył sekty, a najpotężniejszą z nich jest Buddyzm, dzieło Gotatty czyli Sakija-Muniego. Największą jego zasługą jest to, że moralność czynu upatruje nie w nadzwyczajnych ostrościach i pokucie lecz w intencji: „wszystko to, mówi, czem jesteśmy, jest rezultatem tego cośmy myśleli.“ W sprawie stosunków religii Hindusów do Chrystyanizmu, autor pewne podobieństwa, które tu zachodzą, tłumaczy wpływami obcych religii, przede wszystkim zaś chrześcijańskiej i mahometańskiej. Nikną one jednak wobec zasadniczych różnic, wynikających z samej natury obu religii. *A. Villien*, La Confirmation. Kto może udzielać Sakramentu bierzmowania, komu, jakie ceremonie towarzyszą temu obrzędowi, jak było dawniej a jak dziś. *J. M. Vidal*, Action religieuse et sociale des catholiques italiens sous le pontificat de Pie X. Jest to ankieta ruchu religijno-społecznego za pontyfikatu Piusa X we Włoszech. Więc stan krytyczny działalności kat. we Włoszech przed Piusową reformą, następnie sama reforma (liczne encykliki, listy papieskie), i w końcu dzieło katolickie w chwili obecnej. *P. Godet*, Un mot sur l'origine de l'Angelus. Autor na podstawie historycznych danych przypisuje tę modlitwę błog. Benedyktowi Sinigardi, który zaprowadził „Anioł Pański“ w swym klasztorze w Arezzo i skąd stopniowo się rozszerzył po całym świecie. *A. Boudhinon*, l'Administration du Viatique et de l'Extrême-Onction (str. 214), l'attestation de célébration des messes (214), Baptême des adultes (216), de la Componente pour les Chapelles (216), sur des honoraires des messes voles (217), la lecture des journaux et revues dans les séminaires (218), Tribune libre et documents. A travers les périodiques.

— (luty, n. 389) *H. Cordier*, le Confucianisme et le shintoïsme (257—273). Mowa tu o religii w Chinach, a mianowicie: 1-o o życiu Konfucjusza 2-o jego doktrynie, 3-o o filozofii Konfucjańskiej, systemie. Tchu-ciego, duszy, 4-o o kulcie, świątyniach, ceremoniach, kapłanach. *P. Thone*, Pour la foi des jeunes gens (274—285). Fakt niewiary bije w oczy mówi autor a jest to tem boleśniejsem, iż wielu z młodzieży wychowuje się pod okiem kapłanów. To też zastanawia się nad tem, czemu to przypisać, jakie należy przedsięwziąć środki zaradcze. Zwraca się on przede wszystkim do kapłanów prowadzących i wychowujących młodzież w wieku od lat 15—20,

J. Bricont. Chronique d'Apologétique (286—312) *F. Martin.* Chronique artistique. La question Raphael (312—326). Autor wykazuje tu, że Raphael nie jest największym z malarzy; wielu najświetniejszych przewyższa wprawdzie w rysownictwie — ale ustępuje im za to w kolorycie obrazowym. *G. G. Lapeyre.* Mouvement religieux chez les protestants (327—258). Tribune libre et documents. A travers les périodiques.

Soziale Kultur (rok 31, zes. 2, luty). *Spitzel.* Obstbau, Industrie u. Fabrikanlagen (65—66). *Hans A. Gries.* Die Güterzertrümmerung in Bayern (67—79). *Dr. Flügl.* Zur Psychologie des Kapitalismus (79—92). *Mengelkoch.* Ursachen der Verwahrlosung u. Straffälligkeit Jugendlicher (93—99). Rundschau. Literatur.

Czasopisma dycezyjalne.

Dwutygodnik Dycezyjalny Wileński (10-23 lutego, zes. 3). Dział urzędowy (29—31). Dział nieurzędowy. *Ks. J. U.*, O cześć św. Józefata (30—36). Ze świata prawosławnego: prawosławna misja ludowa (36—37). Z życia katolickiego po całym świecie. Z Wilna i Dycezyi.

Kronika Dycezyi Kujawsko Kaliskiej (luty, zes. 2). List pasterski o pierwszej Komunii św. (41—44). Rozporządzenie pasterskie i dycezyjalne (44—46). *Ks. A. Buchowski.* Dzieje parafii Gidle (47—55). *Ks. Wł. Górczyński.* Sprawozdanie komitetu archeologiczno-budowlanego (55—60). Z kuryi biskupiej. Z Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego. Kronika miesięczna dycezyjalna. Bibliografia.

Kronika Dycezyi przemyskiej (luty, zes. 2). Orędzie arcybiskupów i biskupów do duchowieństwa (77—88). List pasterski: Rozporządzenia Pap. Piusa X dla podniesienia czci N. Sakramentu (89—100). Dyspensy od postu (100—105). Rozmyślenia dla kapłanów (106—116). Rozmaitości. Wiadomości i ogłoszenia urzędowe. Kapituła przemyska ob. łac. (c. d. 121—136).

Kronika Dycezyi Sandomierskiej (luty, zes. 2). Akta Stoicy Apost. (33—34). *Ks. L. Andrieux.* Komunia dzieci przed użyciem rozumu (c. d. n. 34—44). *Ks. W. K.*, Potrzeby naszego duszpasterstwa parafialnego. Odczyt wygłoszony na miesięcznym zebraniu polskich kleryków i księży we Fryburgu (c. d. n. 44—49). Z parafii. Zarządzenia dycezyjalne. Nekrologia. Bibliografia. *Ks. W. Kukliński.* Miasto prywatne Klimontów i jego dzieje. (c. d.)

Miesięcznik Pasterski Płocki (luty, zes. 2). Rozmyślanie na rekolekcje miesięczne (33—36). *Ignotus.* O posłuszeństwie kapłańskim (dok. 36—40). Wiadomości prawne (41—41). *Dyakon H. Godlewski.* Ostatnie Olejem św. Namaszczenie i zarzuty teologów prawosławnych (46—53). *Ks. Fr. Gieryszewski.* *Ks. Fr. Kuligowski.* Jeszcze o katechizmie (53—65). Nowe książki. Odpowiedzi i informacje.

Wiadomości kościelne (Petersburg, 8 luty, zes. 3). Część urzędowa: Dekrety św. Kongregacji rzymskich (33—35). Z kuryi metropolitalnej (35—38). Z obcych kuryi dycezyjalnych (35—44). Część nieurzędowa: Kronika dycezyjalna. Z kraju i zagranicy. Przegląd prasy.

Redaktor odpowiedzialny

Ks. Dr. Antoni Szymański.

Wydawca

Ks. Dr. Stanisław Gruchalski.

DRUKARNIA DYCEZYJALNA, WŁOCŁAWEK.

BIBLIOGRAFIA.

(Ob. uwagi wstępne w zeszycie styczniowym).

I. Teologia.

1. Pismo św.

Biblia t. j. Księgi św. St. i N. Testamentu w przekładzie ks. J. Wujka T. J. Przekład polski popawil i n. wym komentarzem opatrzył ks. arcbp Fr. Symon. Z tekstem łacińskim Wulgaty. Mikołów, Miarka. 1911. zes. 3: 289—432. mk. 1.

Eberharter A., Der Diebstahl im Gesetze Mosis u. im Kodex Hammurabis. T. P. Q. 63 (1910) 507.

P. Karge. Die Resultate d. neueren Ausgrabungen u. Forschungen in Palästina. Münster, Aschendorff (Bibl. Zeitfragen) 1910. 95. mk. 1.

Kluger X. F. ks., Im Bannkreis Babels. Panbabylonistische Konstruktionen u. religionsgesch. Tatsachen. Münster, Aschendorff. 1910. 20 i 166. mk. 4.

Hetzner M., Commentarius in librum Genesis. Viennae. 1910. 136 i 696. kor. 16.

Moretus S. J., Les Bénédictiones des Patriarches ds la littérature du IV au VIII. s. Toulouse. 1910. 50.

2. Patrystyka. Dogmatyka.

Perkowicz E. X., Wobec wątpliwości. Warszawa, Szczepkowski. 1911. 24. kop. 20.

Bock J. P., Didache IX, X. ZKTh. 33 (1909) 417 i 667.

Donat J., Frei vom Joch der Ueberwelt. ZKTh. 33 (1909) 693.

Lelong A., Les pères apostoliques, III: Ignace d'Antioche et Polycarpe de Smyrne. Epitres, martyre de Polycarpe. Paris, Picard. 1910. 80 i 187. fr. 3.

Lottini J., Institutiones theologiae dogmaticae specialis ex Summa Theol. s. Thomae Aq. desumptae et hodiernis scholis accomodate, III: De Sacramentis et de altera vita. Roma, Pustel. 1910. 724.

Gemelli G. A., La lotta contro Lourdes. Florencia. 1910. 352 lr. 4.

Preuschen E., Tertullian: de praescriptione haereticorum. Tubinga, Mohr. 1910. 50. mk. 1.

6. Kaznodziejstwo. Katechetyka.

Bandurski Wł. ks. bp., Duchą nie gaście. Lwów, Gubrynowicz. 1911. 244.

Czczot W. ks., Mowa żałobna wypowiedziana na nabożeństwie za duszę śp. E. Orzeszkowej. Wilno. 1910. 11. kop. 15.

Czczot W. ks., Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę śp. Jadwigi Łuszczewskiej, Deotymy. Wilno. 1910. 16. kop. 20.

Dąbrowski T. ks., Kazania przygodne. Warszawa, Gebethner. 1911. 288.

Kwieciński A. ks., Katechizm rz. katol. dla dzieci od lat siedmiu. Warszawa, Wende. 1910. 31. kop. 3.

Pieprzycki K. ks., O potrzebie i metodzie kazań na temat częstej (codziennej) Komunii św. U. 4 (1910) 195.

6. Varia. Ogólne.

Sieniatycki M. ks., Czy teologia jest umiejętnością? Kraków, nakład autora. 1911. 33.

Duplessy E. ks., *O polocie*, I. Z franc. przeł. Z. Rieff. Warszawa, Kronika Rodzina (Pogadanki Apolog., 20). 1911. 16. Kop. 3.

Urban Jan ks., *Katolicyzm Eleuzyński*. Kraków, Broszury o chwili obecnej, 28. 1910. 88.

Chodyński St. ks., *Szkola oo. Pijarów w Radziejowie i w Włocławku*. Z akt zebrał i spisał. Włocławek. 1811. 55.

Actes de S. S. Pie X. Encycliques, motu proprio, brefs, allocutions etc. Texte latin avec traduction française IV. Paris, Maison de la Bonne Presse. 1910. 396. fr. 1.

Rieder K., Zur innerkirchlichen Krisis d. heutigen Protestantismus. Eine Orientierung über moderne Evangeliumsverkündigung. Freiburg, Herder. 1819. 236. mk. 4.

Zurburg U., Der Kampf um das Dogma in der anglikan. Kirche. TPQ. 63 (1910) 263.

I

Do Redakcji nadesłano następujące prace: ¹⁾

- Dla Młodzieży.* Na rzecz Koła Szkolnego im. św. Stanisława Kostki. Wydawcy: ks. J. Gnatowski, Ig. Baliński, J. Weysenhoff. Warszawa, 1911. 92.
- Zofia Ułaszynówna,** *Historja Polska.* Z wizerunkami królów polskich. Przystępnie opracowana. Odbitka z „Ludu Bożego”. Kijów, 1910. 204.
- Filatelist.* Organ polskiego związku kolekcjonistów i korespondentów „Unia” w Rzeszowie. Jedyny polski miesięcznik ilustrowany, poświęcony wiadomościom, zbieraniu i poznawaniu znaczków pocztowych. № 1, rok IV. Rocznie 1,30 rb.
- X. Charszewski,** *Kongres Międzynarodowy Maryjański w Zaleburgu.* Teren, obrady, rezolucje, manifestacje. Odbitka z Miesięcznika Pasterskiego Płockiego. Płock, Miecznikowski, 1911. 27. kop. 30.
- Krystyna Saryusz Zalcska,** *Poezye.* Kraków. 1910. 272. rb. 1,50. Skł. gł. u Wendego i Połanieckiego.
- Sr. Otce Rehore Vel. Kniha o správě pastyrské jakož i Pavla Diakona, mnicha Cassinského Ziroh sv. Rehore Vel.* Preložil, uvodem a poznámkami opatril *Klement Kuffner.* Praha, Nakl. Dedicvi sv. Prokopa, 1909. 200.
- Jasek A.,** *Was ist die cyrillo-methodeische Idee?* Aus dem Böhmischen übersetzt von A. Schönbrunner. Velehrad, Melcharek. 1911. 86.
- Schreiber W.,** *Badania nad antropologią dzieci chrześcijańskich, żydowskich i karaimskich w Galicyi.* Warszawa, T. N. W., wydział nauk antropol., społecznych, historyi i filozofii, № 4, 1910. 129. kop. 50.
- Władysław Grabski,** *Memoryał złożony komisji budżetowej Izby Państwowej w sprawie wydatków skarbu Państwa na Kościół i Duchowieństwo rzymsko-katolickie.* Warszawa, Gazeta warszawska. 1911. 32. kop. 20.
- Opieka nad Młodemi Kobietaimi we Lwowie.* Lwów. 1911. 28.

¹⁾ Redakcja uprzejmie prosi Szanownych Wydawców, aby podawali cenę nadsyłanych książek.

III. Filozofia.

I. Psychologia. Logika. Noetyka.

- Mahrburg A.,** Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy. Odczyt. Warszawa, nakł. słuchaczy autora. 1911². 43. rb. 1.
- Zawirski Z.,** Ilość praw kojarzenia przedstawień. Szkic historyczno-psychologiczny. Rzeszów. 1910. 87. kor. 2.

4. Historia Filozofii.

- Matzel ks.,** Z powodu książki „O filozofii średniowiecznej”. Kraków, Broszura o chwili obecnej, 27. 1910. 22. hal. 30.
- Adlhoeh B.,** Einige Glossen zu Baumkerns „Witelo”. PhJ. 22 (1910) 352.
- De Wulf,** Le sensualisme et l'éclectisme en Belgique 1800 — 1830. RSPTh. 4 (1910) 257.
- Eterović K.,** Stari sofisti i savremeni sofizmi. Hr. St. 8 (1910) 379.
- Grivet J.,** H. Bergson. Et. 124 (1910) 153.
- Katiow,** Nietzsche i nietzschejstina kod nas. Hr. St. 8 (1910) 153.
- Jacquin M.,** L'influence doctrinale de J. Scot an début du XIII s. RSPTh. 4 (1910) 104.
- Mandonnet P.,** La Carrière scolaire de Gilles de Rome. RSPTh. 4 (1910) 481.
- de Puchesse Baguenault,** Condillac Savie, sa philosophie, son influence. Paris. Plon-Nourrit. 1910. 278. fr. 3,50.
- Roland-Gosselin M.,** De l'induction chez Aristote. RSPTh. 4 (1910) 39.
- Sauter A.,** Der Neuplatonismus, seine Bedeutung für die antike u. mittelalterliche Philosophie. PhJ. 23. (1910) 367.
- Sentrout C.,** La philosophie religieuse de Kant. RSPTh. 4 (1910) 49, 233.
- Zeiller F.,** Les théories politiques de S. Thomas d'Aquin et la pensée d'Aristote. RSPTh. 4 (1910) 425.
- 5. Varia. Ogólne.**
- Bhagarad-Gîtâ* czyli pieśń błogostawionego. Przeł. Br. Olszewski. Warszawa, Wende. 1910. 70. kop. 75.
- Bergson H.** Choix de textes. Notice par R. Gillouin. Paris, Michaud. 1910. 222.

- Eterović,** Pijo X i filozofija modernista. Hr. St. 8 (1910) 243.
- Donat J.,** Der moderne Freiheitsbegriff u. seine Weltanschauung. ZKTh. 23 (1909) 491.
- Joannis Saresberiensis eppi Polycratici sive De nugis curialium et vestigiis philosophorum libri VIII.** Oxford, Clarendon press. 1909. 49 i 368 i 551. Sh. 36.
- Grasset,** La défense de la vie. RdPh. 16 (1910) 241.
- Kingsford, Little i Tocco,** Fr. Joannis Pecham Tractatus tres de Paupertate cum bibliographia, II. Aberdeen. 1910. 198.
- Humboldts W.,** ausgewählte philosoph. Schriften. Von J. Schubert. Leipzig, Dürr (Philosoph. Bibl., 123) 1910. 39, 222. mk. 3,40.
- Mahnici A.,** Socjoloski momenat u filozofii. Hr. St. 8 (1910) 539.
- Spranger E.,** W. v. Humboldt u. die Reform des Bildungswesens. Berlin, Reuther. 1910. 255. mk. 3.

I. Logika. Psychologia. Krytyka.

- Culkins,** A first book in Psychology. New York, Macmillan. 1910. 419.
- Dürr E.,** Erkenntnistheorie. Leipzig, Quelle. 1910. 362. Mk. 8.
- Dingler H.,** Grenzen u. Ziele der Wissenschaft. Leipzig, 1910. Mk. 2,50.
- Heymans G.,** Die Psychologie der Frauen. Heidelberg, Winter. 1911. 308. Mk. 4.
- Lüdemann H.,** Das Erkennen u. die Werturteile. Leipzig, Nacht. 1910. 231. Mk. 6.
- Marty A.,** Zur Sprachphilosophie. Die logische, lokalistische u. andere Kasustheorien. Halle, Niemeyer. 1911. Mk. 4.
- Paulhan Fr.,** La logique de la contradiction. Paris, Alcan. 1911. 187. fr. 3,50.
- Wieland,** Die historische u. die kritische Methode in der Rechtswissenschaft. Leipzig, 1910. 42. Mk. 1.
- Ostwald W.,** L'Energie. Trad. p. Philippi. Paris, Alcan. 1910. 238. fr. 3,50.
- Année philosophique,* publiée sous la direction de F. Pillon. 20 année Paris, Alcan. 1910. 284. fr. 5.
- Kostyleff,** Crise de psychologie expérimentale. Le Présent et l'avenir. Paris, Alcan. fr. 2.

BIESIADA LITERACKA z bezpłatnym dodatkiem powieściowym co tydzień.

Redaktor i wydawca: **Michał Synoradzki.**

Biesiada Literacka obejmuje wszystkie rodzaje literatury pięknej, chwilę bieżącą, wszechświatową, wiedzę gruntowną w formie popularnej, politykę, wychowanie, słowem wszystko, co stanowi potrzebę umysłu inteligentnego. **Szczególniej uwzględnia dzieje ojczyste.**

w Warszawie: rocznie 6. rb., kwartalnie rb. 1,50.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 10, półrocznie rb. 5.

Adres redakcyi i administracyi: Warszawa, Pl. Warecki 4.

Na żądanie adm. Biesiady wysyła numer okazowy bezpłatnie.

Opuściło prasę powiększone wydanie

Katolicyzmu socjalnego we Francyi

p. Ks. Dr. **A. SZYMAŃSKIEGO.**

Str. 56. Cena kop. 40.

Wyszedł z druku

„Przewodnik Pracy Społecznej”

Zalecony Czc. Duchowieństwu przez pochlebne odezwy prasy katolickiej, krajowej i zagranicznej.

Zebrał Ks. P. KULWIEĆ.

Treść. I Kwestya społeczna w teoryi. II Kwestya społeczna w praktyce. Podstawowe zasady demokracji chrześcijańskiej. III Kwestya robotnicza. IV Współdzielczość. Kółka rolnicze. Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Sklepy udziałowe. V Działalność miłosierna. VI Alkoholizm. VII Praca nad młodzieżą. VIII Biblioteki parafialne. IX Stowarzyszenia św. Franciszka. X Nauka katechizmu. XI Dzieła różne. Domy ludowe. Stowarzyszenia pracownic. Banki pobożne. Kółka różańcowe. Stowarzyszenia Matek Chrześcijańskich. XII Kleryk a wychowanie społeczne.

Olbrzymi zbiór literatury społecznej, polskiej i cudzoziemskiej. Najniezbędniejsze wskazówki praktyczne.

Str. 154 — 8-o, cena 1 rb. 50 k. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni I. Zawadzkiego w Wilnie.

IV. **Historya.**

I. **Historya Kościoła.**

Charszewski Ks., Kongres Maryański w Zaleburgu. Płock, Miecznikowski. Skł. g. u Wendego. 1911. 27. kop. 20.

Golichowski N. O., Kościół oo. Bernardynów we Lwowie. Lwów. 1911. 126.

Trzciański St. ks., Z powodu nowej statystyki dycecezalnej. U. 3 (1910) 113.

Aleksij ep., Religiozno-racionalistyczno-kościołowe dwiżenie na Jugie Rossii wo wtoroj połowinie 19 stoletja. Kazań. Duchow. Akademia. 1910. 510. rb. 3.

Berchois J., Kepler i l'intolérance protestante. Et. 123 (1910) 165.

Bernard P., Un prédicateur populaire aux approches de la Réforme: J. Geiler de Kaiserberg. Et. 124 (1910) 52 i 209.

Buschbell G., Reformation u. Inquisition in Italien um die Mitte des XVI Jahrh. Paderborn, Schöningh (Görres-Gesellschaft.) 1910. 344. mk. 16.

Congrès VI diocésain de Paris, 1910. Compte rendu. Paris. 1910. 307.

Congrès II diocésain de Lyon, 1910. Compte rendu. Lyon, Vitte. 1910. 468. fr. 3,50.

Carlinger S., Der Monophysitismus der heutigen Kopten. K. 4 (1910) 446.

Delplace L., Le catholicisme au Japon, II: L'ère des martyrs, 1593—1660. Bruxelles, Dewit. 1910. 278.

Dudon P., Leon XIII et l'Eglise en France, 1878—1894. Et. 124 (1910) 751.

Grünberg P., Die ewangelische Kirche, ihre Organisation u. ihre Arbeit in der Grossstadt. Getynga, Vandenhoeck. 1910. 164. mk. 1,80.

Jindrich K., U. S. Solovjev—katolik. H. 27 (1910) 802.

Lesne E., Histoire de la propriété ecclésiastique en France, I: Epouques romaine et mérovingienne. Lille, Giard. 1910. 466. fr. 10.

Malley Th., Un archevêque et une municipalité au XVII s. Et. 125 (1910) 39.

Martin W., La situation du catholicisme à Genève, 1815—1907. Paris, Alcan. 1909. 383.

Mollart G., Lettres communes des papes d'Avignon. Jean XXII. Fasc. 13. Paris, Fontemoing. 1910. 312.

Pohunek Fr., Antika a krestanstvi. Praha. 1910. 116. kor. 1,25.

Schmidlin J., Die kirchlichen Zustände in Deutschland vor dem 30 Kriege, II. Friburg, Herder. 1910. 166. mk. 4,60.

2. **Historya powszechna i cywilizacyi.**

Balzer O., Chronologia najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej. Odb. z „Kwartalnika historycz.” 1910. kor. 1,50.

Finkel L., Elekcya Zygmunta I. Sprawy dynastyi Jagiellońskiej i unii polsko-litewskiej. Kraków, Buczewicz. 1910. 296. kor. 6.

Gloger Z., Syn ziemianina. Łomża. 1910. 15. kop. 15.

Gollenhofer J., Polityczna strona działalności Maur. Mochnackiego, 1803—1830. Próba zarysu. Kraków, Kółko historyków U. U. J. 1910. 103. kor. 2.

Grabowski T. St., S. S. Bobczew, historyk, publicysta i słowianofil bułgarski. Szkice historyczno-literackie. Kraków (Poprzez Słowiańszczyznę. Portrety i profile, rozprawy i sprawozdania literackie 1). 1910. 55. kor. 1,80.

Grim F., P. Stalmach. Cieszyn. „Dziedzictwo bl. J. Sarkandra”. 1910. 310. rb. 1.

Heitzman H., Dochody starostwa ruskiego od początku XVI w. Tarnów. 1910. 29.

Handelsmann M., Studya historyczne. Warszawa, Wende. 1911. 309. rb. 2.

Jabłonowski Al., Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym, Tom VI, część III: Podlasie. Warszawa, Źródło dziejowe, t. XVII, cz. III. 1910. 256 i 46. rb. 2.

Jabłonowski Al., Pisma, II: Kresy Ukraińskie. Warszawa. 345. rb. 2,50.

Łubińska M. C., Sprawa dysydencka na sejmie 1766 r. W sprawozdaniu dyrekcji liceum ss. Urszulanek w Kołomyi za 1909/10. Kołomyja. 1910. 59.

Manteuffel G., Z dziejów Dorpatu i b. Uniwersytetu Dorpackiego. Warszawa. 1911. 234. rb. 10.

„Echo z Afryki“

KATOLICKI, ILLUSTROWANY MIESIĘCZNIK MISYJNY,
błogosławiony przez Ioh Świątobliwości LEONA XIII i PIUSA X,

Wychodzi w języku polskim, czeskim, słoweńskim, niemieckim, francuskim, włoskim, węgierskim i portugalskim.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.

Cena rocznie w Austrii 1 kor. 50 hal.; w Niemczech 1 mk. 50 fen.; w Rosyi 1 rb. — **Administracya i ekspedycya: Kraków, ul. św. Anny 4.**

Ofiary można przysyłać albo do Krakowa, albo wprost do generalnej kierowniczkii Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej, **Roma, via dell' Olmata 16.**

Treść 3-go (marcowego) numeru: Co myśli Biskup-Misyjonarz o powołaniu Misyjonarki-Pomoenicy św. Piotra Klawera. — Abissynia i Abissyńczycy, przez O. Józefa Baetman'a, Lazarystę. (Ciąg dalszy). — Korespondencya misyjna! Misyja w Warmbadzie (list O. Gineigera, Oblubieńca św. Franciszka Sal.); Misyja w Nsesse (dokończenie listu O. Kieffer'a, ze Zgrom. Ojców od Ducha św.). — Drobne wiadomości misyjne. — Wiadomości ze św. Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary. — Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Odcinek: Żądza prawdy przez ś. p. O. Rieffla, ze Zgromadzenia Misyjonarzy Lyonskich. — Ilustracye: Stacya misyjna w Nsana Mbata; S. Berchmans z towarzyszkami w podróży misyjnej.

Najtańsze, najpopularniejsze i najbardziej dostępne codzienne pismo polskie

Gazeta 2 Grosze

Wychodzi codziennie, nie wyłączając dni poświęconych.

Cena tylko **3 rb. 50 kop.** na miejscu i **4 rb.** z przesyłką pocztową rocznie. Kwartalnie 1 rb. z przesyłką i 90 kop. na miejscu. Miesięcznie 40 kop. z przesyłką i 30 kop. na miejscu.

Gazeta 2 Grosze wysyła swym prenumeratorom **dotatki bezpłatne.** W tym roku wszyscy prenumeratorzy otrzymają darmo Kalendarz Informacyjny na r. 1911.

Gazeta 2 Grosze udziela na piśmie zapotrzebowanie **wszelkich informacyi**, wchodzących w zakres prawa, sądownictwa, medycyny, literatury, religii, sztuk pięknych itd.

Adres: **Wilno, W. Pohulanka 6.** Telefonu 951.

=====**Żądajcie numerów okazowych.**=====

V. Nauki społeczne.

Chrzanowski Wl. ks. Sprawozdanie I z opieki nad wychodźcami polskimi w Szwajcaryi w r. 1910. Fryburg, Jagiellonia. 1911. 24. kop. 15.

Dyboski R., W. E. Gladstone, 1809—1898. Kraków, odb. z Przegl. Pol. 1910. 29. kor. 1.

Dziewulski St., Statystyka projektu rządowego o wyodrębnieniu chlembroszczyzny w świetle krytyki. Warszawa, „Ekonomista”. 1910. 44. kop. 60.

Gide K., Rozwój instytucyi społecznych w 19 w. Z franc. Z. Kosiewicz i J. Dmochowski. Warszawa, „Prawda”. 1910. 474. rb. 2.

Gościcki J., Import zboża niemieckiego do Królestwa Polskiego. Warszawa, C. T. R. w Kr. P. 1910. kop. 40.

Kuszell Wl., Zarys ekonomii politycznej. Warszawa. 1910. 222. rb. 1,60.

Kuznowicz M. X., Znaczenie pierwiastka religijnego w akcji robotniczej. Kraków, P. Zw. Zawod. robotników chrześc. 1910. 34. hal. 40.

Immeles H., Antysemityzm w Austrii. Lwów, „Jedność”. 1910. 144. kor. 1,50.

Jak prowadzić ogólne zebrania. Poradnik dla przewodniczących oraz przepisy prawne dla towarzystw akcyjnych. Warszawa, Bibl. handlowa. 1911. 63. kop. 60.

Jackowski Al., O spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Gebethner. 1911. 77. kop. 60.

Małkowski W., Zbrodnie, kary i sądy wyjątkowe. Warszawa, „Społeczeństwo”. 1911. 182. rb. 1,20.

Michalski St., O stronie technicznej uruchomienia bibliotek T. C. L. Poznań. 1910. 52. rb. 1.

Monografia węglowego zagłębia krakowskiego, IV. Kraków. 1910.

Nadobnin M., Wybory do sejmu krajowego z r. 1908 i lat dawniejszych. Lwów, Gubrynowicz. 57. kor. 2.

Piotrowski A., Powstanie i rozwój polskich związków zawodowych pod zaborem pruskim. Poznań, „Praca”, 1910. 148. fen. 50.

Prawo żeńskie w społeczeństwie. Przyczynek do rozwiązania t. zw. kwestyi kobiecej na zasadach przyrodzonych. Warszawa, Wende. 1910. 16. kop. 15.

Ringel M., Społeczeństwo polskie wobec syonizmu. Lwów, Juffa. 1910. 14. hal. 50.

Ariès N., Le Sillon et le mouvement démocratique. Paris, Nouvelle Librairie nationale. 1910. 36 i 292. fr. 3,50.

Calippe Ch., L'attitude sociale des catholiques français au XIX s. Les premiers essais de synthèse. Paris, Bloud. 1910. 272. fr. 3,50.

Franz J., Die Prostitution. TPQ. 63 (1910) 41.

Wiese, Einführung in die Sozialpolitik. Leipzig, Gloeckner. 1910. 208. mk. 4,50.

Weill G., Histoire du mouvement social en France, 1852—1910. Paris, Alcan. 1910. t. 10.

2. Socyologia.

Kolberg O., Tarnów-Rzeszów. Materiały etnograficzne. Uporządkował i wydał S. Udziela. Kraków, Akademia. 1910. 210.

Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, wydawane staraniem Komisji antropolog. Akademii Umiejętności w Krakowie. Kraków. 1910. 13 i 75 i 121 i 326.

Rutkowski L., Charakterystyka antropologiczna ludności żydowskiej Płońska i okolicy. Kraków, Akademia. 1910. 57.

Schreiber W., Badania nad antropologią dzieci chrześcijańskich, żydowskich i karaimskich w Galicyi. Warszawa, T. N. W. 1910. 129. kop. 50.

Westermarck E., Zagadnienie pleiowe w świetle genealogii moralności. Przeł. B. Zahorski. Kraków, księżnica nauk i artyst. 1910. 268. kor. 3.

Lhande P., L'âme basque. Et. 122 (1910) 289.

Jordan and Labanca, The study of Religion in the Italian Universities. London, Frowde. 1910. 352. rb. 3.



Świeżo ukazała się praca



Ks. Dr. I. Radziszewskiego

pod tytułem

Geneza Religii

w świetle nauki i filozofii

Treść:

Wstęp.

- R. I. Czy istnieją ludy bez religii?
- R. II. Historyczny rzut oka na kwestyę o genezie Religii.
- R. III. Wykład i krytyka teoryi mytologiczno-naturalistycznej i pambabilonizmu.
- R. IV. Wykład teoryi animizmu i monizmu.
- R. V. Ocena teoryi animizmu i monizmu.
- R. VI. Teorya fetyszyzmu i jej ocena.
- R. VII. Totemizm i jego krytyka.
- R. VIII. Teorya magii pierwotnej i jej wartość.

- R. IX. Teorye: socyologiczna, pragmatyzmu, imanencyi i ich krytyka.
- R. X. Wykład teoryi Andrew Lang'a i jej ocena.
- R. XI. Pierwotne Objawienie a geneza Religii.
- R. XII. Co mówi etnologia o Religii ludów pierwotnych? Czy dzisiejsze ludy dzikie są ludami pierwotnymi? Teorya ewolucyonistyczna i teorya cykliw kulturalnych a geneza Religii.
- R. XIII. Psychologiczna teorya genezy Religii. Zakończenie.

Cena 1 rb. 80 kop.

Tegoż autora

Teologia a Nauki przyrodnicze.

Cena 30 kop.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

